

Barbara Cartland

Nieustraszeni

Free from fear



Od Autorki

W maju 1803 roku skryształizowały się plany Napoleona dotyczące inwazji na Anglię. Od Scheldtu po wybrzeża Zatoki Biskajskiej zarządcy stoczni, komendanci portów, marynarze i szkutnicy otrzymywali sekretne instrukcje od imperatora.

Oficjalnie Pierwszy Konsul starał się utrzymywać dobre stosunki z rządem brytyjskim za pośrednictwem ambasadora brytyjskiego we Francji, lorda Whitwortha.

Ten ostatni zaczął szykować się do powrotu, do Anglii. Miał jednak trudności z uzyskaniem odpowiednich zezwoleń na wynajęcie koni pocztowych. Ostatecznie wyruszył 11 maja w kierunku Calais, a 16 maja został odwołany ambasador francuski w Londynie. W dwa dni później Brytyjczycy wypowiedzieli wojnę Francji i przechwycili dwa jej statki.

Napoleon wpadł w furję i nakazał aresztowanie wszystkich obywateli brytyjskich, przebywających na francuskiej ziemi. Wbrew wszelkim prawom cywilizowanego świata zatrzymano dziesięć tysięcy Brytyjczyków.

Rozdział 1

1803

Jolanta, która właśnie układała kwiaty w wazonie, usłyszała dobiegające z sieni wołanie brata. Przez chwilę sądziła, że to złudzenie, gdyż nie oczekiwała go tak szybko.

Tego dnia wstała o wpół do piątej, gdy było jeszcze ciemno, by pomóc mu się przygotować do wyjścia. Od tamtej pory modliła się rozpaczliwie, by nie został ranny lub by Bóg jakimś cudem zapobiegł pojedynkowi.

Ponieważ była dopiero ósma, nie spodziewała się go jeszcze przez co najmniej godzinę. A on tymczasem już był w domu.

Szybko odłożyła zwiędłe kwiaty, wyjęte z wazonu i wybiegła z pokoju. Brat stał na dole w sieni.

- Jolanto, gdzie jesteś? - zawołał znowu.

- Tutaj, Piotrze - odpowiedziała.

Już chciała zapytać, co się stało, ale ujrzała jego twarz i słowa uwięzły jej w gardle. Miał dziki wyraz oczu, a cała twarz była bledsza niż zwykle.

Sir Piotr Tiverton był zawsze bardzo świadom swej wspaniałej prezencji. Elegancki, młody i piękny, z powodzeniem konkurował z resztą złotej młodzieży, niewolniczo naśladowującej styl narzucony przez Pięknego Brummela.

Teraz jednak, z potarganą fryzurą - zwykle tak pieczołowicie ułożoną, ani trochę nie przypominał siebie.

- Co się stało? - spytała Jolanta, instynktownie zniżając głos.

- Zabiłem go! - odkrzyknął Piotr. - Zabiłem markiza!

- J...jak mogłeś? - wyjąkała Jolanta. - Dlaczego?

- Bóg mi świadkiem, że tego nie chciałem - usprawiedliwiał się Piotr. - Zamierzałem go tylko postrzelić w

rękę, ale był tak pijany, że zatoczył się w ostatniej chwili. On chybił, a ja trafiłem go prosto w pierś.

- Ach... Piotrze... to straszne! Co teraz zrobimy?

- Co zrobimy? - powtórzył brat. - Wiesz doskonale, co ja muszę zrobić!

Na te słowa oczy Jolanty rozszerzyły się z przerażenia. Nie miała siły zadać pytania, na które domyślała się odpowiedzi.

- Muszę natychmiast wyjechać z kraju - oświadczył. Inaczej stanę przed sądem.

- Ale to był honorowy pojedynek.

- Myślisz, że to się liczy, skoro zabiłem kogoś tak ważnego jak Ramsbury? Co więcej, lord Bazyli Blake, jego sekundant, wrzasnął do mnie: „Powieszają cię za to, Tiverton!” - Piotr rozłożył bezradnie ręce. - Znasz jego wpływy u Lorda Szambelana. Kto mi uwierzy, że to był wypadek?

- Ale... Piotrze... za granicę?... Jak? I dokąd pojedziesz?

- Do Francji - odparł brat. - Ile pieniędzy mamy w domu?

- Niewiele i - jak wiesz - całą górę... długów!

- Zbierz wszystko, co się da.

- Piotrze, nie możesz zostawić mnie tu samej! A poza tym, co powiem, gdy tu przyjdą... i będą wypytywać... gdzie jesteś?

Milczał przez chwilę. Spojrzał na siostrę, tak jakby ją widział po raz pierwszy w życiu. Była śliczna. Miała kruczoczarne włosy o fioletowym połysku, okalające drobną twarzyczkę o lekko trójkątnym owalu, oraz zaskakująco błękitne oczy. Nie był to błękit pogodnego nieba, lecz ciemny, uwodzicielski granat wzburzonego morza. Miała jasną karnację, dziedzictwo po angielskim ojcu. Włosy zaś, podobnie jak włosy brata, odziedziczyła po matce - Francuzce.

- Nie, nie mogę cię tu zostawić samej - wolno, jakby do siebie powiedział Piotr. - Musisz jechać ze mną. Może nie potrwa to długo. Niech tylko sprawa trochę przycichnie.

Sam nie wierzył w to, co mówił. Wiedział, że śmierć markiza Ramsbury odbije się szerokim echem w stolicy i długo jeszcze będzie tematem rozmów.

Dziadkowy zegar, stojący w sieni, wydzwonił wpół do dziewiątej i Piotr zerwał się na równe nogi.

- Szybko, Jolanto - wyrzucił z siebie. - Ja pójdę do Gibsonów i każę im zamknąć dom. Czy możesz spakować trochę moich rzeczy?

- Oczywiście, kochany - zgodziła się Jolanta. - Ale czy jesteś pewien, absolutnie pewien, że to... jedyne wyjście?

- Albo Francja, albo więzienie - padła odpowiedź. To ostatnie słowo smagneło ją jak biczem. Zerwała się i pobiegła na górę. Piotr tymczasem skierował się do tylnej części starego dworu, który trzy lata temu odziedziczył po ojcu.

Tivertonowie mieszkali tu od czterech wieków. W miarę upływu czasu, a szczególnie pod koniec ostatniego stulecia, rodzina podupadała finansowo. Sprzedano większość ziem. Zostało więc niewiele ponad sam dwór i portrety przodków, spoglądających na nich - jak się wydawało Jolancie - z dezaprobatą.

Ale to był jej dom i kochała go. Teraz, gdy w pośpiechu wyjmowała z szaf kufry, przyszło jej na myśl, że pozostawienie tego wszystkiego, co tak dobrze знаła, uczyni ją nie tylko nieszczęśliwą, ale i napełni strachem.

Zdawała sobie sprawę z tego, że mimo iż Piotr zabierał ją ze sobą, by nad nią czuwać, wkrótce role się odwrócą i to ona będzie się nim opiekowała. Brat był impulsywny i nieodpowiedzialny, a jednocześnie dobry i współczujący. Nigdy nie zraniłby nikogo umyślnie, nie mówiąc już o zabijaniu.

Markiz Ramsbury mógł sobie być jednym z najważniejszych szlachciców w towarzystwie londyńskim, poważanym w Izbie Lordów. W życiu prywatnym był po prostu pijakiem i rozpustnikiem. Ani królowi, ani królowej nie podobała się jego przyjaźń z księciem Walii. Uważali, że ma na niego zły wpływ. Nikt jednak nie mógł mu odmówić sprytu i inteligencji. Poza tym ogromne jego bogactwa i rozległe posiadłości uniemożliwiały zignorowanie go czy wykluczenie z towarzystwa, jakkolwiek nieprzyjemne byłoby jego zachowanie.

Jolanta nie miała pojęcia, jak Piotr mógł do tego stopnia wplątać się w awanturę z markizem, że Jego Lordowska Mość wyzwał go na pojedynek. Wiedziała tylko, że poszło o jakąś kobietę. Podejrzewała, że owa dama wołała jej przystojnego i pociągającego brata. Markiz natomiast wkraczał już w wiek średni, a z powodu hulaszczego życia wyglądał jeszcze starzej.

Jakikolwiek był powód, pojedynek zakończył się tragicznie. Dla niej i dla Piotra oznaczało to wygnanie i rozłąkę z domem i przyjaciółmi.

Właściwie Jolanta sama niewielu ich miała. Wiedziała jednak, że brat był lubiany w towarzystwie. Tym bardziej zdziwiło ją, że ani sekundanci, ani nikt z jego przyjaciół nie towarzyszył mu w drodze powrotnej.

Ale nie było czasu na zadawanie sobie pytań. Jolanta szybko spakowała niewiele rzeczy, jakie posiadała. Potem pobiegła do sypialni, należącej niegdyś do ojca, a którą obecnie zajmował Piotr. Napelniła kufer jego świetnie skrojonymi frakami, bryczesami z kozłej skóry, butami do konnej jazdy i sporą ilością wytwornych muślinowych krawatów.

W szufladzie znalazła kilka suwerenów, co przypomniało jej ich obecną biedę. Tymczasem, jeśli mają mieszkać we

Francji, będą potrzebowali dużo pieniędzy, by opłacić jakiś dach nad głową i najkonieczniejsze potrzeby. Ale skąd wziąć pieniądze?

Zostało jeszcze kilka klejnotów, należących niegdyś do jej matki, które Jolanta pragnęła zachować przez sentyment. Westchnąwszy doszła do wniosku, że nie może teraz myśleć o sobie i że jej matka, gdyby żyła, na pewno chciałaby, by ona pomogła Piotrowi, gdyż go uwielbiała.

Był jeszcze złoty zegarek ojca, świętość rodzinna, przechodząca z ojca na syna. Królowa Anna podarowała ten zegarek pierwszemu baronetowi. Serce pękało jej z żalu na myśl, że będą musieli go sprzedać. Lecz z drugiej strony, gdy przyciśnie ich bieda i nie będą mieli co jeść po drugiej stronie kanału - na cóż zda się złoty zegarek, choćby miał największą wartość historyczną.

Skończywszy pakowanie, zbiegła na dół, gdzie Piotr zdążył już otworzyć sejf.

- Co się stało z diamentową broszką mamy? - spytał.

- Sprzedaliśmy ją rok temu - odparła Jolanta. - Nie pamiętasz? Chciałeś kupić konia i opłacić z góry swoje apartamenty w hotelu.

- Zapomniałem - przyznał Piotr. - Ale mamy chyba jeszcze jakieś wartościowe przedmioty?

- Sprawdziłam - odparła Jolanta. - Zostało mi sześć gwinei z pieniędzy na prowadzenie domu, które dałeś mi miesiąc temu. Ale skoro wyjeżdżamy, może zrealizowałbyś czek w sklepie?

- Oczywiście - odparł Piotr. - Mam nadzieję, że będzie honorowany.

- Och, Piotrze, chyba masz jeszcze jakąś gotówkę w banku?

- Niewiele - odparł brat. - Na szczęście miałem tyle rozumu, że pożyczyłem od moich sekundantów, wyjeżdżając z Londynu.

- Ile? - spytała Jolanta.

- Razem z tym, co miałem przy sobie, będzie jakieś pięćdziesiąt funtów.

- To powinno wystarczyć na początek. Lecz jeśli będziemy musieli zostać dłużej za granicą...

Tu spojrzała badawczo na brata, lecz on odwrócił wzrok.

- Wiem, co zrobimy - powiedział. - Pojedziemy do Paryża i tam rozejrzemy się za jakimiś krewnymi mamy.

- Większość z nich zgilotynowano podczas rewolucji - mama zawsze tak mówiła.

- To prawda. Ale Latourowie byli rozległym rodem. Mam nadzieję, że teraz z powrotem zyskali na znaczeniu. Napoleon bardzo się stara stworzyć nowy dwór i chce się wkraść w łaski ludzi ancien regime'u.

- A jeśli Latourowie go nie zaakceptują?

- Nieważne, wystarczy, żeby zaakceptowali nas - uśmiechnął się nieoczekiwanie brat. - Przestań się martwić. Na pewno nie będzie tak źle, jak to sobie wyobrażamy. Szczerze mówiąc, zawsze chciałem zobaczyć Paryż. Powiadają, że Francuzki biją Angielki na głowę.

Jolanta westchnęła. W tym był cały Piotr. Już uleciały mu z głowy wszystkie przykrości, które zmuszają ich do opuszczenia rodzinnego domu. Już myśli o paryskich rozrywkach. Lecz wiedziała, że wszelkie próby sprowadzenia go na ziemię na nic się nie zdadzą. Nie wdając się więc w dyskusję, wyjęła z sejfu wszystkie wartościowe rzeczy i umieściła je w skórzanej torbie, którą matka zawsze zabierała ze sobą w podróż.

- Powinniśmy zostawić Gibsonom trochę pieniędzy - przypomniała sobie Jolanta.

- Tak, oczywiście - odparł Piotr, jakby to było samo przez się zrozumiałe, choć Jolanta wiedziała, że nie pomyślał o tym wcześniej.

- A co z nie uregulowanymi rachunkami?

- Muszą poczekać, aż wrócę - odparł Piotr. - Kazałem Gibsonowi napisać do pana Claymore'a. Zajmuje się on naszą posiadłością od dawna i będzie pilnował naszych spraw, płacąc tylko to, co konieczne.

Jolanta miała na końcu języka kolejne „a co z...”, lecz nie chcąc denerwować brata, dała za wygraną.

- Śniadanie powinno już być gotowe - ciągnął tamten beztrąsko. - Gdy tylko Gibson podprowadzi powóz - ruszamy - zakończył.

- Myślisz, że lord Bazyli zdążył już wysłać pościg za tobą? - przestraszyła się Jolanta.

- Najpierw będą mnie szukać w moim londyńskim mieszkaniu - uspokoił ją Piotr. Oczywiście łatwo dowiedzą się o nasz adres u White'a. Tylko że ja nie mam zamiaru tu czekać, aż przyjdą i mnie aresztują!

- Oczywiście! - zawołała Jolanta, na dobre przerażona.

Pobiegła na górę po płaszcze podróżne i swój kapelusz.

Kończył się już co prawda niezwykle ciepły kwiecień, lecz wiedziała, jak zimno bywa na morzu. Dlatego też nie wzięła długiego matczynego płaszcza, lamowanego futrem, dużo elegantszego od wszystkich rzeczy, jakie sama posiadała. O tak, lady Tiverton będąc rodowitą Francuzką niezmiernie dbała o elegancję. Cokolwiek wkładała na siebie, wyglądało to na niej szykowniej niż na jakiegokolwiek innej kobiecie.

Już gotowa do wyjścia, po raz ostatni rozejrzała się po sypialni. Wzrok jej padł na wytarty dywan, spłowiałe zasłony. Ale przecież mieszkała tu przez całe życie. Ten pokój stał się częścią jej samej. Ciężko jej było odejść.

Spojrzała na portret matki, wiszący nad kominkiem. Śliczny obraz, w którym artysta uchwycił nieprzeparty urok hrabianki Marii de Latour. Jolanta była bardzo podobna do matki. Jediną różnicę stanowiła jasna cera i coś nieokreślonego, co sprawiało, że nie wyglądała ani na Angielkę, ani na Francuzkę. Tak jakby połączyły się w niej wszystkie najlepsze cechy i całe piękno obu narodowości. Ci, którzy znali ją lepiej, byli jak najbardziej tego zdania, zarówno co do wyglądu, jak i charakteru i osobowości.

Teraz, wpatrując się w twarz matki, znów na chwilę poczuła się dzieckiem. - Opiekuj się nami, mamó - szepnęła prosząco. - Pomóż nam, bo choć Piotr będzie ze mną, boję się bardzo... - Przez chwilę zdawała się czekać na odpowiedź. Łzy napłynęły jej do oczu. Gdy się odwróciła, w drzwiach zobaczyła Gibsona, który przyszedł zabrać kufer.

- To niedobrze, że państwo tak wyjeżdżają - gderał z przywiązaniem i poufałością starego sługi.

- Tak, Gibsonie - odparła Jolanta. - Ale sir Piotr nie może jechać sam. Oboje wiemy, że napytałby sobie biedy.

- I tak nie uniknie tego, czy panienka tam będzie, czy nie - nie dał się przekonać służący.

Nie czekając na odpowiedź, wziął kufer na ramię i zniósł go po schodach do sieni.

W chwilę później ruszyli, żegnani w progu przez zapłakaną panią Gibson.

Droga była wyboista. Piotr nie odzywał się ani nie oglądał za siebie. Ale po zaciśniętych ustach i napiętej zuchwie Jolanta poznała, że było mu tak samo ciężko odjeżdżać. Żadne z nich nie miało ochoty na rozmowę.

Zatrzymali się we wsi. Piotr poszedł do sklepu, by zrealizować czek. Tłumaczył się nagłą potrzebą wyjazdu do Londynu.

- Chyba nie mam dużo w kasie, sir Piotrze - przestrzegął sklepikarz, Brewster.

- Trudno, niech pan da tyle, ile pan ma - nalegał Piotr. - Spieszę się i nie mam czasu pojechać do banku w mieście.

- Ach, ten ciągły pośpiech - zachichotał Brewster. - Od dziecka się panu spieszyło. Nie mam czasu na to, nie mam czasu na tamto. Moja śp. matka zawsze mi powtarzała: „Jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy!” - roześmiał się.

Piotr uśmiechnął się także z przymusem.

- O, zapomniałem o tym - mówił pan Brewster, szperając w szufladzie. - Ma pan szczęście, sir Piotrze. Jest tu prawie jedenaście funtów, więcej niżbym się spodziewał.

- Jestem panu bardzo zobowiązany - mówił Piotr, wypisując czek i podając go przez ladę sklepikarzowi.

- Kiedy pan wraca? - zapytał tamten.

- Jeszcze nie wiem dokładnie - skłamał Piotr, zabierając się do odejścia. - Oczywiście, zawiadomię pana o moim powrocie.

- Będzie czekało na pana to, co zwykle - zawołał za wychodzącym sklepikarz. - Szerokiej drogi. Nie lubimy wypadków, prawda, sir Piotrze?

- Jasne - rzucił Piotr wychodząc.

Pospieszył do powozu i usiadłszy na swoim miejscu, wziął od Jolanty lejce.

- Ile dostałeś? - spytała, gdy ruszyli.

- Prawie jedenaście funtów.

- Tylko tyle?

- To wszystko, co mieli. Zapadło milczenie.

- Dostaniemy coś w Dover za powóz i konie - odezwał się po chwili Piotr.

- Sprzedajesz... konie? - Jolanta była zaszokowana.

- A za co je utrzymam, gdy będziemy za granicą?

- Ależ, Piotrze, dla mnie te konie to niby członkowie rodziny. Są częścią nas samych. Jak możesz oddać je w obce ręce?

Lecz zanim jeszcze przebrzmiały jej własne słowa, zrozumiała, że nie ma innego wyjścia. Nie stać ich było na konie, których nie będą potrzebowali. Ale mimo wszystko sprzedaż miała dla niej posmak zdrady zwierząt, które kochali i które im ufały.

Z każdym przebytym kilometrem cięższa stawała się myśl o opuszczeniu Anglii. Co im zaoferuje Francja, by wynagrodzić stratę jedyne go świata, który znała?

Gazety pisały o tym, że zawarty rok temu rozejm zmienił nastawienie Francuzów do ich byłych wrogów

- Anglików. „Podróźni mile zaskoczeni” - brzmiał nagłówek w Timesie. Jolanta zwróciła uwagę na to, że Pierwszy Konsul Napoleon, dotąd przedstawiany w angielskich gazetach jako zarośnięty drab rodem z korsykańskiej jaskini, łupiący, puszczający z dymem domostwa i mordujący niewinnych ludzi - awansował na największego geniusza Europy. Wojska składały mu hołd godny królewskiego majestatu, a pół świata płaciło mu daninę.

Czytała też inny artykuł, którego autor świeżo wrócił z Francji. Oto obiekt szyderstw, potwór w ludzkiej skórze, dosiadający wierzchowca ostatniego króla Francji - żył w rzeczywistości w otoczeniu świetnych generałów i pięknych kobiet różnych narodowości.

Zdziwienie budziła szybkość zmiany nastawienia do dyktatora. Ale w końcu najważniejsze, że nastął pokój i położono kres zabijaniu.

Jolanta dowiedziała się również z Timesa, że Pierwszy Konsul miał teraz zwyczaj co niedziela przez dziesięć minut zaszczycać swą obecnością mszę świętą odprawianą w kaplicy tuileryjskiej. Na pewno będziemy bezpieczni we Francji -

myślała. Przypomniła sobie gorzką nienawiść matki do rewolucji i Napoleona, który pokonał Anglię po to, by zjednoczyć Francję. „To parweniusz. Nigdy nie pozyska sobie względów francuskiej arystokracji” - twierdziła. A teraz ta sama arystokracja doceniła człowieka, który zamienił klęskę na zwycięstwo.

Piotr popędzał konie, a choć do Dover było daleko, przybyli na miejsce tuż po dwunastej. Jolanta została z bagażami „Pod Królewską Głową”, podczas gdy Piotr wyszedł, nie mówiąc dokąd. Ale i tak wiedziała, że poszedł sprzedać konie i powóz. Starła się o tym nie myśleć i z całych sił powstrzymywała łzy napływające jej do oczu. Siedziała tak samotnie, obserwując podróżnych, czekających na statek, który miał ich przewieźć przez Kanał. Męczył ją ten tłum. Piotr chciał wykupić dla niej osobną kajutę, ale mu to wyperswadowała.

W drodze do Dover nie mieli ochoty ze sobą rozmawiać, toteż Jolanta rozmyślała o oszczędnościach, jakie będą musieli robić. Miała wrażenie, że biżuteria matki, tak dla niej droga, nie zyska uznania w oczach jubilera. Poza tym nie wiedziała, jak w porównaniu z Anglią, kształtują się we Francji koszty mieszkania i utrzymania. A gdyby nawet korzystniej, to przecież cudzoziemcy zawsze byli i będą oszukiwani.

Lecz zaraz pomyślała, że jeśli chodzi o Francję, to ich oboje trudno nazwać cudzoziemcami. Półkrwi Francuzi, mówili językiem matki równie płynnie jak po angielsku. Teraz, przeglądając się w jednym z wielkich luster hotelowych doszła do wniosku, że właściwie wygląda bardziej na Francuzkę niż na Angielkę.

W czasie podróży lepiej będzie podawać się za Francuzów - pomyślała - wtedy może nie będą nas tak oszukiwać. Poza tym w wielu rejonach Francji Brytyjczycy w dalszym ciągu uważani byli za wrogów. Pomysł był godny rozważenia.

Gdy wrócił Piotr, Jolanta pozwoliła mu najpierw zdać sprawę ze sprzedaży.

- Rozczarowałem się - powiedział brat. - Za powóz dostałem godziwą sumę, lecz za konie stanowczo za mało.

- Mam nadzieję, że oddałeś je chociaż w dobre ręce - powiedziała przez ściśnięte gardło - i nie będą musiały ciągnąć jednego z tych wiecznie przeładowanych dyliżansów.

- Ten człowiek wyglądał pocziwie - zapewnił Piotr, pragnąc ją uspokoić, choć w rzeczywistości wcale nie odniósł takiego wrażenia.

Zmieniła szybko temat, nie mając siły dalej rozmawiać o sprzedanych koniach. Opowiedziała bratu o swym pomysle udawania Francuzów.

- Prędzej szczepnę niż zgodzę się na coś takiego! - wykrzyknął Piotr. - Poza tym wszyscy mówią, że za granicą najważniejszy jest tytuł, zwłaszcza w tej snobistycznej Francji.

- Oczywiście, masz rację, kochany - ustąpiła natychmiast Jolanta. - Zrobimy tak jak chcesz. Pomyślałam tylko, że moglibyśmy w ten sposób oszczędzić.

- W tej chwili moja kabza jest nieźle nabita - zauważył Piotr.

- Ale przypomnij sobie, na jak długo musi nam to wystarczyć - upominała go.

Jakby chcąc unaocznic bratu konieczność oszczędzania, nie zgodziła się na wynajęcie osobnej kajuty dla siebie. Sam przejazd i tak będzie dużo kosztował: pół gwinei od osoby, pięć szylingów od służącego.

- Mogę udawać twoją pokojówkę - zażartowała Jolanta - albo ty mojego lokaja.

- Już kupiłem bilety - uciał Piotr. - Statek od - chodzi za godzinę. Im szybciej znajdziemy się na pokładzie i zajmiemy wygodne miejsca, tym lepiej.

- Ile czasu potrwa podróż? - zainteresowała się Jolanta.

- Przede wszystkim o to zapytałem - odparł Piotr. - „Przy pomyślnych wiatrach - odpowiedział mi zagadnięty - można dopłynąć do Calais w ciągu trzech godzin.”

- A są pomyślne wiatry? - spytała Jolanta.

- Odpowiedź brzmi: nie - odparł Piotr. A w takim razie cała zabawa potrwa pięć do sześciu godzin. Czy dobrze znosisz podróż morską?

- Nie mam pojęcia. Wiesz, że jeszcze nigdy nie płynęłam statkiem.

- A ja mam niemiłe przeczucie, że urodziłem się szczurem lądowym - zauważył Piotr. - Wkrótce się o tym przekonamy. I mimo protestów Jolanty opróżnił profilaktycznie butelkę wina, zmuszając ją do wypicia kieliszka.

Wszedłszy na pokład, ujrzeli na otwartym morzu białe grzywacze. Statek, którym mieli popłynąć, wydawał się za mały, by pomieścić ogromną ilość ludzi, oczekujących na zaokrętowanie. Piotr znalazł Jolancie wygodne miejsce we wspólnej kajucie i poradziwszy jej, by nie ruszała się z miejsca, wyszedł na pokład przyjrzeć się, jak odbijają od brzegu.

Wyszli z portu łagodnie, z odpływem, lecz zanim jeszcze znaleźli się na pełnym morzu, dało się odczuć wyraźne kołysanie. Jolanta nawet bez zwierzeń innych pasażerów czuła, że czeka ich ciężka podróż. Wkrótce wszyscy dokoła zapadli na chorobę morską, a ona tylko najwyższym wysiłkiem woli, starając się myśleć o czym innym, powstrzymywała mdłości. Pewnie to właśnie oznacza określenie „wzburzone morze” - pomyślała.

Podróż zdawała się nie mieć końca. Wreszcie po pięciu godzinach katuszy zawinęli do portu w Calais.

Gdy wchodzili do portu, Jolanta po raz pierwszy od początku podróży ujrzała Piotra. Całą podróż spędził na pokładzie. Myślała, że może nie potrafi znieść duszącego

zapachu w salonie, pełnym półprzytomnych pasażerów. Zobaczywszy go, zrozumiała, że on sam zapadł na chorobę morską. Twarz miał zszarzałą, ubranie potargane na wietrze. Ponieważ brat nie był w stanie niczego zrobić, Jolanta przejęła komendę. Znalazła tragarza i kazała zanieść kufry do urzędu celnego. Chętnie jej posłuchał dlatego, że mówiła płynnie po francusku. Wzięła też na siebie rozmowę z celnikiem, oświadczając, że jest Francuzką.

- W takim razie witam w domu, mademoiselle - powiedział wesoło celnik, patrząc na nią z wyraźną przyjemnością.

- Rzeczywiście, monsieur, cieszymy się, że wracamy. Dopiero teraz celnik zauważył stojącego za nią Piotra.

Wyglądał tak, jakby z trudem powstrzymywał nowy atak mdłości.

- Przepraszam, madame - poprawił się celnik. - Nie zauważyłem pani męża. On też jest Francuzem?

- Oui, oui, monsieur - odparła beztrosko Jolanta - tylko nie lubi Kanału.

- Ani my - mrugnął do niej porozumiewawczo celnik. - I któregoś dnia przekroczymy go, zobaczy pani!

Najwyraźniej miał na myśli francuską inwazję na Anglię. Jolancie zapało dech w piersiach. Przewyciężając lęk, uśmiechnęła się uwodzicielsko do celnika. Skończyło się na tym, że tamten przeprowadził bardzo pobieżną kontrolę. Tymczasem inni pasażerowie musieli otwierać wszystkie torby i torebki, a nawet opróżniać kieszenie.

Tragarz zabrał bagaże i poinformował ich, że najwytworniejszym hotelem w Calais jest Hotel d'Angleterre. Jolanta już chciała zaprotestować i poprosić o skierowanie ich do tańszego pensjonatu, lecz Piotr był bliski omdlenia. Zdecydowała więc, że tej jednej nocy pozwolą sobie na rozrzutność.

Niewielu towarzyszy podróży udawało się w tym kierunku. Mimo to, gdy znaleźli się na miejscu, okazało się, że Hotel d'Angleterre jest pełen znakomitych gości, dam i dżentelmenów jak oni sami.

Poprosiła o dwa jednoosobowe pokoje, połączone ze sobą. Udało się jej ukryć westchnienie ulgi, gdy powiedziano, że najlepsze pokoje są już wynajęte i zostały tylko dwa tańsze, zupełnie wygodne na drugim piętrze. Wzięła je i ich bagaże zostały odniesione na górę.

Pokoje były małe, lecz wygodnie umeblowane. Kiedy tylko znaleźli się w środku, Piotr z jękiem rzucił się na łóżko.

- Każ podać brandy, na litość boską - stęknął. - Czuję się, jakbym miał za chwilę umrzeć.

Jolanta wydała polecenie, z przerażeniem podpisując rachunek. Brandy okazała się bardzo droga, mimo iż właśnie Francja była jej ojczyzną.

- Mówiłam ci, że cudzoziemców zawsze oszukują - przypomniała Piotrowi, gdy ten usiadł, by wypić pokrzepiający napój.

- A ja ci mówię, że zostanę na kontynencie do końca życia - zawołał Piotr. - Nigdy więcej nie chcę oglądać morza na oczy!

- Mieliśmy pecha, morze było wzburzone.

- To zbyt łagodne określenie - nie mógł się uspokoić.

Niemniej jednak brandy zrobiła swoje i po chwili poczuł się znacznie lepiej. Podniósł się z łóżka, by zdjąć wierzchnie odzienie. Rzucił je na krzesło. Potem spojrzął w lustro i jęknął, widząc stan swojego krawata.

- Dziwię się, że nas nie odesłali do służbówki - zauważył.

- Rzeczywiście wyglądasz nie najlepiej, kochany - powiedziała Jolanta. - Pozwól, pomogę ci się przebrać, a potem zejdziemy na dół i coś zjemy.

- Nie jestem pewien, czy cokolwiek przełknę - odparł Piotr. - Ale nie pogardziłbym jeszcze jednym kieliszeczkiem brandy.

- To niezbyt rozsądne pić tyle na pusty żołądek.

- Żołądek! Nigdy więcej nie wymawiaj przy mnie tego słowa! - wykrzyknął Piotr. - Nie mam już czegoś takiego.

- Biedny Piotrze - roześmiała się. - Zaraz poczujesz się lepiej. A ponieważ to najlepszy hotel w Calais, jedzenie na pewno będzie pyszne.

Mówiąc to Jolanta otworzyła jego kufer i nim poszła do siebie, wyjęła świeże ubranie i czysty, wykrochmalony krawat.

Sama też chciała się przebrać, miała bowiem wrażenie, że jej ubranie jest przesiąknięte odorem dusznego salonu wypełnionego cierpiącymi. Miała niewielki wybór. Wyjęła świeżą suknię z białego muślinu ozdobioną błękitną szarfą, a dla ochrony przed chłodem narzuciła na nią ładny wełniany szal, odziedziczony po matce.

Układała właśnie włosy, siedząc przed małym, niezbyt się do tego celu nadającym lustrem, gdy z trzaskiem otworzyły się drzwi i stanął w nich Piotr. Miał tak dziki i zrozpaczony wyraz twarzy, że Jolanta zerwała się przerażona, myśląc, że może ci, którzy grozili mu aresztowaniem, zdążyli już przekroczyć Kanał.

- Okradli mnie! - zawołał Piotr nieswoim, chrapliwym głosem, uprzedzając jej pytanie.

- Okradli cię? - nie mogła uwierzyć .

- Obrali mnie ze wszystkiego, co miałem przy sobie!

- T...to... to nie może być prawda!

- Wiem, kto to zrobił. Przyszli i stali obok mnie, gdy wymiotowałem za burtę. Myślałem, że chcą mi pomóc. Podtrzymywali mnie, sprawiali wrażenie bardzo troskliwych, ale sądzę, że właśnie wtedy zabrali mi pieniądze.

- Ach, Piotrze, czy... jesteś tego pewien?
- Chodź i zobacz sama. Nie mamy już ani pensa.

Jolanta krzyknęła, śmiertelnie przerażona. A potem, jakby musiała przekonać się na własne oczy, że Piotra nie poniosła wyobraźnia, pobiegła do jego pokoju. Płaszcz, który brat zdjął z siebie, leżał rzucony na łóżko. Przeszukała wszystkie kieszenie, lecz nic w nich nie znalazła.

Gdy wsiadali na statek, widziała, jak brat wkładał banknoty, otrzymane od Brewstera do wewnętrznej kieszeni płaszcza, a suwereny do portmonetki, którą zawsze miał przy sobie. Teraz, gdy było już za późno, przyszło jej na myśl, że powinna była nalegać na ukrycie części pieniędzy w jej torebce. Ale jak mogła choć przez chwilę przypuszczać, i wyobrazić sobie sytuację, w której tak silny i zwykle czujny i bystry brat da się okraść w taki sposób.

Upuściła przeszukany płaszcz na łóżko. Piotr stał w drzwiach, przyglądając się jej.

- I co my teraz, u diabła, zrobimy? - zawołał.
- Chodźmy do mojego pokoju, tam nas nie podsłuchają - zaproponowała.

Posłuchał jej i zamknął za nimi drzwi jej pokoju.

- Może... powinniśmy wrócić do domu... i spróbować zdobyć jakieś pieniądze... - powiedziała Jolanta po chwili milczenia.

- I dać się aresztować?
- Nie, wiem, że to niemożliwe... ale, Piotrze... nie możemy żyć powietrzem. Zabrałam biżuterię mamy, lecz obawiam się, że niewiele za nią dostaniemy.

- Trzeba było mnie zapytać - powiedział z goryczą Piotr. - To tanie błyskotki, które tata podarował mamie, gdy nie stać go było na coś wartościowszego.

- Mam jeszcze te sześć gwinei, które mi zostały z pieniędzy na gospodarstwo.

- Tak, i to już wszystko, co dzieli nas od śmierci głodowej. Co proponujesz?

- W głowie mam zupełną pustkę... naprawdę nie wiem - jęknęła Jolanta.

- Mnie też nic nie przychodzi do głowy - przyznał Piotr. - Jakim byłem osłem, jakim tępym idiotą, żeby się nie domyślić, że nie zajęliby się mną, gdyby nie mieli nadziei mnie przy okazji oskubać - wołał dziko. - Bałwan, żółtodziób! - lżył sam siebie. - Wiejski tępak, którego byle mieszczuch zapędzi w kozi róg!

- Nie możesz mieć do siebie pretensji - protestowała. - Byłeś chory.

- Bardzo chory - warknął Piotr. - Ale to żadna wymówka. Usiadł na łóżku i po chwili mówił dalej: - Najlepsze, co mogę zrobić, to wysłać cię z powrotem do Anglii a sobie palnąć w łeb, jeśli jeszcze coś takiego posiadam.

- Nie mów tak - objęła go ramieniem. - Jakoś sobie poradzimy. Nie jesteśmy takimi tchórzami, by dać się pokonać.

- Jedyne wyjście - mówił cicho Piotr - to poddać się. Wrócimy razem do Anglii. Oddam się w ręce władz i poniosę zasłużoną karę.

- Myślisz, że ci na to pozwolę! - zawołała Jolanta. - Ani myślę! - Ujęła dłonie Piotra. - Masz rację - powiedziała po chwili namysłu. Powinniśmy udać się do Paryża i odszukać krewnych. Pytanie tylko jak to zrobić.

Piotr nie odpowiedział. Poczowała jego palce, zaciskające się na jej dłoni, jakby rozumiał, ile ją to kosztuje,

- Sześć gwinei starczy zaledwie na kilka dni, jeśli tu zostaniemy - powiedziała. - Ale myślę, że reszta Francji okaże się znacznie tańsza od Calais.

- To na pewno - zgodził się.

- Gdy tu wchodziliśmy - mówiła Jolanta w zamyśleniu - zauważyłam, że goście pochodzą przeważnie z naszej sfery. Myślę... czy nie dałoby się ich poprosić... o pomoc?

- Wyobraź sobie naszą odpowiedź - przekonywał ją Piotr - gdyby dwoje nieznanymi ludźmi poprosiło nas o pożyczkę w obcym mieście, w obcym kraju, bez jakiegokolwiek prawdopodobieństwa, że kiedykolwiek zobaczymy znów nasze pieniądze.

- Nie - westchnęła Jolanta - to głupi pomysł. - Gdyby tylko istniała jakaś możliwość zarobienia pieniędzy - w każdym razie tyle, byśmy za nie mogli dotrzeć do Paryża i tanio tam zamieszkać, dopóki nie odnajdziemy krewnych.

- Jeśli istnieją - zauważył ponuro Piotr.

- Zastanawiam się, co moglibyśmy robić - ciągnęła Jolanta. - Znasz się świetnie na koniach. Ja umiem szyć i gotować, choć nie sądzę, by Francuzom smakowały moje potrawy.

- Nie zostaniesz przecież kucharką - zachnął się Piotr - a ja nie wyobrażam sobie siebie jako chłopca stajennego.

- Nie ma sensu unosić się dumą.

- Lepiej wracajmy do domu, do Anglii! Nie będziesz cierpieć przeze mnie, przez moją głupotę. Rano wsiadamy na pierwszy statek w drogę powrotną i módlmy się, by wiatr zelżał do tego czasu.

- Poczekaj chwilę - zaprotestowała. - Nie zgodzę się, zanim nie rozważymy tego dobrze. Powiem ci, co teraz zrobię - spojrzała na brata i zobaczyła, że podnosi rękę do czoła. - Jesteś chory - powiedziała, zmieniając ton. - Dlaczego się nie położysz? Jestem pewna, że Francuzi nie jadają tak wcześnie obiadu, więc na pewno później dostaniemy jeszcze coś do jedzenia.

- Na które nie możemy sobie pozwolić - ton Piotra dał Jolancie do zrozumienia, że brat rzeczywiście źle się czuje. Leżał na wznak, z głową na poduszce i nogami na kołdrze.

- Idę na dół. Dowiem się, ile kosztuje obiad - oświadczyła Jolanta. - I jeśli mi się uda, porozmawiam z właścicielem. Jak będzie życzliwie usposobiony, opowiem mu o naszych kłopotach.

- Na litość boską, poczekaj do rana - błagał Piotr.

- Jeśli pomyśli, że nie mamy pieniędzy, gotów nas wyrzucić na ulicę jeszcze tej nocy.

- Postaram się, by tego nie zrobił - uspokoiła go.

- Spróbuj usnąć. Zaraz się lepiej poczujesz. Ruszyła do wyjścia i nim zdążył coś odpowiedzieć, usłyszał trzaśnięcie drzwi.

- Jolanto! - zawołał, lecz siostry już nie było w pokoju.

Rozdział 2

Idąc korytarzem w kierunku schodów Jolanta ujrzała zbliżającą się parę służących.

Kobieta miała na sobie sukienkę z farbowanego materiału, na którą zarzuciła okazałych rozmiarów fartuch, a na głowie frygijkę. Mężczyzna, również w fartuchu, ubrany był w białą koszulę i rozpiętą kamizelkę.

Zauważyła, że bardzo różnili się od angielskiej służby, i w tej samej chwili doznała olśnienia. To na pewno małżeństwo, pracujące razem. Wiele lat temu matka wspominała jej, że we Francji panuje taki zwyczaj.

- Bonjour, madame! - oboje służący pozdrowili ją grzecznie, gdy ich mijała.

Dotarła do schodów i ujrzała na dole w westybulu tłum przybyłych właśnie ludzi z bagażami oraz innych, najwyraźniej zbierających się do odejścia.

W recepcji tuż przy drzwiach jedni podróżni regulowali rachunki, inni żądali noclegu i byli widocznie zawiedzeni. Jolanta przeszła obok nich, kierując się w stronę, gdzie, sądząc po dobiegających stamtąd hałasach i zmieszonym gwarze głosów, znajdowała się jadalnia. Nie zdziwiła się na widok tłumów gości przy stolikach i kelnerów biegających gorączkowo pomiędzy nimi.

Zastanawiając się, jak by tu spytać o ceny, zauważyła, że podawane gościom potrawy są bardzo obfite i egzotyczne. Większość gości obiadowych piła szampana, - Nie możemy usiąść przy stoliku, póki nie będziemy wiedzieli, ile to wszystko kosztuje - myślała. Wycofała się w kierunku recepcji, gdzie jakiś zwalisty Anglik, zakutany w tweedową pelerynę i mówiący po francusku okropnym akcentem, regulował właśnie rachunek.

Po jego odejściu Jolanta już miała zagadnąć właściciela, gdy jakiś mężczyzna odsunął ją na bok. Właściciel natychmiast przyjął usłużną postawę.

- Monsieur Hartley! - zawołał, kalecząc angielskie nazwisko. - Pański patron przyjechał!

- Istotnie, monsieur Dessin - odparł Anglik. - Jacht zawinął do portu. - Mówił dobrze po francusku, choć z wyraźnym angielskim akcentem.

- W takim razie monsieur le duc będzie tu już za chwilę - zauważył właściciel. - Wszystko jest przygotowane. Co do tego może pan być spokojny, monsieur Hartley.

- Wiedziałem, że mogę na panu polegać - odparł Anglik.

Patrząc na niego i słuchając jego słów, Jolanta zdała sobie sprawę, że pan Hartley musi być gońcem. Wiedziała dobrze, że bogaci, znamienici podróżni zawsze zatrudniają gońca z zadaniem poprzedzania ich, organizacji noclegów, przygotowania koni i powozów oraz zapewnienia godnego przyjęcia.

- Na nieszczęście morze było bardzo wzburzone - ciągnął pan Hartley.

- Zawsze tak się zachowuje o tej porze roku - zauważył monsieur Dessin. - Nigdy nie należy ufać morzu.

- To prawda - zgodził się pan Hartley. - Lecz problem w tym, że było już wzburzone, zanim jacht wyszedł w morze, i pokojówka mademoiselle Gabrieli Dupre odmówiła wejścia na pokład.

Pan Hartley mówił o tym jak o wielkiej tragedii, na co monsieur wyrzucił w górę ręce w typowo francuskim geście.

- Służba domowa! - wykrzyknął. - Zawsze to samo! Za nic mają podróżowanie.

- A to oznacza - ciągnął pan Hartley - że muszę prosić pana, monsieur, o znalezienie mi natychmiast dobrej i doświadczonej pokojówki.

- To niemożliwe! - odparł monsieur Dessin. - Moja służba pokojowa zrobi oczywiście wszystko co będzie mogła dla mademoiselle, ale osobista pokojówka w chwili, gdy w hotelu roi się od gości, nie wchodzi w rachubę. Cierpimy na niedobór personelu.

- Pan wie, że monsieur le duc nie ścierpi odmowy - powiedział pan Hartley.

Z tonu jego głosu Jolanta wywnioskowała, że nie tylko obawia się reakcji swego chlebodawcy, ale wręcz czuje przed nim paniczny strach. Oparłszy ręce na blacie biurka i pochylając się do właściciela, zaczął nalegać:

- Niech pan pomyśli, monsieur, niech pan tylko dobrze pomyśli! Musi istnieć ktoś, kto mógłby zaopiekować się mademoiselle choćby w drodze do Paryża. Pieniądze nie grają roli.

I wtedy Jolanta uświadomiła sobie, że oto nadarza się okazja rozwiązania jej własnych problemów. Do tej pory słuchała rozmowy tylko jednym uchem, rozważając w myślach, ile mogą wydać na solidny posiłek i czy rozsądne będzie zwierzyć się właścicielowi z braku większej gotówki.

- Pardon, monsieur - odezwała się, gdy pan Hartley za jedyną odpowiedź na swe błaganie uzyskał wymowne milczenie, podczas gdy monsieur Dessin tarł ręką czoło, udając że myśli. - Nie chcący słyszałam rozmowę panów i myślę, że mogę być pomocna.

Pan Hartley odwrócił się i spojrzał na nią zdumiony.

- Pomocna, mademoiselle? - zainteresował się.

- Właśnie. Tak się składa, że jestem bardzo doświadczoną pokojówką. Właśnie wróciłam z Anglii, gdzie przez kilka lat opiekowałam się pewną damą wysokiego rodu.

Monsieur Dessin również ze zdziwieniem spoglądał na Jolantę.

- Wygląda na to, monsieur Hartley - parsknął śmiechem - że jest pan w czepku urodzony. Rzeczywiście ta młoda kobieta właśnie zeszła ze statku, który najprawdopodobniej miał równie ciężką przeprawę jak jacht monsieur le Duc.

W tej chwili przerwał mu ostro inny podróżny, od kilku chwil usiłujący zwrócić na siebie jego uwagę:

- Jeśli pan się mną nie zajmie, odejdę nie zapłaciwszy rachunku!

Monsieur Dessin pospieszył zapobiec katastrofie i Jolanta została sam na sam z panem Hartleyem.

- Czy to prawda? - spytał tamten. - Wyglądasz bardzo młodo jak na doświadczoną pokojówkę.

- Jestem starsza niż na to wyglądam, monsieur - odparła Jolanta. - I mam oczywiście referencje na poświadczenie prawdziwości moich słów.

- Chciałbym je zobaczyć.

- Pójdę po nie na górę - powiedziała Jolanta. - Ale jest jeszcze jedna sprawa, o której powinien pan wiedzieć.

- Mianowicie?

- Podróżuję z... mężem! - Mówiąc to nie mogła powstrzymać drżenia głosu. Uważała za dar niebios tę nieoczekiwaną możliwość zatrudnienia się jako pokojówka w drodze do Paryża, ale nie mogła przecież zostawić Piotra.

- Z mężem? - powtórzył pan Hartley odrobinę ostrzejszym głosem. - A cóż on potrafi?

- Zna się na koniach - odparła śmiało Jolanta, przypomniawszy sobie niedawną rozmowę z Piotrem.

- Umie jeździć wierzchem?

- Bardzo dobrze.

- Czy on też posiada referencje?

- W rzeczy samej, monsieur. Służył u sir Piotra Tivertona.

- Tak się składa - odparł Anglik, znacznie - jak zauważyła - uspokojony tytułem szlacheckim - że podczas sztormu jeden

z forysiów Jego Wysokości złamał nogę i będzie musiał pozostać na jachcie.

- Mój mąż z pewnością zastąpi go ku państwa zadowoleniu, monsieur. Zarządzał przecież całą stajnią sir Piotra.

- Chciałbym go natychmiast zobaczyć - powiedział szorstko pan Hartley - razem z waszymi referencjami.

- Oczywiście, monsieur - odparła Jolanta. - Ale musi pan mieć cierpliwość. To chwilę potrwa, gdyż jeszcze się nie rozpakowaliśmy.

- Szybko! - nalegał pan Hartley, spoglądając z niepokojem na drzwi. - Poczekam tutaj,

Jolanta, podtrzymując ręką suknię, popędziła na górę.

- Wstawaj! - zawołała, wpadając do pokoju, w którym leżał Piotr. - Znalazłam dla nas pracę na drogę do Paryża.

- Co takiego? - Piotr aż usiadł ze zdziwienia. - O czym ty mówisz?

- Ja mam być pokojówką... a ty dżokejem! - odparła Jolanta. - Szybko do mojej sypialni. Musimy wystawić sobie referencje!

- Chyba oszalałaś... - zaczął Piotr.

Ale ona już otwierała kufer i wyjmowała kasetkę z przyborami do pisania. Kasetka była z wytartej skóry i należała niegdyś do jej matki. Otworzywszy ją, znalazła w środku kilka kartek białego pergaminu z wytłoczonym herbem Tivertonów.

- Pospiesz się! - zawołała, podając mu jedną z nich. - Wystaw sobie wspaniałe list polecający od sir Piotra Tivertona, stwierdzający twoją świetną opiekę nad jego końmi i wyrażający żal, że porzucasz służbę na własne życzenie, by wrócić do ojczystego kraju.

Piotr wziął od siostry papier listowy i przyglądał się, jak Jolanta wyjmuje z kasetki mały kałamarz i wielkie gęsie pióro.

- Na szczęście nie zapomniałam moich przyborów do pisania - powiedziała. - Miałam zamiar napisać do Gibsonów, żeby się o nas nie martwili. Zajrzała do kasetki i wykrzyknęła radośnie: - Jest jeszcze jedno pióro! Dzięki Bogu, mamy więc dwa pióra. Tylko pospiesz się, Piotrze! Książę będzie tu łąda chwila!

- Jaki książę? - spytał Piotr.

- Nie mam pojęcia, jak on się nazywa, ale ma jacht, na którym przyплыnęła kobieta, jakaś mademoiselle Gabriela Dupre. To właśnie mam być jej pokojówką.

- Gabriela Dupre! - wykrzyknął Piotr. - Nie mogę wprost uwierzyć

- Dlaczego? Znasz ją?

- To aktorka. Bawiła właśnie krótko w King's Theatre i postawiła na nogi cały Londyn. Jest piękna! Jest wspaniała! Oczarowała wszystkich u White'a!

- A w jakich sztukach grywała?

- Nie to jest ważne, co ona robi czy mówi - powiedział po chwili zastanowienia - lecz to jak wygląda!

- Pewnie dlatego wraca do Paryża aż pod eskortą księcia?
- domyśliła się Jolanta.

- Naprawdę zamierzasz mnie zrobić konnym? - spytał Piotr, wciąż jeszcze nie dowierzając siostrze.

- W każdym razie pojedziesz konno do Paryża. Nie mów nic więcej, Piotrze, póki nie skończę pisać referencji - dodała, biorąc do ręki pióro. - Zastanówmy się, jakie wybrać dla siebie nazwisko. Powiedziałam, że jesteśmy Francuzami.

- Tak myślałem.

- Chyba nie chcesz, by książę dowiedział się, kim naprawdę jesteśmy.

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie ty będziesz Pierre Latour. Chyba mamy prawo posłużyć się nazwiskiem rodzinnym mamy? A Jolanta to średniowieczne imię francuskie.

- Widzę, że twoja wyobraźnia pracuje na pełnych obrotach - uśmiechał się nagle szeroko Piotr. - Ja mam wrażenie, jakby po moim mózgu została mi w głowie tylko wielka dziura.

- Ja będę rozmawiała - uspokoiła go Jolanta. - Tylko pisz już, pisz szybko!

To powiedziawszy, szybko skreśliła dla siebie list polecający, wychwalający zalety pokojówki „Jolanty Latour”, i podpisała go swym drugim imieniem: Małgorzata Tiverton.

Tymczasem Piotr, który, jak twierdziła matka, dzięki domieszce krwi francuskiej miał bystry umysł, zgłosił obiekcje.

- Nie bardzo mogę się pokazać na dole w tym stroju - rzekł, skończywszy pisać, i zaczął ściągać krawat.

- Służący powinien mieć prosty sztywny kołnierzyk - zawtórowała mu Jolanta - może tylko z płasko zawiązaną małą kokardą na szyi. Kołnierzyki stojące wykluczone!

- Ależ nie jestem półgłówkiem! - wykrzyknął Piotr i odłożywszy napisane przez siebie referencje na stolik, przy którym pisała siostra, poszedł do swego pokoju.

Teraz Jolanta pomyślała o własnym wyglądzie. Na szczęście - jak jej się w tej chwili wydawało - prowadziła ciche życie na wsi, nie starając się nadażyć za modą. Jej długie, bujne włosy były gładko szesane z czoła i upięte w kok z tyłu głowy. Tymczasem - jak sobie niejasno przypominała - najnowsza moda wymagała, by włosy spadały na czoło i uszy w małych kręconych loczkach. Pomyślała, że jej fryzura dobrze przystaje do roli, jaką ma pełnić. Suknia, którą sama uszyła z taniego muślinu, mogła z łatwością ująć za strój, jaki służące noszą poza służbą.

Zresztą, myślała, pan Hartley będzie tak uszczęśliwiony, że w ogóle znalazł kogoś w tej trudnej chwili, że nie zwróci uwagi na ich ubiór, a jedynie na kwalifikacje.

Trzymając w ręce oba listy polecające, udała się do sąsiedniego pokoju, gdzie znalazła Piotra, jak z dziwnym błyskiem w oczach przeistaczał się z modnego dżentelmena, niemal dandysa. W służącego o świetnej prezencji, przystojnego, ale jednak służącego. Zaczesał gładko włosy i wysmarował je pomadą. Na szyję, za sugestią Jolanty, założył prosty, wykrochmalony krawat. Surduta nie dało się niestety zmienić, podobnie jak eleganckich butów, ale Piotr włożył bryczesy, które najbardziej ze wszystkiego przysposabiały go do roli, jaką miał odegrać.

- Wyglądasz cudownie, Piotrze! - wykrzyknęła Jolanta na jego widok. - Wiedziałam, że ta przygoda cię wciągnie. Zresztą nie mamy innego wyjścia.

- Jak już powiedziałaś, lepsze to niż iść piechotą do Paryża - uśmiechnął się wesoło brat. - Przynajmniej zapłacą za nasze jedzenie i picie, mam nadzieję.

- Zejdźmy wpierw na dół i upewnijmy się, że mamy tę pracę - ponagliła Jolanta. - I pamiętaj: jestem twoją żoną.

- Moją żoną! - zawołał Piotr. - O tym mnie nie uprzedziłaś!

- Służący we Francji często pracują parami. Mówiła mi to mama i przypomniałam sobie o tym, gdy zobaczyłam na korytarzu takie małżeństwo służących.

- Masz rację - rzekł Piotr. - W takim razie proszę ze mną, pani Latour. Mam nadzieję, że okażesz się uległą żoną.

Jolanta zrobiła minę i oboje śmiejąc się, pobiegli korytarzem, a potem na dół po schodach, gdzie czekał na nich pan Hartley. Gdy znaleźli się na miejscu, Jolanta dygnęła lekko, myśląc, że powinna to była zrobić już przedtem.

- Oto nasze referencje, monsieur - powiedziała, podając mu listy.

Lecz pan Hartley nie patrzył na nią, tylko na Piotra.

- A więc to ty jesteś Latour! - powiedział, najwyraźniej zdziwiony postawą i dobrą prezencją Piotra.

- Oui, monsieur - odparł Piotr. - I proszę mi wybaczyć, jeśli wyglądam trochę nieporządnie w tej chwili, lecz zaszkodziło mi morze.

Jego słowa wywołały uśmiech na zmartwionej twarzy pana Hartleya.

- Nie tobie jednemu. Jak już zapewne wiesz od żony, jeden z dzokei Jego Wysokości złamał nogę w czasie sztormu.

- Bardzo mi przykro - powiedział uprzejmie Piotr. - Spodziewam się, że mogę go godnie zastąpić w służbie Jego Wysokości.

- Liczę na to - odrzekł pan Hartley. - Referencje są bardzo pochlebne - dodał, czytając oba listy.

W chwili, gdy to mówił, w drzwiach powstało poruszenie. Na progu stanęła jakaś kobieca postać. Pan Hartley wcisnął Jolancie do ręki referencje i pospieszywszy do drzwi, złożył niski ukłon wchodzącej.

Jolanta nigdy jeszcze nie widziała kogoś tak pięknego i o tak malowniczym wyglądzie. Modny toczonek przybyłej zdobiła obfitość szmaragdowozielonych strusich piór. Miała na sobie zielony aksamitny płaszcz podróżny bramowany sobolami, które obejmowały jej szyję i opadały z przodu aż do stóp. Miała też mufkę z takiego samego futerka, pośrodku której tkwiła ogromna brosza skrząca się perłami i diamentami. Pod ognistorudymi włosami z płatków jej małych kształtnych uszu zwieszały się istne kaskady takich samych drogich kamieni. Długie rzęsy były tak natuszowane, że sterczały w jej uróżowionej i wypudrowanej twarzy jak gałązki jodły.

Szkarłatne jej usta otworzyły się, narzekając na okropności przebytej drogi morskiej.

- Nigdy jeszcze nie doświadczyłam straszliwszej, bardziej niewygodnej i przykrej podróży! - oświadczyła mademoiselle Gabriela Dupre dostatecznie głośno, by usłyszeli ją wszyscy, którzy stali w westybulu, przyglądając się jej.

W istocie, gdy tylko się pojawiła, zapadła nagła cisza. Jakby świadoma swej widowni, aktorka przestała narzekać i uśmiechnęła się tym uśmiechem, którym - jak się Jolanta później dowiedziała - oczarowała najpierw Paryż, a potem Londyn.

- Pozwoli pani, mademoiselle, że ją powitam unieżenie - powiedział monsieur Dessin, zginając się do ziemi w ukłonie.
- Pani obecność zaszczyca moje niskie progi. Wszyscy jesteśmy na pani rozkazy.

- Wszystko, czego mi trzeba, to szampan, gorąca kąpiel i dobry obiad - odparła Gabriela Dupre. - W takiej kolejności, jak powiedziałam!

Ruszyła ku schodom, a monsieur Dessin w jednej chwili znalazł się przy niej zapewniając;

- Wszystko będzie tak, jak pani sobie życzy, mademoiselle. Pokoje są przygotowane, a wszystkie kwiaty, jakie udało się zdobyć w tej części Francji, czekają na pani powitanie!

Kiedy mademoiselle Dupre przechodziła obok, Jolanta poczuła zapach egzotycznych perfum, spowijający aktorkę niby obłok, i usłyszała szelest jedwabnej sukni. Tak jak wszyscy w westybulu, stała i patrzyła na aktorkę, jakby jeszcze nigdy w życiu nie widziała takiego zjawiska.

W chwili, gdy ta zaczęła wchodzić na schody, Jolanta poczuła na ramieniu dłoń pana Hartleya.

- Proszę iść z mademoiselle - powiedział - i robić wszystko, czego zażąda.

Było to polecenie, które Jolanta posłuchała z cichym, lecz słyszalnym westchnieniem.

Aktorka szła powoli, toteż doszedłszy do połowy schodów, Jolanta odwróciła się, by spojrzeć na Piotra. Wtedy zauważyła, że ktoś jeszcze wszedł do hotelu i zrozumiała, dlaczego pan Hartley nie ruszył się dotąd z miejsca.

Od razu się domyśliła, kim był nowo przybyły gość. Wystarczyło jedno spojrzenie, by rozpoznać w nim Jego Wysokość - jej pracodawcę.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że ktoś może wyglądać tak świetnie i dostojnie, a jednocześnie tak bardzo po angielsku. Książę był wysoki i nosił się tak dumnie, jakby postawienie stopy na czymś tak trywialnym jak ziemia dowodziło jego wielkiej łaskawości.

Strój jego był ostatnim krzykiem mody. Leżał na nim jak ulał. Lecz mimo to był jedynie dodatkiem do jego osoby i - jako taki - nie miał żadnego znaczenia.

Najbardziej uderzyła Jolantę twarz księcia. Była zupełnie niezwykła. Pomyślała, że właśnie tak powinien wyglądać angielski książę ze swoją powagą. Wyraz jego twarzy był surowy, a zarazem lekceważący. Nic z tego, co go otaczało, nie mogło znaleźć łaski w jego oczach. Rysy miał zdecydowane i regularne. Powieki opadały nieco leniwie, jakby nic nie mogło go zainteresować ani zdziwić, a linie biegnące od nosa do ust były ostro zarysowane.

- Wszystko gotowe, Wasza Wysokość, najlepsze pokoje w hotelu, kwiaty, i...

Książę podniósł rękę.

- Oszczędź mi tej wyliczanki - wycodził niskim głosem. - Zajmij się raczej bagażami.

- Tak, oczywiście, Wasza Wysokość! Natychmiast! - i zachowując się służalczo aż do samoponizenia, pan Hartley

czmychnął na dwór przez frontowe drzwi. Książę ruszył ku schodom.

Wtedy dopiero Jolanta zdała sobie sprawę, że stoi i wpatruje się w niego. Aktorka dotarła już do końca schodów i pokonała część korytarza. Jolanta pospieszyła za nią, myśląc, że cokolwiek się wydarzy, ujrzała styl życia, jakiego nie tylko nigdy dotąd nie doświadczyła, ale nawet nie wyobrażała sobie, że coś takiego może istnieć.

Nie zdziwiła się więc, gdy wszedłszy za mademoiselle Dupre do przestronnej i luksusowo urządzonej sypialni na pierwszym piętrze, zastała cały pokój w kwiatach, których zapach ją oszołomił, a które, jak przypuszczała, o tej porze roku musiały kosztować majątek.

Aktorka najpierw podeszła do toaletki i usiadła, przyglądając się sobie w lustrze.

- Mon Dieu! Jak ja nienawidzę morza! - wykrzyknęła i zaczęła odwiązywać pod brodą wstążki przytrzymujące toczek.

- Współczuję pani niezmiernie, mademoiselle - mówił obecny monsieur Dessin. - Ale kieliszek szampana, najlepszego szampana z mojej piwnicy, szybko przywróci blask pani pięknym oczom.

Mówił z tym rodzajem uwielbienia, jakie tylko Francuzom udaje się wlać w ton swego głosu. Aktorka, upuściwszy kapelusz na podłogę, odwróciła się do niego z uśmiechem, gdy gospodarz pospieszył ku niej z kieliszkiem w ręku. Biorąc od niego kieliszek, aktorka zauważyła stojącą przy drzwiach Jolantę.

- A to kto? - spytała ostro.

- Pani nowa pokojówka, mademoiselle - odparł monsieur Dessin. - Madame Latour sama dopiero przed chwilą przyjechała z Anglii, ale na nasze szczęście zgodziła się panią opiekować.

- Wygląda na bardzo młodą - zauważyła lekceważąco Gabriela Dupre.

- Ale z tego co wiem ma poważne doświadczenie - odparł monsieur Dessin. - Czyż nie tak? - dodał, spoglądając na Jolantę.

- Właśnie tak, monsieur - powiedziała Jolanta i wchodząc głębiej do środka pokoju dodała: - Oto moje referencje, jeśli mademoiselle chce je zobaczyć. Monsieur Hartley już się z nimi zapoznał.

- Spodziewam się, że wie, co robi. Wszystko, czego od ciebie żądam, to znajomość obowiązków i powstrzymywanie się od choroby morskiej, lokomocyjnej tudzież wszelkich innych przypadłości.

- Zrobię co będę mogła, żeby pani nie zawieść, mademoiselle.

- Jeśli nie, wyrzucę cię! - warknęła aktorka.

Jolantę uderzyła różnica tonu, jakim zwracała się do niej - służącej, i tego, jakim przemawiała w towarzystwie.

Od odpowiedzi uwolnili ją tragarze. Weszli do pokoju obarczeni zdumiewającą ilością kufrów, ciężkich, ogromnych i wykonanych z najprzedniejszej skóry. Było tam też z pół tuzina pudeł z kapeluszami. Monsieur Dessin pospieszył do drzwi, korzystając z okazji, że może się oddalić.

- Jeśli pani czegoś zapagnie, mademoiselle - powiedział na odchodnym, kłaniając się w pas aktorce - proszę tylko dać mi znać. Każde pani życzenie będzie dla mnie rozkazem! Było to bardzo teatralne zejście ze sceny.

Wypiwszy szampana, aktorka pchnęła kieliszek w stronę Jolanty mówiąc ostrym tonem:

- Napelnij go! A potem przygotuj mi kąpiel.

Jolanta naląła aktorce szampana. Rozejrzawszy się, zauważyła uchylone drzwi w jednej ze ścian sypialni. Westchnęła z ulgą, był to cabinet de toilette. Pośrodku łazienki

stała wanna, a obok przygotowane do kąpieli dzbany z zimną i gorącą wodą.

- Kąpiel gotowa, mademoiselle - oznajmiła. - Gdy tylko się pani rozbierze, naleję wody do wanny. Czy może pani wie, mademoiselle - spytała, patrząc bezradnie na górę walizek - w którym kufrze znajdują się rzeczy na dzisiejszy wieczór?

Aktorka upiła szampana i przejrzała się w lustrze.

- Chyba umiesz czytać? - zauważyła sarkastycznie.

Jolanta przyjrzała się bagażom i pomyślała, że powinna była od razu zauważyć walizkę z tabliczką „aujourd'hui", wypisaną niewprawną ręką. Otworzyła ją i z westchnieniem ulgi znalazła na wierzchu szlafrok i koszulę nocną. Położyła te rzeczy na toalecie wraz z przyborami toaletowymi. Dla wygody odłożyła na krzesło swój wełniany szal.

- Chyba masz jakiś odpowiedniejszy strój - powiedziała aktorka, jakby biała muślinowa suknia Jolanty, mimo swej prostoty, niepokoiła ją.

- Niestety, mademoiselle - odparła szybko Jolanta - czarny strój i fartuch, które nosiłam, służąc u Jej Lordowskiej Mości, nie należały do mnie i musiałam je zostawić, gdy opuszczałam służbę.

- Lubię, by moja służba wyglądała odpowiednio - powiedziała aktorka. - Ale w tej sytuacji musisz nosić to co masz, dopóki nie znajdziemy się w Paryżu...

Po chwili dodała jadowitym tonem:

- Ma się rozumieć, że jeśli nie będę z ciebie zadowolona, zwolnię cię, jak tylko znajdę kogoś na twoje miejsce.

- Oczywiście, mademoiselle, to zrozumiałe - odrzekła potulnie Jolanta.

- Rozepnij mi suknię - rozkazała Gabriela Dupre. - Nie rozumiem po co stoisz plotąc trzy po trzy o sobie, gdy ja jestem głodna i spragniona.

Mademoiselle wykapała się i włożyła przezroczysty i nadzwyczaj twarzowy szlafrok. Tymczasem Jolanta zdała sobie sprawę, że aktorka jest tyranką i lubi wytykać błędy podwładnym. Pomyślała, że była to naturalna konsekwencja faktu, że musiała bez przerwy stroić przed ludźmi słodkie i czarujące miny. W świetle tego, zachowanie aktorki w sytuacjach prywatnych można było zrozumieć jako odreagowywanie przymusowej sytuacji towarzyskiej.

Za chwilę poznała inną stronę charakteru swej pani. Właśnie układała jej tycjanowskie rude włosy, gdy zapukano do drzwi.

- Czy mam zobaczyć kto to, mademoiselle? - spytała Jolanta.

- To chyba jasne.

Jak się przekonała pukanie nie dochodziło od strony drzwi na korytarz, lecz od drzwi, które, gdy otworzyła - prowadziły do równie zasypanego kwiatami salonu. W progu ujrzała niewielkiego człowieczka, który musiał być lokajem księcia. Był bardzo niskiego wzrostu, wzrok miał bystry, a gdy spojrzał na Jolantę, oczy mu się zajarzyły podziwem.

- Jego Wysokość przesyła pani pozdrowienie i oznajmia, że jest gotów do obiadu - wyrzekł lokaj całkiem znośną francuszczyzną.

- Mademoiselle jest prawie gotowa - powiedziała Jolanta.

- Jego Wysokość miał taką nadzieję - i dodał tak cicho, że tylko Jolanta to usłyszała: - Jego Wysokość nie cierpi czekać i patrzeć jak jedzenie stygnie.

Ton jego głosu rozbawił Jolantę. Uśmiechnęła się do niego mówiąc:

- Przekażę wiadomość mademoiselle - odparła.

Wróciła do aktorki, która w dalszym ciągu nakładała na twarz mleczka, balsamy i pudry.

- Jego Wysokość jest gotów do obiadu, mademoiselle.

- Ja również - odparła aktorka wstając. - Gdybym nie była tak zmęczona, kazałabym ci znaleźć inny peniuar zamiast tego starego łachmana. Nigdy go nie lubiłam.

- Ale wygląda pani w nim prześlicznie - powiedziała Jolanta, czując, że aktorka oczekuje takiej właśnie uwagi.

- Naprawdę tak myślisz? - spytała Gabriela Dupre znów przeglądając się w lustrze. - A moja biżuteria! - wykrzyknęła. - Ty idiotko! Zapomniałaś o mojej biżuterii! Od razu wiedziałam, że coś nie tak!

- Bardzo przepraszam - usprawiedliwiała się Jolanta. - Ale obawiam się, że nie wiem, gdzie ją pani trzyma.

- A gdzie trzymała biżuterię twoja poprzednia pani? W wiadrze na węgiel? Jest w puzdrze na kosztowności, tam, na podłodze!

Skrzynka, na którą wskazała, była tak duża, że Jolancie przez myśl nie przeszło, że może ona zawierać klejnoty. Otworzyła puzdro i dech jej zapało z wrażenia.

Nigdy w życiu nie widziała takiej ilości drogocennych kamieni. Poukładane na kamiennych tackach były tam diamenty, szmaragdy, turkusy, topazy, szafiry i perły. Każdemu naszyjnikowi odpowiadał komplet kolczyków i bransolet oraz brosza i pierścień.

Podjęcie decyzji, czy włożyć diamenty, czy naszyjnik z sześciu długich rzędów nieskazitelnych pereł o odcieniu wpadającym w róż - zajęło Gabrieli Dupre sporo czasu. Wreszcie, obwieszona diamentami jak choinka, ruszyła ku drzwiom do salonu. Tam odwróciła się i warknęła do Jolanty, która wciąż tkwiła w miejscu, trzymając w rękach puzdro z biżuterią:

- Tiens! Mam sobie sama otworzyć drzwi? Chyba wiesz, że to twój obowiązek!

- Pardon, mademoiselle - zawołała Jolanta. - Proszę wybaczyć, zapatrzyłam się na panią.

Co było zresztą zgodne z prawdą. Nie wyobrażała sobie, by kobieta mogła mieć na sobie tyle kosztowności, a zarazem tak mało ubrania. Gdy bowiem aktorka podniosła się z miejsca, Jolanta aż się zarumieniła, widząc, że aktorka, w peniuarze zarzuconym na koszulę nocną, była praktycznie naga. Nawet dziwactwa zawodu aktorki nie tłumaczyły tak skandalicznego ubioru. Była zadowolona, że Piotr nie widzi jej w tym stroju.

Podbiegła do drzwi salonu i otworzyła je z rozmachem. Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego aktorka uważała za konieczne tak teatralne wejście na obiad.

Oto pośrodku salonu, jeszcze wspanialej wyglądający niż przedtem - stał książę.

Jeśli budził lęk odziany w płaszcz podróżny, to teraz, w stroju wieczorowym, był bardziej dostojny i władczy niż niejeden król. Ale nie sprawiła tego ani nieskazitelna biel krawata, ani czarne jedwabne spodnie, podwiązane w kolanach diamentowymi spinkami, ani nawet postawa sułtana, oczekującego na hołd poddanych. To ten lekceważący wyraz twarzy - pomyślała Jolanta - czynił go tak przerażająco wspaniałym. Mimo leniwie półprzymkniętych powiek, ust układających się w szyderczy uśmiech, jego postać sprawiała na niej wrażenie nieodparcie tętniącej życiem, choć starał się to ukryć.

Gabriela Dupre stanęła dokładnie w takiej pozie, jak uczyniłaby to na scenie, aby książę mógł ją ujrzeć w tym mieniącym się drogimi kamieniami negliżu. Lecz w jego oczach Jolanta dostrzegła zaledwie błysk jakby zdziwienia.

Z cichym okrzykiem, któremu starała się nadać szczere brzmienie, (choć Jolanta była pewna, że udaje), aktorka pospieszyła ku księciu.

- Mon cher, przebacz, jeśli kazałam ci czekać. Drżałam wprost z niecierpliwości, by być z tobą i nie zmarnować ani

chwili z tego cennego czasu, gdy jesteśmy razem. Lecz muszę przyznać, że jestem odrobinę zmęczona po tak okropnej podróży.

- Wyglądasz zachwycająco - zauważył książę, ujmując jej dłoń i podnosząc ją do ust. - To właśnie chciałaś usłyszeć - dodał z przekąsem.

Mówił świetną francuszczyzną z paryskim akcentem.

- Tylko wtedy, jeśli naprawdę tak uważasz - odparła Gabriela Dupre. - A jeśli nie chcesz, bym była całkowicie i bez reszty zrozpaczona, to musisz tak uważać!

W takim razie oczywiście tak uważam - odparł książę.

Pocałował ją powtórnie w rękę, a gdy to czynił, Jolanta zauważyła, jak jego wzrok na ułamek sekundy spoczął na niej.

To jej przypomniało, że znów się zagapiła, pochłonięta fascynującym widokiem tych dwojga tak interesujących i niezwykłych ludzi. Z cokolwiek spóźnionym dygnięciem wycofała się z salonu przez otwarte drzwi, zamykając je za sobą.

Szczerze ubawiona, chichocząc, zabrała się do sprzątania sypialni. Włożyła na miejsce wyjętą biżuterię i zatrzasnęła puzdro, zamykając je na klucz. Potem zadzwoniła po służbę pokojową, by uprzątnięto wodę po kąpieli. Dopiero wtedy odważyła się pójść na poszukiwanie Piotra.

Była wolna przynajmniej na trochę. Obiad u księcia na pewno potrwa przez czas jakiś, a w każdym razie wątpiła, czy aktorka będzie miała trudności z rozebraniem się do snu. Tyle jednak wiedziała z obserwacji Anety, pokojówki jej matki, że musi czekać na swą panią, niezależnie od tego, o której uda się ona na spoczynek.

Gdy pokój aktorki został uporządkowany, Jolanta pobiegła na drugie piętro. Wprawdzie spodziewała się, że będzie na nią czekał, lecz mimo to poczuła ulgę, widząc go leżącego na łóżku.

- A, jesteś! - powitał ją w progu. - Już myślałem, że nigdy nie przyjdiesz.

- Nie miałam odwagi odejść wcześniej - usprawiedliwiała się Jolanta. - Ach, Piotrze, mam ci tyle do opowiedzenia! Nie mogłam się doczekać, kiedy ci opowiem, co to za dziwna para, mademoiselle Dupre i książę.

- Spijasz pewnie samą śmietankę, jak nasi pracodawcy - zauważył Piotr. - Opowiesz mi o tym przy jedzeniu. Jestem głodny jak wilk.

- Obawiałam się, że tak będzie - uśmiechnęła się Jolanta.

- Musiałem załatać wszystkie dziury, które zostawiłaś - powiedział Piotr, jakby nie chciał jej oddać palmy pierwszeństwa.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Wydobyłem od pana Hartleya, że mamy jadać w sali dla kelnerów, i oczywiście za wszystko płaci książę.

- To świetnie! - zawołała.

- Oczywiście wiesz kim on jest?

- Kto, książę?

- A o kim mógłbym mówić?

- Nie słyszałam jego nazwiska.

- To książę Ilkestonu. Mówi ci to coś?

- Chyba czytałam o nim w gazetach.

- No pewnie, że czytałaś. To na pewno najważniejszy pośród książąt Wielkiej Brytanii. Ustępują mu godnością tylko członkowie rodziny królewskiej. Jest marszałkiem dworu.

- W takim razie musiałam o nim słyszeć - powiedziała. - A raczej powinnam była - i nagle oczy jej się rozszerzyły z przerażenia. - Piotrze, nie myślisz chyba, że on cię zna?!

- Dla Ilkestonu jestem powietrzem - uspokoił ją Piotr. Zejdźmy na dół na kolację, opowiem ci o nim.

Znaleźli stolówkę dla służby, która choć nie mogła się równać z główną jadalnią, była całkiem wygodna. Większość

jedzących skupiła się wokół dużego wspólnego stołu. Lecz służba księcia, z powodu różnicy rangi, jadła przy osobnych stolikach.

Pan Hartley zdążył już przedstawić wszystkim Piotra jako nowego podwładnego Jego Wysokości. Teraz z kolei Jolanta zapoznała się z pierwszym, drugim i trzecim woźnicą księcia oraz trzema dżokejami, do których Piotr dołączyć miał jako czwarty. Pomyślała, że ludzie ci, uważając ich oboje za Francuzów, nie będą zbyt rozmowni.

- Będziemy musieli od czasu do czasu rozmawiać z nimi po angielsku - zauważyła Jolanta, gdy usiedli przy osobnym stoliku w rogu sali. - Ale rozsądnie będzie udawać, że mamy francuski akcent.

- Już to wypróbowałem - przytaknął Piotr. - Wyjaśniłem im też, że byliśmy w Anglii przez wiele lat i dlatego mówimy tak dobrze po angielsku. Właściwie okazali się całkiem mili, a nawet postawili mi kolejkę.

To przyjacielskie traktowanie, myślała Jolanta, wprawiło Piotra w o wiele lepszy humor niż mogła się tego spodziewać. Teraz brat bardziej już przypominał siebie.

- Jego Wysokość podróżuje z wielką pompą - zauważyła.

- Ma jeszcze większą świtę. Pan Hartley powiedział mi, że jego ekonom i sekretarz pojechali przodem, by dopilnować w Paryżu przygotowań do jego przyjazdu. No i jest jeszcze lokaj.

- Widziałam go.

- Drugi lokaj, jak się dowiedziałem, został na jachcie - ciągnął Piotr. - A gdy przybędziemy do Paryża, zastaniemy dom pełen francuskiej służby.

- Będziesz mi musiał wyłożyć ich obowiązki. - Znam tylko Gibsonów i może będę się tam źle czuła.

- To ty nas w to wpakowałaś!

- Ależ, pomyśl, ile mieliśmy szczęścia! Dotarcie do Paryża nie będzie nas kosztowało ani grosza, podobnie jak jedzenie. A kiedy tam już będziemy, może uda się znaleźć jakichś Latourów, którzy powitają nas z otwartymi ramionami.

- Obyś się nie myliła - westchnął Piotr. - Przyznaję, że byłaś bardzo sprytna znajdując dla nas tę pracę.

Jolanta uśmiechnęła się i w tej chwili zauważyła wzrok trzech dżokejów, przyglądających się jej z niekłamanym zachwytem. Wyraz ich twarzy nie uszedł uwagi Piotra.

- Pamiętaj o naszej roli - powiedział cicho. - Dopiero co się pobraliśmy i szalejemy za sobą. Nie interesują cię inni faceci.

- Oczywiście, że nie.

Ton wypowiedzi Piotra oraz sposób, w jaki tamci trzej na nią patrzyli sprawiły, że Jolanta spytała niepewnie:

- Chyba nie myślisz, że oni...

- Myślę, że musimy uważać - powiedział Piotr. - Jesteś za ładna do takiej roboty, w tym sęk!

- Nie powiedziałabym, po tym jak poznałam mademoiselle Dupre.

- Na nią nikt się nie odważy nawet spojrzeć, gdy jest w towarzystwie księcia - zauważył Piotr. - Poza tym wszystkim, to również świetny strzelec.

Jolanta wydała cichy okrzyk przerażenia, przypomniawszy sobie, dlaczego się tu znaleźli.

- Czy wiesz, ile nam będą płacić? - spytała, zatroskana o ich przyszłość.

- Nie, ale sądzę, że niewiele - odparł Piotr. - Kiedy pomyślę o tych świniach, co mnie obrabowały na statku, mam ochotę kogoś zabić!

- Proszę cię, Piotrze, nie możesz mieć kłopotów. Francuzi odesłaliby cię zaraz do Anglii, a tam czeka cię więzienie.

Piotr westchnął i Jolanta wiedziała, że myślał już o tym wcześniej. Nie chciała jednak, by ich pierwszy wspólny posiłek na ziemi francuskiej przebiegał w ponurym nastroju. Usiłowała więc rozbawić brata opowiadaniem o kosztownościach aktorki.

- Zastanawiam się - dodała na koniec - o czym ona i księżę rozmawiają podczas obiadu. Chciałabym zamienić się w muchę i podsłuchać ich.

Z jakiegoś powodu ta uwaga zdawała się niepokoić Piotra.

- Całe szczęście, że nie możesz być muchą - uciał.

- A jak ty się znalazłaś w salonie?

- Mademoiselle kazała mi otworzyć przed sobą drzwi, gdyż chciała mieć efektowne wejście. Zachowywała się tak jakby grała w sztuce, z księciem w roli głównej.

- Widział cię? - zmarszczył brwi Piotr.

- Chyba... tak... kiedy... całował ją w rękę...

- Słuchaj, Jolanto - teraz brat spochmurniał na dobre - musisz schodzić księciu z drogi i nie pokazywać mu się na oczy, rozumiesz?

- Dlaczego? - nie rozumiała Jolanta. - O co ci chodzi?

Piotr milczał, jakby zastanawiał się, co powiedzieć.

- Mało prawdopodobne, by zwrócił na ciebie uwagę, gdy jest przy nim Gabriela Dupre - powiedział w końcu.

- Tym niemniej, nie chcę mieć żadnych kłopotów.

- Kłopotów z księciem? Jakich kłopotów?

- Nie ma sensu zadawać pytań - zirytował się Piotr. - Wystarczy, jeśli będziesz robiła to, co ci każę. Trzymaj się od niego z daleka. Jeśli się do ciebie odezwie, udawaj półgłówka.

- N...nie rozumiem... Chyba nie chcesz powiedzieć, że on mógłby się... mną zainteresować?

Piotr nie odpowiedział i Jolanta roześmiała się cicho.

- To absurd! W końcu dla niego jestem tylko pokojówką!

- Tak, wiem - powiedział po chwili milczenia Piotr, zaciskając usta. - Tym gorzej.

Rozdział 3

Siedząc wygodnie w komfortowym powozie, ciągniętym przez cztery konie, Jolanta myślała z satysfakcją, że ten sposób podróży do Paryża jest lepszy niż każdy inny, na który mogliby sobie pozwolić. Kiedy wyjeżdżali z Calais, okazało się, że ma dla siebie cały powóz, jako że Hawkins, lokaj księcia, wolał podróżować siedząc na koźle obok woźnicy.

Trzymali się około pół kilometra za powozem wiozącym księcia i aktorkę. Czasem, kiedy jechali wolniej przez jakieś miasteczko, Jolanta mogła dojrzeć Piotra. Była pewna, że się świetnie bawi.

Wyglądał bardzo dziwnie w liberii księcia, w wypudrowanej peruce pod ostro zakończoną czarną czapką. Zdążył jej się poskarżyć, że kurtka jest za krótka.

- To twoja angielska krew jest temu winna - dokuczała mu Jolanta. - Francuzi są z reguły niscy i smagli.

- Wytłumaczyłem im, że pochodzimy z Normandii - odparł Piotr - gdy mnie zagadnęli o twoją jasną cerę.

Jolanta już miała oburzyć się na te osobiste pytania, które traktowała jak impertynencję, gdy przypomniała sobie, że uważają ją po prostu za równą sobie stanem. Mieli więc pełne prawo wypowiadać się na jej temat i prawić jej komplementy.

Nie miała jednak czasu rozmyślać o tym wszystkim pierwszego ranka, kiedy opuszczali Calais. To z powodu kłopotów ze spakowaniem na czas kufrów Gabrieli Dupre, Aktorka z dziesięć razy zmieniała zdanie na temat swego ubioru i w końcu Jolanta pomyślała z rozpaczą, że jeśli się spóźnią, wszystko pójdzie na karb jej nieudolności i książe może będzie nalegał, by ją zwolnić.

Pomagały jej dwie pokojówki hotelowe, ale i tak zdyszała się bardzo, nim wreszcie zbiegła ze schodów. Na dole zastała woźnicę swego powozu oraz Hawkinsa, denerwującego się z powodu opóźnienia.

- Jego Wysokość nigdy nie czeka na nikogo! - powiedział ostro lokaj.

Jolanta powstrzymała się od uwagi, że w takim razie powinien sobie wybierać mniej kłopotliwych towarzyszy podróży.

Pomimo iż konie szły doskonale, ksiązę nie zamierzał się zbyt spieszyc do Paryża. Gdy on i mademoiselle Dupre zatrzymali się na lunch, powóz wiozący Jolantę i Hawkinsa pojechał dalej do miejsca noclegu, tak by wszystko było rozpakowane i gotowe, zanim państwo dotrą do zajazdu.

Pan Hartley już tam był i wynajął dla księcia całe pierwsze piętro. Sypialnię Gabrieli Dupre i salon wypełniały kwiaty. Pokój przeznaczony dla Jolanty był bardzo wygodny.

I znów nie miała okazji porozmawiać z Piotrem, zanim ksiązę i jego gość nie usiedli do kolacji. Piotr czekał, by zabrać ją do jadalni dla służby, która w tym zajeździe nie była już tak miła jak w Hotel d'Angleterre. Było to małe pomieszczenie o nieregularnych kształtach. Musieli więc usiąść razem z resztą służby książęcej. Wszystko, co mówili mogło być słyszane.

Natychmiast po posiłku Piotr wyciągnął Jolantę z hotelu i zaprowadził na podwórko na tyłach domu.

- Jak się czujesz? - spytał po angielsku.

- Jakby przetoczył się po mnie powóz zaprzężony w czwórkę koni! - odparła. - Ale myślę, że mademoiselle jest zadowolona z moich usług i to się liczy.

- Dużo lepiej jechać do Paryża konno niż w jednym z tych niewygodnych coches - zauważył Piotr.

- Pochlebiasz sobie - odparła. - A groziła nam podróż dyliżansem - najtańszym i pozbawionym resorów, w którym ma się uczucie - jak mi opowiadano - jakby cię rozrywano na kawałki.

- Mieliśmy szczęście - zgodził się Piotr. - Księżę nie zwrócił na ciebie uwagi? - spytał podejrzliwie.

- Nawet go nie widziałam - odparła Jolanta, na co Piotr westchnął z ulgą.

Spędziwszy całe swe dotychczasowe życie na prowincji, Jolanta była naiwna i nie miała pojęcia, co oznaczał związek mężczyzny z kobietą taką jak mademoiselle Dupre. Słyszała od Piotra, że złota młodzież z klubu św. Jerzego spędza wiele czasu z tancerkami z Covent Garden, lecz sądziła po prostu, że zabierali je na liczne potańcówki organizowane w londyńskiej dzielnicy West End. Dlatego też nie domyślała się, że mademoiselle Dupre jest kochanką księcia. Według niej księżę ofiarował jej część wspaniałych klejnotów, wypełniających puzdro, w uznaniu dla jej wspaniałej gry.

Ostatniej nocy przekonała się jednak, że księżę nie był jedynym mężczyzną obsypującym Gabriellę Dupre klejnotami. Aktorka wybierała klejnoty, ubierając się do kolacji, i nie mogła się zdecydować, czy włożyć komplet z turkusów i diamentów czy wielkie i wspaniałe szmaragdy. Ubrana była znów w peniuar lekki jak puch, tak iż Jolanta rumieniła się ze wstydu.

- Szmaragdy cudownie pasują do pani rudych włosów, mademoiselle - sugerowała Jolanta.

- Masz rację! - powiedziała Gabriela Dupre, wyciągając rękę po naszyjnik, lecz wtem wstrzymała się, wydając stłumiony okrzyk: - Nie! Nie mogę ich założyć! Dostałam je od markiza de Chalon. Księżę go nie cierpi!

- drwiący uśmiezek wykrzywił jej pąsowe wargi. - Księżę powinien być zazdrosny, lecz nie o markiza - szepnęła.

Jadąc zostawiali za sobą tumany kurzu. Jolanta spoglądając na to wielkie skórzane puzdro, zastanawiała się, ile warta jest jego zawartość. Z pewnością majątek. To dziwne - pomyślała - by osoba tak młoda jak Gabriela Dupre, nie

mająca wszak więcej niż dwadzieścia cztery, pięć lat, zdążyła zgromadzić w tak krótkim czasie tyle dowodów uznania dla swej sztuki aktorskiej. Cokolwiek jej się przydarzy - dumiała - przyszłość ma zabezpieczoną. Nie tak jak Piotr i ja, pozbawieni środków do życia poza sześcioma gwineami i biżuterią mamy.

Te kilka błyskotek matki wraz z jej prostą obrączką, którą teraz nosiła Jolanta, wypadały śmiesznie w porównaniu z ogromnymi szmaragdami i bogactwem innych klejnotów należących do Gabrieli Dupre. Jakże niesprawiedliwie wyglądało tak hojne wynagrodzenie talentów teatralnych w porównaniu z tym, co otrzymywały kobiety, poprzestające na roli pani domu!

Ale zaraz przypomniała sobie miłość, jaką darzyli się rodzice, i to szczęście spowijające ich niby odblask słońca. Tego z pewnością pragnęła każda kobieta, nawet taka aktorka jak Gabriela Dupre. Kiedy się zestarzeje i przestanie przyciągać publiczność, klejnoty te, wystawione na sprzedaż, uchronią ją przed głodem i zapewnią dach nad głową, ale nie dadzą jej prawdziwego szczęścia: miłości i pięknych wspomnień.

- Dobrze, że mam jeszcze Piotra - powiedziała półgłosem do siebie i przysunęła się do okna, próbując go dostrzec w oddali.

Powiedziała Piotrowi prawdę. Nie widziała księcia od tamtej pierwszej nocy, kiedy to otworzyła drzwi do salonu przed Gabriełą Dupre. Dowiedziała się, że dla wygody mademoiselle wyruszali później niż zwykle. Księżę więc wstawał przed nimi i udawał się na samotną konną przejażdżkę przed śniadaniem. Jolanta rozumiała, że mimo ospałego na pozór wyglądu ktoś tak silny i atletycznie zbudowany potrzebuje dużo ruchu. Nie zdziwiła się też, gdy Piotr opowiadał, jak to pierwszego dnia po lunchu, kiedy ona i

Hawkins pojechali przodem, księżę zażądał jednego z koni swej straży przybocznej i jeździł ponad godzinę, nim powrócił do powozu.

Następnego dnia rano wyruszyli w dalszą drogę. Piotr objaśnił jej, że poruszają się drogą poczytlionów, wiodącą wprost do Paryża.

Jolanta siedziała przy otwartym oknie powozu, rozglądając się ciekawie na wszystkie strony. Marzyła, by zwiedzać mijane kościoły, dopiero od niedawna znów dostępne na rozkaz Napoleona. Po raz pierwszy od czasów rewolucji. Miała ochotę porozmawiać z wieśniakami z małych osad, przez które przejeżdżali zbyt szybko, by pozwolić sobie na coś więcej niż przelotny widok straganów na rynku i biegających dzieciaków, zadziwiająco dobrze odżywionych.

Zauważyła, że wszystkie większe zamki opustoszały i choć pozwolono na otwarcie kościołów, witraże były powybijane a nagrobki zniszczone. Tyle tu było do zobaczenia, tak wielką miała ochotę porozmawiać z samymi Francuzami.

Po całym dniu jazdy, rozpakowaniu bagaży i obsłudze mademoiselle, zjadła bardzo późno kolację w towarzystwie Piotra. Była szczęśliwa, gdy wreszcie mogła położyć się do łóżka. Zapadła w twarde sen bez marzeń, z którego wyrwano ją o bardzo wczesnej, jak jej się zdawało, porze.

Dotarli do Chantilly, które miało być ostatnim przystankiem przed Paryżem. Chętnie obejrzałyby zamek księcia Kondeusza wraz ze słynnymi ogrodami (który zwiedzała jej matka będąc dzieckiem). Można było tam podziwiać fontanny, wodospady, ozdobne ptaki, fruujące po lasach. Ale oczywiście wszystko to przestało istnieć i marzenia Jolanty nie mogły się spełnić.

Skończyli z Piotrem kolację, podczas której znów nie mogli swobodnie rozmawiać, gdyż jedli wraz z resztą służby.

Potem dżokeje udali się do stajen, by dojrzyć koni. Nie ufali bowiem francuskim stajennym.

- Lepiej idź na górę - powiedział Piotr do Jolanty na odchodnym.

Tym razem jednak Jolanta była w buntowniczym nastroju. Wyszedszy z hotelu tylnymi drzwiami, znalazła się na zarośniętym ugorze, gdyż trudno to było nazwać ogrodem. Widziało się tam wszakże przepiękne drzewa w koronach jasnozielonych liści i polne kwiaty pomiędzy ziołami, wskazujące drogę do strumyka.

W Anglii kwitły właśnie żonkile i pierwiosnki, ale i bez nich tutejsze okolice były śliczne. Pola uprawne, nie poprzedzielane płotami, ciągnęły się hen aż po horyzont.

Kolację zjedli tym razem wcześniej. Teraz właśnie chylące się ku zachodowi słońce tonęło w morzu purpury. Zjawisko było tak piękne, że Jolanta stała zapatrzona w niebo, czując jak całe jej jestestwo wyrywa się w górę.

- Obcujesz z naturą - wycedził nagle cyniczny głos - czy czekasz na kogoś bardziej z krwi i kości?

Jolanta, wyrwana z zamyślenia, odwróciła głowę i ujrzała księcia, który zbliżył się do niej nie zauważony. Przez chwilę przyglądała mu się, czując, że jego elegancki strój wieczorowy zupełnie nie pasuje do tego zaniedbanego ogrodu. Przypomniawszy sobie w porę o grzeczności, dygnęła przed nim.

- Podziwiałam zachód słońca, monseigneur - powiedziała, używając tytułu, jakim go obdarzała francuska służba, a który zarezerwowany jest we Francji dla rodziny królewskiej i biskupów.

- Mademoiselle Dupre mówi mi, że dobrze się nią opiekujesz - powiedział książę. - Dobrze się złożyło, że byłaś akurat pod ręką.

- To również szczęśliwe zdarzenie dla mnie, monseigneur
- odparła Jolanta - podróżuję bowiem do Paryża dużo wygodniej niż w innym przypadku.

- Pochodzisz z Paryża?

- Nie, ale właśnie tam mój b... mój mąż i ja zamierzaliśmy się udać - ledwie udało jej się uniknąć wypowiedzenia: „mój brat” i zarumieniała się na myśl o swej głupocie.

- Dawno się pobraliście? - wypytywał ksiązę.

- Niezbyt, monseigneur.

- Kochacie się czy może raczej twój posag pociągał twego męża bardziej niż twój wygląd?

Przez chwilę nie mogła zrozumieć, o czym ksiązę mówi. Potem przypomniała sobie, że we Francji zawsze kojarzono małżeństwa, nawet w najniższych sferach, i posag, jaki wносиła żona, był bardzo ważny. Ale ksiązę zachował się impertynencko, zadając jej takie pytanie. Sprowokowało ją to do zdecydowanej odpowiedzi:

- Nie poślubiłabym nikogo inaczej niż z miłości, monseigneur!

- Masz szczęście. Jesteś idealistką! - odparł ksiązę, a Jolanta pomyślała, że z niej kpi.

- Wszyscy potrzebujemy ideałów w życiu - powiedziała.

- Tak myślisz, bo jesteś młoda - odparł ksiązę. - Za parę lat przekonasz się, że ideały rzadko chodzą w parze z ambicją i sukcesem życiowym.

- Może na tym właśnie polega błąd, który popełnia tylu ludzi, zwłaszcza rządzących krajami - odparowała Jolanta.

Mówiąc to myślała o niedostatkach, jakie cierpieli Anglicy z powodu wojny; o żołnierzach, zwolnionych z wojska bez wypłaty żołdu, gdy tylko zawarto pokój; o braku zapomóg dla inwalidów wojennych.

- Czy to możliwe, byś krytykowała waszego wszechmogącego zwycięzcę, Napoleona Bonaparte?! - zawołał książę.

Zrozumiała, że przed chwilą mówiła jak Angielka, podczas gdy książę miał ją za Francuzkę. Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Potem przypomniała sobie, co słyszała o okropnościach, wyprawianych przez Francuzów w podbitych krajach, o zniszczonych i starganych żywotach ludzkich, jakie zostawiali za sobą.

- Wszystkie wojny są okrutne i właściwie bezcelowe! - powiedziała żarliwie. - W końcu wygrywa tylko... śmierć!

Na chwilę zapomniała, do kogo mówi. Gdy książę milczał, zrozumiała, że wykroczyła poza należną jej rolę pokornej służki, przemawiając do niego jak do równego sobie. Przyszło jej na myśl, że mogła w ten sposób narazić na niebezpieczeństwo swoją i Piotra pozycję.

- Proszę wybaczyć, monseigneur... - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Nie powinnam mówić o swoich... poglądach, którymi pan się nie interesuje... Proszę pozwolić mi... wrócić do gospody - ukłoniła się i chciała odejść, lecz książę ją zatrzymał.

- Nie ma pośpiechu - powiedział. - Interesują mnie twoje poglądy i ciekaw jestem, gdzie, mieszkając tak długo w Anglii, nauczyłaś się tak świetnie mówić po francusku?

- Jestem Francuzką, monseigneur.

- I, sądząc z akcentu, paryżanką.

Książę był bardziej spostrzegawczy niż się Jolanta spodziewała. Powinna była raczej mówić gwarą, a nie językiem francuskich arystokratów. Ale było już za późno. Tłumaczenia nie tylko nie polepszą, ale wręcz pogorszą sprawę - myślała, dodając w myśli: im mniej się mówi, tym lepiej.

- U kogo pracowałaś w Anglii? - spytał księżę, nim Jolanta poprosiła ponownie, by ją puścił do domu.

- U lady Tiverton, monseigneur.

- Tiverton - zadumał się księżę. - Chyba powinienem znać to nazwisko.

- Nie sędzę, monseigneur. Tivertonowie mieszkają spokojnie na prowincji i nieczęsto odwiedzają Londyn.

- Lubiłaś ich?

- Tak, monseigneur.

- Dziwne, że w czasie wojny zatrudnili francuskich służących. Chyba, że byliście związani z emigrantami, zbiegłymi z Francji po rewolucji?

- Ma pan rację, monseigneur - powiedziała Jolanta, błyskawicznie porównując w myśli swój wiek z datami rewolucji i chwytając się chwilowo tego, wypowiedzianego przez księcia, wyjaśnienia. - Moi rodzice najpierw pracowali w ambasadzie francuskiej, a potem u rodziny francuskich arystokratów, którzy uciekli do Anglii przed gilotyną.

- Tak przypuszczałem - odparł księżę. - Czy to znaczy, że widzisz swój kraj ojczysty po raz pierwszy w życiu?

- Tak, monseigneur.

- Mieszkałaś tak długo w Anglii - który więc kraj kochasz bardziej: ten, w którym się urodziłaś, czy ten, który cię przygarnął?

Zapadło milczenie. Jolanta namyślała się nad jakąś sensowną odpowiedzią.

- Zapewne jestem w jakimś sensie rozdarta, zawieszona między dwiema lojalnościami, niepewna, któremu narodowi dochować wierności - odrzekła wreszcie.

- Tak myślałem - rzekł księżę. - Mam nadzieję, że Francja nie zawiedzie twoich oczekiwań.

Coś w tonie jego głosu kazało Jolancie spojrzeć na niego. Ich oczy się spotkały. Jego były wciąż półprzymknięte. Nadał

mówił zimno, prawie obojętnie, cedząc słowa. Lecz nagle pojęła, że Piotr miał rację. Musi trzymać się od niego z daleka. Z jakichś niezrozumiałych dla niej powodów zaczęła go nagle postrzegać jako mężczyznę. Czuła się tak, jakby stanowił dla niej zagrożenie. Z wysiłkiem odwróciła oczy.

- Właśnie sobie... pomyślałam... monseigneur - mówiła pospiesznie, bezładnie - że skoro... pan jest tutaj... mademoiselle może mnie potrzebować. M...muszę... do niej iść - dygnęła, odwróciła się i pobiegła w stronę gospody, jakby szukając tam schronienia przed wielkim niebezpieczeństwem.

Wchodząc po schodach uświadomiła sobie, że nie tylko popełniła błąd rozmawiając z księciem. Ponadto okazał się on jeszcze bardziej zniewalający i spowodował jeszcze większą burzę w jej sercu, niż wtedy, gdy go ujrzała po raz pierwszy.

Muszę na przyszłość słuchać Piotra - postanowiła - i trzymać się od niego z daleka.

Następnego dnia wieczorem dotarli do Paryża. Okazało się, że nie zamieszkają w hotelu. Księżę otrzymał bowiem na swój użytek ogromny dom, należący wcześniej do jednego z francuskich arystokratów. Został potem przejęty przez nowy rząd, a teraz udostępniony księciu rozkazem samego Napoleona.

Dom był nie tylko wygodny, ale i piękny. Okna apartamentów mademoiselle Dupre wychodziły na ogród, pielęgnowany od rana do wieczora chyba przez całą armię ogrodników.

Jolanta dziwiła się, dlaczego aktorka, po odbyciu podróży pod opieką księcia i szczęśliwym powrocie do stolicy, która rozślawiła jej imię - nie zamieszkała u siebie. Jej mieszkanie mieściło się również w wytwornej dzielnicy. Gdy wspomniała o tym głośno, Piotr roześmiał się.

- Mademoiselle Dupre dobrze wie, co dla niej najlepsze - odparł. - Wie również, że trochę książęcego blasku spłynie i na nią. Ponieważ Jolanta najwyraźniej nie rozumiała, o czym mówi, ciągnął: - Czy wiesz, jak pięknym piórkiem do kapelusza jest dla Napoleona wizyta gościa tej miary co książę Ilkestonu? Ten uzurpator bardzo się stara roztoczyć wokół siebie królewską aurę. Anglicy zaś są jedynym narodem zwlekającym ze złożeniem mu hołdu. Słyszałem w klubie White'a - mówił, dumny z tak dobrej znajomości intencji Napoleona - że Pierwszy Konsul robi wszystko, by przyciągnąć gości z Anglii. Lord Aberdeen na przykład jest zafascynowany jego uśmiechem. A lord Boringdan podobno stał się frankofilem.

- Nigdy w to nie uwierzę, żeby z dnia na dzień mógł przestać być tyranem winnym śmierci tylu niewinnych ludzi i tylu angielskich marynarzy - powiedziała Jolanta.

- Dzięki Bogu, teraz mamy pokój - wzruszył ramionami Piotr. - Osobiście nie interesuje mnie polityka, lecz moje prywatne problemy.

- Teraz, kiedy jesteśmy już w Paryżu, od czego zamierzasz rozpocząć poszukiwania naszych krewnych? - spytała Jolanta pierwszego wieczoru, gdy wreszcie mogli swobodnie rozmawiać, nie obawiając się, że ktoś może ich podsłuchać.

- Właśnie się nad tym zastanawiam - odparł Piotr. - To nie takie proste. A fakt, że noszę liberię i pracuję u Ilkestona jeszcze pogarsza sprawę. Mam taki plan - dodał po chwili milczenia - by przebrawszy się we własne ubranie, pokazać się w Tuileriach. Napoleon na pewno będzie zachwycony, że może się spotkać z sir Piotrem Tivertonem.

- Jak możesz snuć takie plany z sześcioma suwerenami w kieszeni? - jęknęła Jolanta. - Poczekaj chociaż, aż

odnajdziemy jakichś krewnych i znajdziemy inny dach nad głową, nim pogardzisz tym, który mamy.

- Tobie to dobrze - powiedział Piotr. - Masz za towarzyszkę tę pociągającą mademoiselle. A ja mam już dość głupawych rozmów ze służbą. A czy wiesz, że jutro wszyscy Anglicy z wyjątkiem Hawkinsa wracają na jacht?

- Dlaczego się ich odsyła? - dziwiła się Jolanta.

- Francuzi i Anglicy razem w przedpokoju - wykluczone - roześmiał się Piotr. - Gdybyś słyszała, co wygadują dżokeje, gdy nie są na służbie, pomyślałabyś, że znów wybuchła wojna!

Jolanta nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Wiedziała, jak uprzedzona bywa służba. Wyżsi i lepsi od nich mogli sobie podpisywać przymierza, lecz brytyjski robotnik nadal nienawidził „żabojadów” i dobrowolnie nie zechciałby odłożyć karabinu.

- Dobrze, że postanowiliśmy udawać Francuzów - powiedział po chwili.

- Czy myślisz, że nas zatrzymają?

- Uważają mnie za dobrego jeźdźca - powiedział Piotr z odcieniem dumy w głosie.

- Jesteś nim! Lecz pamiętaj, że jeśli stracimy służbę u księcia, będziesz spacerował na własnych nogach.

- Nie zapomniałem o tym - odparł brat ze złością. - Nie musisz mi ciągle przypominać, jakiego głupca z siebie zrobiłem, tracąc nasze pieniądze.

- Nie zamierzałam ci o tym przypominać, kochany - uspokajała go Jolanta. - Chciałam cię tylko ostrzec przed nieprzemyślaną decyzją. Ja na przykład boję się, że mademoiselle może zrezygnować z moich usług, mogąc przebierać w doskonałych pokojówkach jak w ulegawkach.

- Czy coś mówiła na ten temat?

- Nie - potrząsnęła głową Jolanta - ale wytyka mi najmniejsze błędy, a może mnie przecież wyrzucić w każdej chwili, gdy jej przyjdzie na to ochota.

- Masz rację - przyznał Piotr po chwili. - Musimy być ostrożni, zanim nie znajdziemy jakiegoś sposobu na zdobycie pieniędzy. Chcę być sobą, a nie jakimś cholernym lokajem!

Złościło go, że nie może brać udziału w balach i wieczorkach, na które w Paryżu - jak mu opowiadali przyjaciele - mieli wstęp angielscy goście z każdą pozycją społeczną. Zapewne brakowało też Piotrowi weselszych rozrywek paryskich, na które po prostu nie mógł sobie pozwolić.

Zapłacono im za pierwszy tydzień pracy, ale niewielka to była pensja. Jolanta odłożyła swoją część, wiedząc że muszą oszczędzać każdego centyma na nieznaną przyszłość.

Gdy tylko przyjechali do Paryża, pod drzwiami ustawiła się kolejka z zaproszeniami dla księcia od wszystkich ważniejszych osobistości, od Pierwszego Konsula począwszy. Co oznaczało, że wielokrotnie nie mógł zabierać ze sobą mademoiselle Dupre ani też jeść z nią kolacji w domu.

Ta była wściekła i złość swoją wyładowywała na Jolancie.

- Dlaczego mam pozostawać w cieniu! - krzyczała w furii, gdy książę drugi wieczór z rzędu jadł kolację poza domem. - Czy madame Bonaparte była kimś więcej przed ślubem niż dobrze urodzoną kurtyzana? Od tego czasu zdążyła już zdradzić męża ze sto razy - mówiła bardziej do siebie niż do Jolanty, która i tak nic z tego nie rozumiała. - Pokażę mu, że nie jestem zabawką - dodała. - Nauczy się, że ja też mam władzę nad ludźmi i mogę jej użyć! - głos jej zamarł, a po chwili milczenia rozkazała Jolancie: - Przynieś moje przybory do pisania. Szybko, natychmiast!

Jolanta pospieszyła spełnić polecenie. Przyniosła papier listowy, atrament i pióro i wszystko to położyła na toalecie

mademoiselle. Woląa nie narażać przepięknego inkrustowanego sekretarzyka w sąsiednim pokoju.

Napisanie listu zajęło aktorce sporo czasu.

- Każ to natychmiast wysłać do ministerstwa - powiedziała, wręczając Jolancie zapieczętowany list - i niech lokaj poczeka na odpowiedź.

Jolanta wzięła z jej ręki kopertę, by, wyszedłszy za drzwi, odczytać nazwisko adresata. Na kopercie skreślono nieporządnym i niewprawnym pismem:

Monsieur Joseph Fouche!

Kto to mógł być? Postanowiła, że zapyta później o to Piotra. Czula, że list z jakiegoś powodu jest bardzo ważny. W głosie mademoiselle Dupre wyczuwała wrogość, jadowitość.

Zniosła list majordomusowi. Jego też chyba zaskoczyło nazwisko adresata, lecz nie dał nic poznać po sobie.

- Proszę donieść mademoiselle - powiedział tylko pełnym szacunku głosem - że jej polecenie zostało wykonane.

Jolanta wróciła na górę.

Nie lubiła tych wieczorów, gdy mademoiselle była sama. Dla niej oznaczało to trudności w spotkaniu z Piotrem i konieczność sterczenia w sypialni, nawet wtedy, gdy aktorka jadła sama kolację w salonie.

Dziś wieczór - o dziwo - zażądała wykwintnego ułożenia włosów. Włożyła też na siebie jedną ze swych przepięknych, wykwintnych sukien, wiszących w szafie w takiej ilości, że Jolanta godzinami wpychała z powrotem wyjęte rzeczy.

Gdy już Jolanta uporała się z fryzurą aktorki, nastąpił jak zwykle przedłużający się rytuał wybierania biżuterii.

- Szmaragdy, założę szmaragdy! - wykrzyknęła niespodziewanie po przejrzeniu wszystkich klejnotów.

Jolanta właśnie zapinała jej naszyjnik, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Po minie mademoiselle widać było, że czekała na to. Służący przyniósł ustną odpowiedź:

- Monsieur Joseph Fouche dziękuje mademoiselle za jej najłaskawsze zaproszenie i zapowiada się na godzinę dziewiątą.

Jolanta nie musiała powtarzać, gdyż aktorka pilnie słuchała słów lokaja.

- Przyjdzie! - klasnęła w dłonie. - To świetnie! Poślij wiadomość szefowi kuchni, by przysłał kolację, bardzo dobrą kolację o dziewiątej do mego buduaru. I niech podadzą najlepsze wina.

- Przekażę wszystko majordomusowi - powiedziała Jolanta, idąc ku drzwiom.

- Czekaj! - powstrzymała ją ostro aktorka i gdy Jolanta zatrzymała się, zastanawiała się przez chwilę, co powiedzieć. - Poinformuj majordomusa - rzekła wreszcie - że jeśli ktokolwiek w tym domu będzie plotkował na temat mojego gościa czy choćby wspomni o nim, wylatuje natychmiast ze służby. Dotyczy to również ciebie, Jasne?

- Bardzo jasne, mademoiselle - odparła Jolanta. - Przekażę wszystko majordomusowi - i odeszła spiesźnie.

Fouche był zapewne kolejnym wielbicielem aktorki. Jolancie wydawało się to nie do wiary, by mademoiselle Dupre oszukiwała księcia, przyjmując w jego domu innego mężczyznę.

Jakże wstrząśnięta byłaby jej matka, widząc że pomaga aktorce w tych praktykach lub choćby zmuszona jest do obcowania z osobą jej pokroju. Wiem, że to przykre, mamó - przyznawała Jolanta w duchu - ale przynajmniej oboje z Piotrem nie musieliśmy zebrać, by dotrzeć do Paryża. A choć on narzeka - przecież je dobrze i może jeździć konno.

Od przyjazdu do Paryża nie widywała księcia inaczej niż tylko przelotnie. Lecz po słowach Gabrieli Dupre i po prezentach, jakie otrzymywała, domyśliła się, że księżę jest dla niej bardzo hojny. Wciąż zamawiała nowe stroje, a

krawcom nie pozostawiano najmniejszej wątpliwości, na czyj adres mają przysyłać rachunki. Nie dalej jak wczoraj otrzymała bransoletę, która Piotrowi i jej wystarczyłaby przynajmniej na rok oszczędnego życia.

- Jak ona może być tak niewdzięczna? - pytała sama siebie, gdy przekazawszy życzenia majordomusowi, wracała na górę. W sypialni nie zastała aktorki. Zajrzała do położonego obok buduaru, ale i tam jej nie było. Jolanta, zdziwiona, zastanawiała się, gdzie mogła się podziać aktorka. Nagle zauważyła, że drzwi prowadzące do apartamentów księcia są uchylone.

Nie zastanawiając się nad tym co robi, weszła ostrożnie do środka. Gabriela Dupre stała odwrócona do niej plecami w przeciwległym rogu pokoju.

Robił on ogromne wrażenie. Wielkie łoże udrapowano czerwonym jedwabiem, a cztery podtrzymujące baldachim kolumny, rzeźbione i złocone, zwieńczeniami ze złoconych piór dotykały nieledwie sufitu.

Już miała się odezwać by poinformować mademoiselle o wykonaniu polecenia, gdy zauważyła, że aktorka szuka czegoś w biurku stojącym pod ścianą. Wysunęła właśnie jedną z szuflad, wyjęła jakiś dokument, obejrzała i schowała go z powrotem. Potem otworzyła następną szufladę. Dziwne wydało się Jolancie to przeglądanie osobistych papierów księcia. Aktorka próbowała właśnie wysunąć trzecią szufladę, lecz okazało się to niemożliwe. Zdenerwowało ją to. Szarpnęła uchwyt, pociągnęła z całych sił, lecz wszystko na nic.

Wtedy Jolanta uświadomiła sobie, że szpieguje swoją panią i na palcach wróciła do buduaru.

- Mademoiselle, gdzie pani jest? - zawołała.

- Czego chcesz? - warknęła tamta, pojawiając się w drzwiach.

- Chciałam tylko powiedzieć, że zamówiłam kolację, mademoiselle.

- To chyba jasne!

- Czy ma pani jeszcze jakieś życzenie, mademoiselle?

- Nóż lub nożyczki - rzekła po chwili namysłu. - Albo nie! - poprawiła się szybko, jakby czując, że popełniła błąd. - Przynieś mi pęk kluczy do otwierania kufrów. Chcę je mieć wszystkie.

- W tej chwili, mademoiselle.

Jolanta poszła po klucze, a gdy wróciła, aktorka stała na środku buduaru, niecierpliwie tupiąc nogą.

- Możesz iść! - powiedziała, biorąc od niej klucze.

- Nie będziesz mi potrzebna przynajmniej przez trzy godziny. Rozumiesz?

- Tak, mademoiselle. Dziękuję bardzo. Pójdę zjeść kolację.

- Dobrze, idź - zgodziła się aktorka - i nie pojawiaj się tu przed wpół do jedenastej, chyba że po ciebie poślę - dodała, patrząc na zegar, jakby liczyła, kiedy może się spodziewać powrotu księcia.

Jolanta była tak wzburzona zachowaniem aktorki, że pobiegła na dół, poszukać Piotra. Z ulgą ujrzała go samego w jadalni dla służby.

- Och, Piotrze, tak bardzo chciałam cię spotkać - wykrztusiła.

- Co się stało? - spytał brat. Znając ją dobrze, domyślił się, że coś nią wstrząsnęło.

Przez chwilę wahała się, czy mu powiedzieć prawdę.

- Zapewne to głupie z mojej strony - rzekła wreszcie

- ale wydaje mi się, że to nie jest w porządku, gdy mademoiselle pod nieobecność księcia przyjmuje innego mężczyznę, ponieważ jest wściekła.

- Nie ma w tym nic dziwnego - odparł Piotr. - Jest bardzo znana. Nie ma w Paryżu mężczyzny, który nie byłby zachwycony perspektywą zjedzenia z nią kolacji.

- Ale ona oznajmiła, że jeśli ktoś piśnie o tym słówko - wyleci ze służby!

- Na pewno nie chce zbyt prędko stracić księcia! - uśmiechnął się Piotr. - Mało prawdopodobne, by znalazła kogoś równie bogatego i dostojnego.

- Ale dlaczego robi to po kryjomu? - pytała Jolanta. - To nie jest fair.

- Nikt nie oczekuje od kobiet zachowania fair - roześmiał się Piotr. - Kobiety jej pokroju, o których przypadkiem nic nie wiesz, mają na uwadze tylko własną korzyść.

- Tak też mi się wydaje - powiedziała Jolanta, myśląc o ogromnym pudle klejnotów.

- Ale powiedz mi któż jest tym wybranym?

- Nigdy o nim nie słyszałam - odparła Jolanta. - List został wysłany na adres jednego z ministerstw. Nazwisko tego człowieka brzmi Joseph Fouche.

Ku jej zdziwieniu Piotr spojrzął na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś pewna? - spytał.

- Oczywiście - odparła Jolanta. - Przecież osobiście zaniósłam list majordomusowi.

- Dlaczego miałyby wybrać akurat jego? - mówił Piotr jakby do siebie.

- A dlaczego nie? Jeśli chce się zemścić na księciu? Choć jeśli książę się o tym nie dowie, nie będzie zazdrosny.

- O Fouchego nie mógłby być zazdrosny.

- Dlaczego?

- Bo to nie jest jeden z wielbicieli mademoiselle, jak sądzisz.

- Więc kim on jest? - zdziwiła się Jolanta.

- To człowiek, przed którym drży cały Paryż.

- Jak to drży?
- Fouche jest ministrem policji, postrachem wszystkich tych, co mają coś do ukrycia.

Rozdział 4

Mademoiselle Dupre, bardzo podniecona, szykowała się do kolacji.

Przez cały dzień była przykra i wymagająca. Z dziesięć razy zmieniała stroje, a potem pojechała do Lasku, zostawiając Jolancie taki bałagan, że nie miała nawet czasu wyjść z sypialni i poszukać Piotra.

Aktorka wróciła wszakże zupełnie odmieniona. Zamierzała odpoczywać między piątą a siódmą, a potem przebrać się do kolacji.

Jolanta zaczęła już rozumieć, że sakramentalne godziny cinq - a - sept był to we Francji czas, gdy damy powracały do swych sypialni i buduarów i tylko wyjątkowo przyjmowały wizyty. Pamiętała niejasno, że matka nazywała te godziny czasem odpoczynku. Ale w przypadku aktorki istniało podejrzenie, że książę spędzał z nią przynajmniej część owego czasu, w którym „odpoczywała”. Zresztą mogła się mylić, gdyż książę był niesłychanie dyskretny, jeśli chodzi o przyjaźń z Gabriellą Dupre.

Jolanta sądziła, że książę zaprosił ją do siebie, nie chcąc mieszkać sam w tym wielkim domu i pragnąc mieć przy sobie kogoś godnego uwielbienia. Z drugiej strony nie bardzo rozumiała, co, poza wyglądem, znajdował książę interesującego w osobie tak niewykształconej i źle wychowanej jak aktorka. Wiedziała, że Piotra niepokoiło to, że musiała się bez przerwy z nią kontaktować, lecz przywykła już do arogancji aktorki.

- Książę idzie do swoich przyjaciół, więc ja pójdę do swoich - powiedziała.

Złośliwa nuta w jej głosie zdradzała, jak mocno czuła się dotknięta odrzuceniem przez kręgi towarzyskie, w których obracał się książę. Napoleon rozszerzył granice towarzystwa, co było zrozumiałe, zważywszy, że Francuzi wciąż mówili o

nim lekceważąco: „to tylko Korsykanin”. Ale dla aktorek i kobiet o reputacji Gabrieli Dupre zamknięte pozostały drzwi Tuileriów, spotkania i przyjęcia wydawane przez ludzi, którzy za wszelką cenę starali się uczynić Paryż miastem rozrywek i radości.

Jolanta odnosiła dziwne wrażenie, że spotkania, na które księżę chadzał samotnie, miały sens nie tylko towarzyski, a może nawet wymiar polityczny. Jedynym powodem do takich przypuszczeń był chyba tylko fakt, że zawsze wydawał się jej bardzo poważnym mężczyzną. Nie wyobrażała sobie, by mógł wesoło tańczyć, jak pragnął zabawiać się Piotr, lub znajdować przyjemność w awanturniczych przyjęciach, którym patronowała paryska złota młodzież. Może się myliła. Różnił się tak bardzo od wszystkich znanych jej ludzi, że nie wiedziała, co o nim myśleć.

Mimo iż Piotr nie rozumiał, dlaczego gościem Gabrieli Dupre miałby być akurat Fouche, Jolanta miała wrażenie, że tamten wieczór był udany. Aktorka położyła się spać bardzo zadowolona. W końcu to nie moja sprawa

- powiedziała sobie, gdy nie mogła się uwolnić od tych rozmyślań. Bo rzeczywiście trudno było nie myśleć o tym, że aktorka w końcu przetrząsnęła zamkniętą szufladę w biurku księcia.

Teraz wszakże aktorka miała co innego na głowie.

- Dziś wieczór - zwierzyła się - idę na kolację z właścicielem Theatre des Varietes. Chciałby przygotować coś specjalnego na początek przyszłego miesiąca. Zamierzam mu więc opowiedzieć o moich londyńskich sukcesach.

- Słyszałam, że z cudem graniczyło dostanie się do Teatru Królewskiego, gdy pani w nim grała, mademoiselle - Jolanta starała się nadać swojemu głosowi ton wielkiego uwielbienia.

- To prawda - odparła aktorka. - A gaża była wysoka - dodała, lecz po chwili milczenia westchnęła:

- Niestety! Pieniądze mają to do siebie, że się rozchodzą. Nigdy nie można ich mieć dość!

Jolanta nie odpowiedziała. Myślała o ogromnie cennej kolekcji klejnotów, którą posiadała aktorka.

- Tak, pieniądze to wszystko, czego potrzeba - mówiła jakby do siebie mademoiselle Dupre. - Jeśli mam się pojawić na deskach Theatre des Varietes, będą musieli słono zapłacić za ten przywilej.

Włożyła jedną ze swych najlepiej skrojonych i najwytworniejszych sukien, przyozdobiła ją klejnotami, które mogłyby być okupem za króla, i wyszła, zostawiając po sobie woń egzotycznych perfum.

Jolanta sprzątnęła pokój i z pewnym smutkiem stwierdziła, że ona jedna nie wychodziła dziś wieczór. Piotr spędził poprzedni wieczór z francuskimi dżokejami. Opowiadał jej potem, jak się świetnie bawił na taniej potańcówce pod gołym niebem, dokąd ciepłymi wieczorami ściągali tłumnie ubożsi paryżanie. Tańczył do upadłego i zgodnie z tym, co już wcześniej przypuszczał. Doszedł do wniosku, że Francuzki są o wiele zabawniejsze od kobiet angielskich.

- Cieszę się, że się tak dobrze bawiłeś, kochany - powiedziała wtedy.

Tak bardzo chciała spacerować z nim po Paryżu i oglądać tych wszystkich ludzi na ulicach. Ale jak dotąd nie udało jej się wyrwać na dłużej czy choćby nawet zwiedzić Luwr.

Piotr kategorycznie zabronił jej samej chodzić po Paryżu. Miała jeszcze nadzieję, że namówi którąś ze służących, by jej towarzyszyła. Ale one wszystkie były po ślubie. Pracowały razem z mężami i nie miały ochoty tracić czasu na włóczenie się z inną kobietą. Bez odrobiny próżności Jolanta myślała, że jej uroda stanowi dodatkową przeszkodę.

Wyobraziła sobie z rozpaczą, że opuści Paryż, nie zobaczywszy nic prócz tego, co widziała z okiem domu. Przyznawała oczywiście rację Piotrowi. Nie może chadzać samotnie po Paryżu. Ale gdy i dziś brat, zjadłszy pośpiesznie kolację, wyszedł na miasto, poczuła się bardzo samotna.

Co więcej, była zaniepokojona. Piotr wymusił na niej, mimo jej oporów, jedną z sześciu cennych gwinei, które przechowywała na czarną godzinę.

- Co zrobiłeś ze swoją tygodniówką? - zapytała.

- Musiałem zapłacić swoją część rachunku za ostatni wieczór - odparł wyzywająco. - Nie mógłbym pasożytować na ludziach równie biednych jak ja sam.

- Ależ, Piotrze, musimy oszczędzać. Gdybyśmy na przykład jutro stracili zatrudnienie, tylko te kilka funtów i biżuteria mamy chroniłaby nas przed głodem.

- Jakoś to będzie - odparł niefrasobliwie. - Widzisz, udało ci się doprowadzić nas do Paryża, nie wydając złamanego szeląga!

- Mieliśmy dużo szczęścia - powiedziała Jolanta. - Następnym razem może być gorzej. Musimy być rozsądni.

- Dość już mam tego całego rozsądku, bycia służącym Ilkestoną, tracenia czasu na czyszczenie koni, gdy mógłbym się bawić!

Piotr był w buntowniczym nastroju. Jolanta rozumiała go, choć nie widziała innego wyjścia. Dała mu gwineę, ale tylko jedną.

Brat nawet w liberii wyglądał elegancko i przystojnie. Jak przykra musiała być dla niego rozłąka z przyjaciółmi i życiem, które tak uwielbiał w Londynie. Uczestniczył tam w balach, proszonych kolacjach, gdzie spotykał damy z tej samej sfery.

Miała nadzieję, że Piotr nie zapomni się z kobietami, z którymi tańczył i które spotykał na przyjęciach urządzanych do spółki z resztą konnych księcia.

- Nie wracaj zbyt późno - powiedziała mu na odchodnym.

- Ani myślę wracać przed świtem - odparł, uśmiechając się łobuzersko. - Jestem w Paryżu, Jolanto! Kto chciałby spać, mając w perspektywie dużo bardziej ekscytujące zajęcia!

Zdażył już odzyskać swe wesołe usposobienie, które utracił wyjeżdżając z Anglii. Jolanta westchnęła, gdy wychodził w należącym do liberii, przyozdobionym kokardami kapeluszu zawadiacko przekrzywionym na bakier.

Zostawszy sama, zastanowiła się, jak spędzić wieczór. Cała francuska służba zeszła już do sutereny. Na górze pozostał tylko jeden ziewający lokaj na służbie w westybulu. Poza tym dom był jak wymarły. Teraz kiedy była sama mogła przynajmniej poczytać, bo dotychczas nie miała po temu okazji.

W tak dużym domu musiała być jakaś biblioteka. Postanowiła ją odnaleźć. Zeszła tylnymi schodami, by nie zauważył jej lokaj, i zajrzała do kilku wielkich i ekskluzywnie umeblowanych salonów, nim znalazła to czego szukała.

Okna biblioteki wychodziły na ogród. Ściany całe zastawione były oszklonymi regałami. Od razu znalazła autorów, których od dawna chciała przeczytać. Wybór był tak wielki, że spędziła dużo czasu, wędrując od półki do półki, biorąc do ręki książki i odkładając je z powrotem.

Podziwiała pięknie wytłoczoną skórę, w którą oprawione były książki. Osoba, do której należał ten księgozbiór musiała być wysokiej kultury. Zastanawiała się, czy zginął na gilotynie, jak tylu innych arystokratów. A może żył gdzieś w ubóstwie, podczas gdy jego włości zagarnęli ludzie, którzy najpierw spustoszyli Francję, wzniecając pożar rewolucji, a następnie uczynili z niej najbardziej złowieszczy i zniechęcający kraj Europy.

Chciałaby zobaczyć Paryż sprzed rewolucji. Nie myślała o biedzie i głodzie warstw najuboższych, ale o splendorze i

pięknie dworu. O Marii Antoninie i jej dworkach, odzianych w rozłożyste suknie i noszących na głowach wysokie peruki. O królu otoczonym inteligentnymi, wspaniałymi mężczyznami. Ależ to musiało malowniczo wyglądać - marzyła.

Nie widziała nigdy Napoleona, lecz wątpiła, by udało mu się kiedykolwiek stworzyć coś równie romantycznego jak dawna Francja. Z dreszczem przypomniała sobie, że jego panowanie wyrosło na trupach tych, którzy musieli umrzeć, by on mógł dojść do władzy.

Otworzyła następną gablotę i znalazła dzieła Woltera, o których zawsze marzyła. A między nimi egzemplarz „Paul et Virginie”. Wzięła do ręki tassowski epos o krzyżowcach „Jerozolima wyzwolona”, otworzyła i zaczęła czytać, zapominając o całym świecie. Nie myśląc o tym co robi, usiadła pod oknem, by wykorzystać ostatnie promienie słońca, i tak się zaczytała, że nie usłyszała skrzypnięcia drzwi.

Mimo to intuicyjnie wyczuła, że nie jest sama w bibliotece. Uniosła głowę i zobaczyła księcia. Stał obok i patrzył na nią spod przymrużonych powiek w dziwny, niepokojący sposób.

- Pardon... monseigneur - zawołała zrywając się. - W...wiem, że nie powinnam... tu przychodzić, ale... chciałam poczytać.

- I co wybrałaś? - spytał książę.

Rozejrzał się i Jolanta idąc za jego wzrokiem spostrzegła, że zostawiła drzwi od gabloty otwarte. Na stole leżał tom Woltera, który zamierzała wziąć ze sobą na górę.

- R...rozumiem... że to... niegrzecznie... - wyjąkała, nie ruszając się z miejsca.

- Zobaczmy, co to czytałaś z takim zajęciem - powiedział książę, podchodząc do niej.

Nie pozostawało jej nic innego, jak wręczyć mu egzemplarz „Jerozolimy wyzwolonej”.

- Czy takie rzeczy ci się podobają? - książkę wyglądał na zdziwionego.

- Tak, monseigneur.

- Czytałaś już kiedyś Tassa?

- Nigdy dotąd nie miałam okazji.

- Ale słyszałaś o nim?

- Oczywiście, monseigneur.

- Dlaczego „oczywiście”? - spytał książkę. - Większość kobiet nie interesuje się zbytnio poważnymi rzeczami.

Jeśli odnosiło się to do kobiet pokroju Gabrieli Dupre, to miał na pewno rację. Ale byłoby niedyskretnie komentować jego uwagę, więc milczała.

Książkę trzymał w ręku książkę, lecz jego oczy utkwione były w Jolancie.

- Dlaczego jesteś tu sama? - zapytał. - Przypuszczam, że twój mąż bawi się w mieście.

- Zależy mu na zwiedzeniu Paryża, monseigneur. Po skrzywieniu ust księcia można było poznać, że domyśla się, jaką to stronę Paryża chciał poznać Piotr.

- A ty nie jesteś ciekawa? - indagował dalej. Wydawał się zdziwiony, więc Jolanta odparła szczerze:

- Tak, jestem oczywiście bardzo ciekawa. Chciałabym zobaczyć Paryż, ale jak dotąd nie było okazji.

- A czemuż to?

- Byłam zajęta w domu, monseigneur, a Pierre zabronił mi samej chodzić do miasta.

- Słusznie, ale mógł cię przecież zabrać ze sobą - mówił wyzywająco, a gdy Jolanta milczała, ciągnął jakby do siebie: - Ma rację. Miejsca, w które on chadza, nie rozbawiłyby cię, lecz wręcz przeraziły.

- Jest mi całkiem dobrze w domu, monseigneur, o ile tylko będę mogła czytać - mówiła błagalnym głosem, gdyż bała się, że książę zabroni jej korzystać z biblioteki.

- Jeśli o mnie idzie, możesz czytać, ile ci się podoba

- powiedział książę, jakby czytając w jej myślach. Zwrócił jej tom Tassa.

- Merci, monseigneur, to bardzo szlachetnie z pana strony. Tyle tu książek, których lektura sprawi mi przyjemność!

- Mimo to szkoda, że nie zobaczysz Paryża - powiedział półgłosem książę.

Jolanta wyjrzała przez okno. Zmierzch już zapadał, lecz złote odbłaski słońca kładły się jeszcze na drzewach w ogrodzie.

- Mam propozycję - powiedział nagle książę. Jolanta odwróciła się do niego. W jej oczach pozostał jeszcze blask zachodu, który zdawał się rozświetlać jej drobną twarzyczkę.

- Wróciłem wcześniej niż planowałem - ciągnął książę. - Jeśli pojedziesz ze mną odkrytym powozem, pokażę ci Paryż nocą.

Oczy Jolanty rozszerzyły się ze zdumienia. Sądziła, że się przesłyszała.

- Moglibyśmy pojechać wzdłuż brzegów Sekwany

- mówił książę - żebyś mogła zobaczyć Luwr i oczywiście Notre - Dame. Te rzeczy każdy turysta chce ujrzeć najpierw.

Mówił jakby gardził ich widokiem, mówił tak jakoś beznamiętnie, że Jolanta uspiła w sobie lęk przed przebywaniem z nim sam na sam. Co więcej, propozycja księcia spodobała jej się. Pragnęła nade wszystko zobaczyć miasto, o którym tyle słyszała. A do tego jeszcze nocą - to musi być cudowne! Mimo to wahała się.

- Czuję... monseigneur... że powinnam... panu odmówić.

- Twój mąż się bawi, więc to uczciwe, byś i ty zażyła choć trochę przyjemności - odparł książę. - A poza tym nie musi o niczym wiedzieć.

Jolanta już miała na końcu języka uwagę, że gdyby skorzystała z propozycji, powiedziała by o tym Piotrowi. Lecz uświadomiła sobie, że gdyby był naprawdę jej mężem, a nie bratem, mógłby mieć zupełnie inny pogląd na tę sprawę.

- Czy mam za ciebie zdecydować - odezwał się książę - i jako twój pracodawca po prostu kazać ci jechać ze mną?

- To z pewnością... oczyściłoby mnie... z wszelkich podejrzeń - Jolanta nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, dzięki czemu w jej policzkach pokazały się urocze dołeczki.

- Świetnie - rzekł książę. - Proszę wziąć szal czy coś do zarzucenia na ramiona, a ja każe sprowadzić powóz.

Spojrzenie, jakie mu rzuciła, było wymowniejsze od słów. Wybiegła z biblioteki i wpadła do swojej sypialni. Teraz dopiero spostrzegła, że w dalszym ciągu trzyma w ręku egzemplarz „Jerozolimy wyzwolonej”. Rzuciła książkę na łóżko i podbiegła do lustra by poprawić włosy.

Co wieczór przed kolacją, którą jadła z Piotrem, przebierała się w jedną ze swych prostych sukienek z białego muślinu. Ponieważ mademoiselle Dupre nie kwapiła się, by sprawić jej tradycyjny czarny strój pokojówki, Jolanta nosiła w ciągu dnia granatową batystową sukienkę, którą uszyła sobie zimą. Jedna ze służących wynalazła jej gdzieś mały fartuszek obszyty koronkową obwódką, należący niegdyś do innej. Mimo iż mademoiselle nic nie mówiła, Jolanta czuła, że upodobniła się do typu służącej, jaką chciała mieć przy sobie aktorka.

Teraz, w białej muślinowej sukience z błękitnymi aplikacjami, nie będzie chyba wyglądała odpowiednio u boku wspaniałego księcia. Lecz jej wygląd nie powinien mu chyba przeszkadzać.

Piotr na pewno by się nie zgodził na tę eskapadę, po tym jak kazał jej się trzymać z daleka od ich chlebobdawcy. Lecz trudno byłoby odrzucić zaproszenie Jego Wysokości. Łatwo mógłby się rozgniewać do tego stopnia, że wyrzuciłby ją z pracy. Tak czy inaczej, kości zostały rzucone i za późno już było na zmianę decyzji.

Wyjęła z szuflady szal i zarzuciwszy go na ramiona, zbiegła frontowymi schodami, wiedząc że księżę będzie czekał na nią w westybulu. Stał tam istotnie, mając na sobie podbity atłasem płaszcz wieczorowy. Pomyślała, że Jolancie Tiverton nie wypada właściwie siedzieć w powozie sam na sam z mężczyzną. Lecz któż się o tym dowie? - pytała samą siebie. A gdyby nawet, to kogo to obejdzie?

Oboje z Piotrem byli wszak wyrzutkami, wypędzonymi z Anglii, obojętnymi dla świata towarzyskiego, do którego nigdy nie należeli. Dlatego też nie obowiązywały jej obecnie zakazy, jakim podlegałaby, gdyby złożywszy przepisowy ukłon przed parą królewską w Buckingham Palace, zainaugurowała swój pierwszy sezon towarzyski. To się nigdy nie stanie - powtarzała sobie smutno po śmierci rodziców. I dlatego lepsza taka rozrywka niż żadna - pomyślała teraz, podchodząc do księcia.

Księżę śledził ją wzrokiem, lecz z obojętnego wyrazu jego skrzywionej ironicznie twarzy, nie można było wywnioskować, czy podoba mu się jej wygląd.

Drzwi frontowe były otwarte i Jolanta dostrzegła powóz oczekujący na nich pod domem. Buda była spuszczone. Gdy wsiadła, księżę zajął miejsce obok niej na tylnym siedzeniu. Lokaj okrył im nogi pledem, po czym wdrapał się na kozioł i zaciął konia. Drżała z podniecenia na myśl o czekających ją rozkoszach.

Tak jak jej księżę obiecał, pojechali brzegiem Sekwany. W szybko zapadającym zmroku, pod niebem usianym coraz

większą ilością gwiazd, Jolanta widziała szeroką wstęgę rzeki poprzecinaną mostami i odbijające się w niej światła łodzi.

- Właśnie tak to sobie wyobrażałam! - wykrzyknęła, przesuając się na brzeg siedzenia, by lepiej widzieć. Nie zauważyła, że księżę, rozparty wygodnie w powozie, przez cały czas jej się przygląda.

- Cieszę się, że się nie zawiodłaś - powiedział.

- Jak mogłabym się zawieść!

Podążali długo brzegiem rzeki, a następnie zagłębili się wolno w stare uliczki. Ponad ich głowami sterczały mroczne, tajemnicze frontony starych domów. Przez pewien czas jechali w milczeniu. Jolanta z zachwytem rozglądała się dokoła, zapominając o obecności księcia.

- Myślę, że możemy się teraz zatrzymać i zjeść razem kolację - powiedział w pewnej chwili księżę.

Jego słowa przywołały Jolantę do rzeczywistości, wyrывая ją z marzeń o świecie Paryża dawnych wieków, Paryża powieści historycznych, Paryża królów i królowych.

- K...kolację? - powtórzyła z bezmiernym zdumieniem, jakby słowo to słyszała po raz pierwszy w życiu.

- Mam ochotę napić się szampana - rzekł księżę - i porozmawiać z tobą. Chcę pójść w zawody z atrakcjami Paryża.

- Proszę wybaczyć, monseigneur, że zapomniałam o panu - powiedziała, czując, że zachowała się niezręcznie - ale to wszystko jest takie fascynujące. Mam wrażenie jakbym cofała się w przeszłość i była świadkiem historycznych wydarzeń.

- Moje oczy zadowolają się teraźniejszością - odparł księżę.

Miał to być zapewne komplement, lecz cyniczny ton jego głosu nie pozwalał mieć pewności.

Księżę wydał polecenie i powóz pozostawił za sobą ubogie uliczki, podążając ku lepszym dzielnicom Paryża,

mijając skwerki obsadzone drzewami i krzewami. Konie zatrzymały się wreszcie przy jednym z nich na wprost restauracji. Było tam sporo wolnych stolików ustawionych na zewnątrz. Dla ochrony przed słońcem w dzień służyły wysuwane markizy.

Zdumiona i zaciekawiona, wysiadła z powozu i weszła do restauracji. Widok, jaki ujrzała, zaskoczył ją. Nie wiadomo dlaczego, wydawało jej się zawsze, że wszystkie restauracje są ogromne i hałaśliwe, jaskrawo oświetlone, z tłumem rozmawiających i śmiejących się głośno gości.

Tymczasem ten lokalik był niewielki, cichy, o nisko zwisającym stropie. Okazało się, że restauracja zamiast jednej wielkiej dysponowała kilkoma kameralnymi salkami. W każdej z nich znajdowało się po kilka stolików, a zamiast krzeseł pod ścianami umieszczono kanapy. Na ścianach wisały lustra w połączonych ramach i obrazy przedstawiające kwiaty lub owoce. Wnętrze prezentowało się prześlicznie. Usiadłszy obok księcia na kanapie, Jolanta rozglądała się po sali oczarowana.

- Co chciałabyś zjeść? - zapytał książę. - A może zamówić specjalność zakładu?

- Proszę... coś dla mnie wybrać.

Książę wdał się w rozmowę z właścicielem, na którym wygląd gościa i jego znajomość rzeczy wywarła ogromne wrażenie. W końcu właściciel odszedł, a kelner otworzył butelkę szampana i rozlał złocisty płyn do dwóch kieliszków.

- Mam wrażenie - powiedział książę - choć mogę się mylić - że jesteś po raz pierwszy w restauracji.

- Oczywiście - odparła.

Już chciała dodać, że w Anglii wizytę w restauracji panienki lub damy, takiej jak jej matka, uznaje się za coś niewłaściwego. W porę jednak przypomniała sobie, że gra rolę

służącej. Służba być może chadza do restauracji, ale czy stać ją na to - tego Jolanta nie wiedziała.

Książę pociągnął łyk szampana i odwrócił się lekko, by móc swobodnie na nią patrzeć.

- A teraz opowiedz mi o sobie - powiedział.

- To... nie jest wcale... ciekawe - potrząsnęła głową - A ja... o tyle rzeczy chciałabym spytać pana... monseigneur... gdybym miała odwagę.

- Dlaczego miałabyś nie mieć odwagi?

- Bo mógłby pan to uznać za... niegrzeczność.

- Obiecuję, że tak nie będzie. Bardzo mnie intrygujesz.

- Dlaczego?...

- Bo nie jestem głupcem i dobrze wiem, że nie jesteś tą, za którą się podajesz.

Jolanta zmartwiała. Co na to odpowiedzieć?

- Jeśli nie uzna pan tego za niegrzeczność, monseigneur... jak pan obiecał - rzekła - chciałabym coś zaproponować.

- Oczywiście - odparł książę. - Ty wysłuchałaś mojej propozycji, a teraz ja jestem ciekaw twojej.

- Wie pan równie dobrze jak ja... że nie powinnam tu z panem przychodzić. Lecz pokusa zobaczenia Paryża... była zbyt... silna.

- Większość kobiet na twoim miejscu powiedziałałoby, że tą pokusą była chęć przebywania ze mną - skrzywił się książę.

- Tego nie mogę powiedzieć, nie znając pana, monseigneur.

- Tak, to jasne - odparł poważnie z dziwnym błyskiem w oczach. - Mów dalej.

- Chciałam... byśmy na ten czas... który spędzimy razem... zapomnieli o tym, że ja jestem pokojówką, a pan... moim chlebodawcą... i byśmy udawali parę zwyczajnych ludzi, jedzących kolację w tym najbardziej fascynującym mieście świata - mówiła gorączkowo Jolanta. - Jeśli się pan na to

zgodzi, będzie to częścią tego oczarowania, jakiego doznaję od chwili, gdy opuściliśmy dom.

Jolanta nie miała ochoty wciąż kręcić, dawać wymijających odpowiedzi, uważać na każde słowo. Pragnęła podziwiać Paryż, rozkoszować się jedzeniem smaczniejszym od wszystkiego, czego do tej pory próbowała, a także (przyznawała to w duchu ze wstydem) towarzystwem tak wspaniałego mężczyzny.

- Zgadzam się - odparł księżę po ledwie zauważalnej chwili wahania. - A więc powinnaś mi najpierw powiedzieć, jak się nazywasz. Nie Latour, tego jestem pewien. Na imię masz...

- Jolanta...

- To imię do ciebie pasuje - zauważył. - A więc, Jolanto, podejmuję tę grę. O czym porozmawiamy?

- Po pierwsze chciałabym wiedzieć, jak ocenia pan sytuację polityczną we Francji, teraz, gdy zobaczył pan wszystko na własne oczy.

- To bardzo dziwne pytanie w ustach takiej osoby jak ty - odparł zdumiony księżę.

- Chyba się umówiliśmy... Dziś wieczór nie jestem sobą. I interesuje mnie Francja oraz stosunek Pierwszego Konsula do Anglii.

- No dobrze, powiem ci, co myślę - odrzekł księżę.

- Przepaść między naszymi krajami pogłębia się z dnia na dzień.

- Ale... dlaczego?

- Mam wrażenie - księżę starannie dobierał słowa

- że pokój jest zagrożony. Chciałbym się mylić.

- O nie! - zawołała Jolanta. - Nie możemy znów wojować! Jakże Bonaparte może chcieć wojny, która bez wątpienia zniszczy wszystko to, co starał się odbudować?

Mówiąc to, myślała z przerażeniem, że gdyby wybuchła wojna, oboje z Piotrem musieliby opuścić Francję. I dokąd by się wtedy udali? Gdzie by się ukryli nie tylko przed Francuzami, lecz przed jeszcze większym zagrożeniem ze strony ojczystego kraju? A gdyby nadal udawali Francuzów, Piotra wcieliliby do armii napoleońskiej. Na jej twarzy musiało odmalować się wzburzenie, gdyż książe zauważył jej stan.

- Perspektywa ponownej wojny między naszymi krajami zdaje się niepokoić cię - zauważył cicho.

- Tak... oczywiście... niepokoi mnie! - odparła Jolanta. - A pan, monseigneur, właśnie pan... z pewnością mógłby... zapobiec jej wybuchowi.

- Przypisujesz mi wpływy, jakich nie posiadam. Przebywam w tym kraju jako ktoś poszukujący rozrywek.

Jolanta była pewna, że to nieprawda, choć nie miała żadnych podstaw, by wątpić w jego słowa.

- W Anglii ma pan wielkie wpływy. Nie wierzę, by Anglicy pana nie posłuchali, nawet jeśli... nie zrobią tego Francuzi.

- Jak większość Anglików cenię sobie równowagę sił w Europie i pragnę przywrócenia status quo.

- No tak - odparła Jolanta. - Lecz jedyną drogą do tego jest pokonanie Napoleona! - wybuchnęła, zapominając o ostrożności.

Jej głos zabrzmiał czysto i dźwięcznie. Książe spojrzał szybko w kierunku jedynej pary siedzącej prócz nich w tej części sali. Mężczyzna w średnim wieku jadł kolację z bardzo atrakcyjną i elegancko ubraną kobietą. Pograżeni w intymnej, jak się zdawało, rozmowie, nie zwrócili zapewne uwagi na okrzyk Jolanty.

- Wydaje mi się - powiedział ksiązę, zniżając głos - że choć te sprawy bardzo cię interesują, powinniśmy zmienić temat rozmowy.

- Tak, to prawda - szepnęła Jolanta. - Bardzo przepraszam za... niedyskrecję.

- Teraz moja kolej, by wybrać temat rozmowy - rzekł ksiązę. - Opowiedz mi o swojej rodzinie.

- D...dlaczego to pana interesuje?

- Ponieważ czuję - odparł - że za tą typowo paryską francuszczyzną i ciemnymi włosami kryje się coś jeszcze, czego nie umiem zdefiniować.

- Myli się pan... monseigneur. Zawsze mi mówiono, że mężczyźni lubią... kobiety tajemnicze... Więc... niech już tak... pozostanie...

- To jest pierwsza typowo kobieca uwaga, jaką od ciebie usłyszałem.

- Kobieca?

- No tak. Zachowujesz się tak, jakbyś była zdecydowana uniknąć wszystkiego, co mogłoby pociągnąć ku tobie mężczyznę. Jest to zupełnie nie francuska cecha.

- Czy chciałby pan, monseigneur - roześmiała się Jolanta - bym uczyniła coś ekstrawaganckiego lub nieprzyzwoitego, by pana pociągnąć?

Myślała, że tą repliką wygrała potyczkę, lecz gdy przebrzmiały jej własne słowa, uświadomiła sobie, że były wręcz wyzywające. Oto wbrew sobie flirtowała z księciem! Owo sam na sam tak ją wzburzyło, że nie była już pewna ani siebie, ani swego zachowania.

Dawno temu, gdy była jeszcze prawie dzieckiem zdarzało jej się rozmawiać tylko z przyjaciółmi ojca. Później obcowała tylko z Piotrem - prawie jej rówieśnikiem. A ksiązę był inny. Dojrzały mężczyzna i nawet gdyby nie zajmował tak wysokiej pozycji, jego osoba budziłaby respekt. Ponadto rzucał jej

wyzwanie, którego, przy całym swym strachu, nie potrafiła nie podjąć. Chciała się z nim sprzeczać, dowieść mu (może dlatego, że występowała wobec niego w roli służącej), że może rozmawiać inteligentnie i że są równi, choć on tego nie wie. Tivertonowie nie mieli oczywiście takiego znaczenia jak Ilkestonowie, lecz byli przecieź starym i szanowanym rodem. Należeli do arystokracji od setek lat, a ojciec Jolanty nie schyliłby głowy przed nikim prócz samego króla. Z drugiej zaś strony matka Jolanty była niezwykle dumna, że pochodzi z arystokratycznej sfery, której tyłu przedstawicielei zgilotynowano podczas rewolucji. Od dziecka uczono Jolantę, że powinna nosić głowę wysoko, dumna nie z pozycji czy bogactwa lecz z krwi, która płynie w jej żyłach.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jesteś piękna -
Powiedział nagle książę.

Spojrzała na niego z niekłamanym zdziwieniem. Chyba kpił z niej, bawiąc się jej kosztem. Od początku tej fantastycznej podróży wiedziała, że jest nikim w porównaniu z Gabriellą Dupre. Jej twarz była jakby rysowana ołówkiem, podczas gdy żywo ubarwiona twarz aktorki mogła pochodzić wprost spod pędzla Rubensa.

- Oczywiście - ciągnął książę, jakby odpowiadając na jej wątpliwości - Jest to szczególny rodzaj piękna. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek widział włosy o tak błękitnym połysku lub oczy koloru nieba, zanim pojawią się na nim gwiazdy.

- Pan mi... pochlebia, monseigneur - powiedziała niespokojnie Jolanta. - A mnie to... peszy. Nikt nigdy nie mówił do mnie... w taki sposób.

- Nikt?

- Oczywiście, że nie! Anglicy nie prawią komplementów kobietom lecz swoim... koniom - powiedziała, siłąc się na żart, by ukryć dziwne uczucie niepokoju, jakie wzbudziły w niej słowa księcia.

A ten roześmiewszy się, tak jak tego pragnęła, powiedział:

- A więc był już najwyższy czas, Jolanto, byś przyjechała do Paryża. Zapewniam cię, że Francuzi nie tylko wyrażają głośno zachwyty nad pięknnością kobiet, lecz potrafią ją niezawodnie dostrzec.

- Ale pan nie jest Francuzem, monseigneur!

- W takim razie muszę być chyba wyjątkowo wrażliwym Anglikiem? .

- Jeśli to prawda - odparła Jolanta - a jestem przekonana, że tak jest... to dlaczego... wygląda pan tak... cynicznie, jakby wszystko dokoła pana... nudziło?

- Bo uważam, że życie jest nudne, jak to ujęłaś. Zbyt wiele razy się rozczarowałem, by jeszcze czekać na cud.

- To dlatego, że jest pan bardzo bogaty i ma pan bez problemu wszystko, czego pan tylko zapragnie - odrzekła Jolanta. - Gdy źle się dzieje, gdy człowiek nie ma pieniędzy, gdy znajdzie się w niebezpieczeństwie, to pomimo strachu zaczyna doceniać to, co posiada, i budzi się w nim odwaga, by walczyć o to, czego pragnie... - mówiła bardzo szczerze, toteż nie zdziwiła jej reakcja księcia:

- A czego ty pragniesz?

Jolanta miała wrażenie, że książę oczekuje od niej wzmianki o czymś trywialnym, może o klejnotach, jakimi obsypywał Gabriellę Dupre. Potem pomyślała, że chce się zabawić jej kosztem, więc milczała.

- Proszę odpowiedzieć na moje pytanie - rzekł po chwili książę.

- Myślę, że jest to zbyt... poważna sprawa... - zaczęła Jolanta z wahaniem.

- Ale to, o czym mówiliśmy do tej pory, było bardzo interesujące i wiele mnie nauczyło. Zdradź mi więc, czego pragniesz.

- W tej chwili pragnę... bezpieczeństwa.

- To znaczy?

Na to pytanie Jolanta nie mogła odpowiedzieć. Nie mogła się przecież przyznać, że pragnie wrócić do domu, mieć wystarczająco dużo pieniędzy, by mieszkać w rodzinnym dworku i by nie aresztowano Piotra. Księżę musiał wyczytać w jej oczach smutek, gdyż rzekł cicho:

- Zaufaj mi i powiedz prawdę.

- Ch...chciałabym bardzo... lecz to... niemożliwe... Księżę chciał zaprotestować, lecz właśnie przyniesiono pierwsze danie. Wyglądało i pachniało tak wspaniale, że natychmiast poczuła się głodna.

Podczas posiłku udało jej się namówić księcia na zwierzenia o jego pobytach w różnych zakątkach Europy, Podróżował wiele i zmusiła go, by opisał jej Wenecję, Rzym oraz Wiedeń, w którym był parokrotnie w czasach młodości.

- Tamtejsze kobiety są bardzo piękne - wspominał księżę.

- Ich rude włosy stanowią dla cudzoziemca pokusę nie do odparcia.

- Czy dlatego... uwielbia pan mademoiselle Dupre? - wyrwało jej się.

- A ty co sądzisz na jej temat? - spytał księżę wymijająco.

Przez chwilę Jolanta zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu o tym, że aktorka grzebała w jego papierach, że poprzedniej nocy zaprosiła na kolację ministra policji. Lecz zakrawałoby to na donosicielstwo. Jeśli księżę naprawdę lubił mademoiselle Dupre (a Jolanta nie miała podstaw, by sądzić inaczej), byłoby mu nieprzyjemnie dowiadywać się o czymś takim od służby. Tak rozmyślała. Tymczasem księżę wciąż czekał na jej odpowiedź.

- Z pewnością... mademoiselle jest... świetną aktorką - wykrztusiła wreszcie.

- Znasz się na ludziach - roześmiał się księżę. - Zgadzam się z tobą! Świetnie gra swoją rolę.

- Jest też bardzo ładna - ciągnęła Jolanta. - Lecz jednego... nie rozumiem,

- Czego mianowicie? - zainteresował się książę.

- Pewnie to... głupio z mojej strony - mówiła Jolanta, jakby starała się usilnie rozwiązać nurtującą ją zagadkę - ale nie rozumiem, jak mógł pan wybrać na towarzyszkę kobietę... niezbyt mądrą... i nie wykształconą.

Mówiąc to myślała o słowach ojca: „Jeśli czymś się brzydzę, to głupotą. Kobiety, które potrafią tylko chichotać, wdzięczyc się i trzepotać rzesami, nie powinny być tolerowane w kulturalnym towarzystwie. Nie podnoszą bowiem nastroju, a wręcz psują go. Po prostu nie cierpię ich!”

Książę nie odpowiadał, lecz patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Pomyślała, że zadała mu zbyt osobiste pytanie.

- Ja... bardzo przepraszam - powiedziała szybko. - Zapomniałam... do kogo mówię.

- Mogłem się po tobie spodziewać takiego pytania

- rzekł książę. - Ale nie do mnie należy odpowiedź na to pytanie.

Jolanta spojrzała na niego zaskoczona.

- Jestem pewien - powiedział cicho książę - że twój mąż może ci udzielić odpowiedniego wyjaśnienia.

Jolanta zarumieniła się. Zapomniała, że udaje mężatkę.

- Tak, oczywiście... - bąknęła - mogę go spytać... Jestem taka głupia.

Lecz nadal nic nie rozumiała. Dlaczego Piotr miałby wiedzieć, co się księciu podoba w Gabrieli Dupre? To bezsensowna odpowiedź. Po milczeniu i wyrazie jej twarzy książę poznał, że jest zdezorientowana.

- Czy rozmawiasz czasem z mężem, tak jak w tej chwili ze mną? - spytał.

- Pierre... nie interesuje się... niczym poważnym - odparła.

- Więc czym się interesuje, poza tobą?
- Końmi, szczególnie wyścigowymi, kłusakami, poza tym kartami (jeśli może sobie na to pozwolić), tańcami i wszystkimi innymi przyjemnościami, które bawią młodych ludzi.
- Dlaczego za niego wyszłaś?
- Chyba już... ustaliliśmy, monseigneur, że dziś wieczorem nie zadajemy... kłopotliwych pytań.
- Ty zadałaś mi ich już kilka. Po sprawiedliwości kolej teraz na mnie.
- Ach, proszę!... To by wszystko popsuło... A rozmowa z panem jest taka fascynująca. To jest tak, jakby pan był zwykłym śmiertelnikiem siedzącym obok mnie.
- Nie żebym kiedykolwiek siedziała obok kogoś takiego jak pan... ale tym bardziej mnie to... ekscytuje!
- A więc ekscytuję cię? - powiedział miłym tonem książę.
- Talerze uprzątnięto. Na stoliku została tylko filiżanka kawy, którą piła Jolanta. Książę trzymał w ręce kieliszek brandy. Teraz znów poczuła owo dziwne drgnienie duszy, sygnalizujące niebezpieczeństwo, jakiego doznała podczas swego pierwszego sam na sam z księciem w ogrodzie hotelowym. Odwróciła głowę, patrząc w odległy kąt pokoju, tak iż książę widział tylko jej profil. Minęła chwila.
- Czy tak? - spytał ponownie, równie łagodnym tonem.
- P...proszę... łamię pan reguły gry...
- Tyle ich jest? Jolanta skinęła głową.
- Lepiej wymień je wszystkie od razu.
- Po pierwsze... nie powinien pan... zadawać mi... takich pytań... onieśmielać mnie.
- Czujesz się onieśmielona?
- T...tak... Kiedy powiedział mi pan... ten komplement... choć był tak piękny... poczułam się tak... onieśmielona jak... nigdy dotąd.

- Dlaczego miałyby cię to onieśmielać?
- N...nie wiem... ale wiem, że tak nie powinno być... i dlatego to jest wbrew regułom... Przekracza dozwolone granice, jeśli pan woli.
- To bardzo angielskie określenie w ustach Francuzki.
- Mieszkałam... w Anglii.
- Tak, wiem. Może dlatego czuje się pani taka onieśmielona jak nie mogłaby się czuć żadna prawdziwa Francuzka.
- Może... to jest... wyjaśnienie... Ale wołałabym, by pan nie rozmawiał ze mną tak... osobiście.
- Inna rozmowa byłaby niemożliwa i szalenie nudna. Poza tym, jesteś nie tylko piękna, ale i interesująca. Płonę wprost z ciekawości, którą tylko ty możesz zaspokoić.
- Jakaś nuta w jego głosie wprawiła Jolantę w prawdziwą panikę.
- Monseigneur, która godzina? - wybuchnęła prawie z płaczem. - Na pewno jest już późno. Muszę wracać do domu i czekać na powrót mademoiselle. Jeśli mnie tam nie zastanie... może się bardzo... rozgniewać!
- Boisz się, że cię wyrzuci?
- Tak, boję się...
- W takim razie obiecuję, że nie pozwolę cię zwolnić.
- Dobrze pan wie, że to wywołałoby... niezręczną sytuację... wtedy i tak musiałabym odejść.
- Wobec tego to się nie może zdarzyć!
- Proszę... proszę, monseigneur... niech mnie pan zabierze do domu.
- Wygląda na to - powiedział powoli książę - że nie tyle spieszy ci się do obowiązków, co chciałabyś uciec ode mnie!
- Nie chciałabym tego, gdyby pan mnie nie... przerażał.
- Jak łatwo cię przestraszyć, Jolanto!

Może to dlatego, że pan jest bardzo... groźną osobą, monseigneur - uśmiechnęła się Jolanta, podnosząc na niego wzrok.

Ich oczy spotkały się. Była jak jeniec, który nie może uciec. Zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Ponieważ mnie o to poprosiłaś - powiedział cicho książę - odwiozę cię do domu.

Zawołał kelnera i zapłacił rachunek. Potem wziął z kanapy szal Jolanty i okrył nim jej ramiona. Jego dłoń musnęła jej szyję i Jolanta poczuła, że przeszywa ją błyskawica. Nigdy sobie nie wyobrażała, że można się tak czuć.

Bojąc się teraz nie tylko księcia, lecz i siebie samej, wyszła szybko z restauracji, czując jego bliskość, gdy postępował za nią.

Powóz czekał.

Gdy jechali z rzadka oświetlonymi uliczkami, miała wrażenie, że to wszystko sen.

Nagle poczuła, że książę ujmuje jej dłoń pod pledem. Chciała się opierać, ale i tak na nic by się to nie zdało. Nie cofnęła ręki.

Jechali dalej w milczeniu.

- Jak ci się podobał wieczór, Jolanto? - zapytał książę po pewnym czasie.

- Był... czarujący... - zawołała. - Była w nim jakaś magia... coś, co myślałam, że istnieje tylko w poezji i w muzyce...

- Tego właśnie pragnąłem - rzekł książę z uśmiechem, ściskając mocniej jej dłoń. Czy spędzimy razem jeszcze jeden taki wieczór?

- Powinnam powiedzieć: nie...

- Ale powiesz: tak?

- M...może to... źle...

- Dla kogo? Dla ciebie czy dla mnie?

- Chyba dla nas... obojga.

- Ponieważ życie jest, jak mówiłaś, fascynującą przygodą, której szkoda utracić - zgodzisz się?

Jolanta nie odpowiedziała. Nie było potrzeby. Znał jej odpowiedź. Jechali dalej w milczeniu, aż wreszcie ujrzeli dom, w którym mieszkali.

Wtedy książę podniósł jej rękę i poczuła jak jego gorące i władcze usta dotykają jej skóry.

- Dziękuję ci - powiedział cicho - za oczarowanie, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczyłem i o którym nigdy nie zapomnę.

Poczuła się dziwnie. Te słowa, wypowiedziane przez niego bez zwykłej przewlekłej manieri, wzbudziły w jej sercu nieoczekiwany oddźwięk.

Rozdział 5

Jolanta zbiegła na śniadanie z głową wciąż pełną marzeń. Myśli o księciu nie dały jej spać. Wciąż na nowo przypominała sobie każde słowo, jakie ze sobą zamienili.

Musiała być rozsądna. Dla niej był to cudowny wieczór, bo nigdy nic takiego jeszcze nie przeżyła, zaś książe był rzeczywiście niezwykłym mężczyzną. Lecz wszak on sam przyznał, że i dla niego wspólnie spędzony czas oznaczał coś, czego nigdy dotąd nie zaznał.

To tylko konwenanse, grzecznościowa przesada - przywoływała się do porządku. Francuzom przychodzi to łatwo. Jest to zdawkowa grzeczność wobec kobiety, która się podoba mężczyźnie.

Tak, ale książe nie był Francuzem. A choć sam określił się żartobliwie mianem „wyjątkowo wrażliwego Anglika”, na pewno nie sypał kwiecistymi komplementami jak z rękawa.

Takie myśli snuły jej się po głowie, lecz niczego nie była już pewna. Czuła tylko, że jest młoda, oszołomiona, usidlona przez jakieś niewiarygodne marzenie, które gorączkowo pieściła w myślach, bojąc się, że za chwilę gdzieś umknie.

W stołówce na szczęście nie było nikogo prócz Piotra, który właśnie kończył śniadanie. Usiadła naprzeciw niego. Brat miał bardzo poważną minę.

- Co się stało? - spytała.

- Martwię się, Jolanto.

- Czym? - zaniepokoiła się Jolanta.

- Wszyscy mówią, że znów wybuchnie wojna. Jolanta zdrętwiała z przerażenia.

- To samo... - zaczęła i urwała.

Chciała powiedzieć: „to samo mówił książe”. Tymczasem dotąd nie zdradziła bratu, że go nie posłuchała. Na pewno byłby bardzo zły, gdyby się dowiedział, że nie tylko odbyła z księciem przejażdżkę po Paryżu, ale nawet jadła z nim

kolację. Wzdrygnęła się nie tylko na myśl o awanturze, jaka by niechybnie wybuchła, gdyby się przyznała, lecz także ze strachu, że słowa Piotra odarłyby tamten wieczór z jego dziwnego czaru, strywializowały i spotwarzyły.

- To samo i ja słyszałam - dokończyła, rada że Piotr nie dostrzegł jej wahania.

- A jeśli wybuchnie wojna, to co się z nami stanie? - spytał cicho.

- Na pewno nie możemy zostać we Francji - powiedziała szybko Jolanta. - Czy słyszałeś coś konkretnego na ten temat?

- Ambasador brytyjski, lord Whitworth, wraca do Anglii.

- Czy to poważna sprawa?

- Tak sądzą Francuzi - odparł Piotr. - Nawet na potańcówce ostatniej nocy chodziły słuchy, że ambasador już kilka dni temu odgrażał się, że opuści placówkę, lecz na razie się powstrzymał.

- Dobrze byłoby spytać o to kogoś, kto jest dobrze poinformowany - westchnęła Jolanta, myśląc oczywiście o księciu.

- Głowa do góry! - rzekł Piotr, jakby czytając w jej myślach. - Nie może być aż tak źle jak mówią. W końcu, gdyby działania wojenne miały zostać wznowione, ambasador poinformowałby osobę tak ważną jak Ilkeston, że pobyt w Paryżu staje się niebezpieczny.

- Na pewno masz rację! - uśmiechnęła się Jolanta.

- Muszę już iść do stajni - powiedział Piotr wstając od stołu. - Spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej i opowiem ci w czasie lunchu.

Jolanta uśmiechnęła się do niego, a potem odprowadziła go wzrokiem. • Nie sprawiał wrażenia służącego. Ciekawe, czy księżę to zauważył.

Myśląc o księciu patrzyła gdzieś w przestrzeń rozmarzonymi, niewidzącymi oczyma. Odeszła jej ochota do

jedzenia. Podskoczyła ze strachu, gdy niepostrzeżenie podszedł do niej i wyrwał ją z zadumy jeden ze służących.

- Mam tu list dla mademoiselle - powiedział. - Proszę go oddać do rąk własnych, tak by nikt tego nie zauważył.

Zaskoczona podniosła głowę i ujrzała, że służący trzyma w ręku ogromną kopertę. Nie była wcale płaska, lecz grubawa, tak jakby było w niej coś prócz listu.

- Od kogo to? - spytała.

- Nie mogę pani zdradzić żadnych szczegółów, madame - odrzekł z uśmiechem służący. - Ale jeśli to panią interesuje, nadawcą jest minister policji!

Jolanta wzdrygnęła się. Mogła się tego spodziewać, skoro polecono jej dyskrecję. Znów poczuła wstręt do mademoiselle Dupre za spiskowanie za plecami księcia. Wyciągnęła rękę po list.

- Doręczę list po kryjomu - powiedziała chłodno. Poszła na górę, czując, że wbrew swej woli została wciągnięta w spisek. Nie miała pojęcia, czego dotyczył i jaki był jego cel.

W pół godziny później nadeszła pora, by obudzić Gabriellę Dupre. Gdy wstała, ułożyła za plecami aktorki poduszki, tak by ta mogła zjeść śniadanie w łóżku. Potem położyła przed nią kopertę.

- Doręczono to pani, mademoiselle - oznajmiła. - Polecono mi wręczyć list osobiście i w sekrecie.

Aktorka nie raczyła jej odpowiedzieć. Jolanta przyniosła więc tacę z kawą i rogalikami, którą lokaj zostawił przy drzwiach. Ustawiła wszystko na stoliku przy łóżku. Tymczasem Gabriela Dupre otworzyła kopertę i czytała list.

- Idź, dowiedz się, czy książę już wrócił z przejażdżki - powiedziała do Jolanty - i przynieś jeszcze jedno nakrycie. Chcę, by wypił dziś ze mną poranną kawę.

Taka sytuacja zdarza się po raz pierwszy - nasunęło się natychmiast Jolancie na myśl, gdy otwierała drzwi do salonu.

Książę zwykł sam jadać śniadanie i to bardzo wcześnie. Po powrocie z przejażdżki brał kąpiel, przebierał się i szedł do biblioteki, gdzie zapewne załatwiał rozliczną korespondencję.

Jolanta pomyślała, że książę musi pracować nad raportem dla rządu brytyjskiego o sytuacji we Francji. Tego przynajmniej można było po nim oczekiwać, wiedząc, jak ważną pozycję zajmuje w Anglii. Premier nie przepuściłby okazji wykorzystania go w celach informacyjnych.

Jolanta słyszała (nawet Piotr to zauważył) przebąkiwania służby o planach inwazji na Anglię, przygotowanych rzekomo przez Napoleona. Zgodnie z tym, co mówił Piotr, służba opowiadała sobie po kryjomu, że Francja zbuduje całą armadę płaskodennych łodzi, którymi przerzuci swych żołnierzy przez Kanał.

- Nie wiem, na ile to jest prawdopodobne, ale opowiada się po kawiarniach jako dobry kawał, jak to Francuzi lądują bez oporu w Anglii i maszerują na Londyn.

Jolanta zawsze uważała takie plotki za czcze wymysły, podobnie jak owe karykatury szkalujące Anglików. Ale teraz ogarnął ją niepokój. Nie była już taka pewna, że to tylko plotki.

Salon zastała pusty. Podeszła więc szybko do drzwi sypialni księcia i zapukała nieco nerwowo. Czuła się onieśmielona i zakłopotana na myśl o tym, co jej kazano zrobić. Nie odważyłaby się wszakże odmówić wykonania polecenia aktorki.

Hawkins otworzył drzwi i jeden rzut oka wystarczył, by Jolanta zorientowała się, że księcia nie ma także w sypialni.

- Dzień dobry, madame.

Hawkins jak zawsze uśmiechał się do niej, ona zaś lubiła wesołe iskierki czające się w jego oczach. Był dowcipnisiem - o ile w pobliżu nie było kobiet. Tak przynajmniej twierdził Piotr.

- Dzień dobry, monsieur Hawkins - odparła Jolanta. - Mademoiselle zaprasza monseigneur na poranną kawę.

- W każdej chwili spodziewam się powrotu Jego Wysokości - odpowiedział Hawkins. - Gdy tylko się zjawi, powiem mu, że jest oczekiwany.

- Dziękuję.

Mówiąc to, Jolanta usłyszała skrzypnięcie drzwi od korytarza, wobec czego szybko wycofała się i wróciła do aktorki.

- Jego Wysokość właśnie wrócił, mademoiselle - oznajmiła.

- Więc przynieś drugie nakrycie, jak ci kazałam - rzuciła ostro Gabriela Dupre.

Na szczęście Jolanta znalazła w korytarzu dodatkową filiżankę na stoliku za drzwiami sypialni. Lokaje, chcąc oszczędzić sobie ciągłego biegania po schodach, trzymali tam zawsze w pogotowiu kilka czystych talerzy i filiżanek.

Postawiła przyniesioną filiżankę na tacce ze śniadaniem aktorki. List, który otrzymała przed chwilą, gdzieś zniknął. Aktorka przeglądała się w lusterku zdobnym w jej inicjały, ułożone z diamentów, czesząc się wysadzonym klejnotami grzebieniem.

Wyglądała doprawdy ślicznie z długimi rudymi włosami, opadającymi jej na ramiona. Głupio postąpiła wczoraj, pytając księcia, co mu się w niej podoba. Z pewnością w pełni zadowalał się patrzeniem na kogoś tak pięknego. Mogła zrozumieć mężczyznę, pragnącego dotykać śnieżnobiałej skóry Gabrieli Dupre.

Potem przypomniało jej się dziwne uczucie, jakiego doznała, gdy wargi księcia dotknęły jej dłoni. Długo jeszcze potem leżała w łóżku nie mogąc zasnąć, czuła ten pocałunek.

Tak rozmyślając, sprzątała mechanicznie pokój. Schowała wyjęte i zapomniane poprzedniego wieczoru rzeczy. Aktorka

wróciła bowiem tak zmęczona i trochę zapewne podpita, że poszła do łóżka, nawet się nie umywszy.

Jolanta, z pełnym naręczem ubrań, miała właśnie zapytać, czy coś jeszcze jest do zrobienia, gdy spostrzegła, że aktorka napełnia kawą dodatkową filiżankę, a następnie coś do niej wrzuca.

Już miała na końcu języka uwagę, że księżę nie słodzi kawy. Zauważyła to wczoraj wieczorem w restauracji. Księżę podziękował za cukier, podczas gdy ona uważała francuską kawę za zbyt mocną, więc musiała ją sobie osłodzić. Pewnie będę musiała przynieść jeszcze jedną filiżankę - pomyślała.

Nie chciała, by księżę zastał ją tu przy wykonywaniu obowiązków służącej, więc szybko wybiegła z sypialni. W tej chwili usłyszała, że rozmawia z Hawkinsem w salonie. Pospieszyła więc do swego pokoju, znajdującego się w końcu korytarza.

Był to dla niej specjalny przywilej, że nie musiała sypiać w pokojach dla służby. Lecz tak naprawdę chodziło o to, by była pod ręką na usługi swej pani o każdej porze dnia i nocy.

- To upraszcza sprawę - mówił Piotr - inaczej bowiem jako małżeństwo musielibyśmy dzielić jeden pokój.

- A gdzie ty sypiasz?

- W suterenie wraz z resztą służby - odparł Piotr. - Tam jest nawet całkiem wygodnie. Łóżka są na pewno lepsze niż w zajazdach, przy których się zatrzymywaliśmy w drodze z Calais do Paryża.

- Pamiętam - roześmiała się Jolanta. - Jedno było zupełnie w górach i dolinach. Musiałeś się strasznie męczyć.

Śmiali się, wspominając wspólne przeżycia.

Jolanta wiedziała od matki, że osobista pokojówka pani domu zajmowała uprzywilejowaną pozycję pośród służby. Dlatego miała prawo oczekiwać lepszego traktowania niż zwykła pokojówka czy niższa służba.

W godzinę później jedna ze służących oznajmiła Jolancie, że mademoiselle Dupre ją wzywa.

- Gdzie się podziewałaś? - zawołała ta ostatnia, gdy zjawiała się w jej sypialni.

- Oczekiwałam na polecenia, mademoiselle - odparła Jolanta. - Nie chciałam przeszkadzać, gdy monseigneur był z panią.

- Już dawno poszedł - odparła aktorka. - Chcę teraz wstać i założyć tę nową suknię, którą przysłano wczoraj. Jestem zaproszona na uroczysty lunch i muszę wyglądać bardzo elegancko.

Rzeczywiście wyglądała fantastycznie, gdy w końcu zeszła po schodach w kapeluszu ozdobionym kwiatami i piórami, z diamentami błyszczącymi w uszach i na szyi. Jolanta ujrzała powóz oczekujący pod drzwiami frontowymi. Po liberii woźnicy poznała, że nie należał on do księcia. W takim razie do kogo? - zastanawiała się.

Wróciła do sypialni. Zamykała właśnie puzdro z biżuterią (jak zwykle pozostawione w całkowitym nieładzie, gdyż właścicielka znów przetrząsnęła je całe, nim wybrała biżuterię), gdy usłyszała pukanie do drzwi, łączących pokój z salonem. Otworzyła je i ujrzała Hawkinsa.

- Czy mademoiselle wyszła? - spytał, rozglądając się po sypialni.

- Tak, poszła na proszony lunch.

- Myślałem, że czeka na Jego Wysokość.

- Nie, powiedziała mi, że idzie na bardzo eleganckie przyjęcie - odparła Jolanta.

Zawsze rozmawiała z Hawkinsem po francusku. Choć lokaj mówił nadzwyczaj płynnie tym językiem, Jolanta czasem musiała mówić wolno, gdyż zdawał się mieć kłopoty ze zrozumieniem jej.

- To dziwne - zawołał Hawkins.

- Dlaczego? - spytała Jolanta.

- No cóż, Jego Wysokość wyraźnie powiedział mi, gdy udawał się na przejażdżkę, że zje lunch z mademoiselle. Przyszedłem oznajmić, że jest mało prawdopodobne, by zjadł go z kimkolwiek.

- Jak to? - zaniepokoiła się Jolanta. Hawkins zwlekał z odpowiedzią.

- Nie wie pani, co Jego Wysokość jadł lub pił, gdy był z mademoiselle? - rzekł wreszcie.

- Nie było mnie przy tym - odpowiedziała Jolanta - ale o ile wiem, to wypił tylko filiżankę kawy, którą mademoiselle naląła mu z własnego dzbanka.

Hawkins zacisnął usta.

- Co się stało? - spytała Jolanta.

- To dziwne - rzekł Hawkins jakby do siebie. - Zupełnie nie wiem, co należy zrobić w tej sytuacji.

- W jakiej sytuacji? - niecierpliwiła się Jolanta.

- No cóż, madame, to naprawdę śmieszne - odparł Hawkins. - Gdy Jego Wysokość udawał się na przejażdżkę, zdawał się być w świetnej formie, zadowolony z siebie, jeśli tak można powiedzieć. Doprawdy, nigdy leszcze nie widziałem go w tak dobrym humorze.

- A potem - co się stało? - spytała zalekniona Jolanta, obawiając się, że księżę mógł otrzymać złe wieści.

- A potem wraca od mademoiselle - mówił Hawkins - i po prostu rzuca się na łóżko i usypia. I do tej pory się nie obudził.

- Położył się spać?

- Przez całe piętnaście lat, jak u niego służę, nie zdarzyło mu się nic podobnego. Po prostu ścięło go z nóg, jakby kto świeczkę zdmuchnął. Przemawiałem do niego, potrząsałem go (oczywiście lekko i z szacunkiem), lecz on ani drgnął.

- To niesłychane!

- Nie podoba mi się to, madame, wcale mi się to nie podoba - mruzczał Hawkins. - Potrafię sobie poradzić z gorączką, z bólami, z żołądkiem - to dla mnie fraszka. Ale nigdy nie widziałem Jego Wysokości w takim stanie. Może został otruty?

- Otruty? - powtórzyła Jolanta z bijącym sercem i nagle oczy jej się rozszerzyły. - Proszę chwilę poczekać.

Cofnęła się do sypialni, by poszukać listu, który rano przyniosła Gabrieli Dupre. Zajrzała pod poduszkę (aktorka często zostawiała tam swe listy), otworzyła bibularz, którego aktorka używała, pisząc list do monsieur Fouchego. Sprawdziła w koszu na śmieci - mogła przecież podrzeć list.

Musi gdzieś być. Jeśli aktorka chciała go przed nią ukryć, na pewno nie włożyła go do szuflady. Jolanta często ją otwierała, wkładając ubrania, chustki czy jedwabne pończochy. Zastanowiła się, jaki schowek wybrałaby ona sama. Aktorka miała mało czasu, by go ukryć, nim przyszedł książę. Musiała więc na czas jego pobytu wetknąć go pod poduszkę lub w pościel. Ale mogła go też włożyć do szuflady. Wysunęła po kolei wszystkie szuflady sekretarzyka - pięknego mebla z drzewa atlasowego z rzeźbionymi uchwytyami oraz skrzynią, gdzie aktorka trzymała część bielizny. Przetrzaśnięła wszystko, lecz nie znalazła ani śladu listu. A przecież musiał być w pokoju!

Wtem wzrok jej padł na małą gablotkę ze ślicznie inkrustowanego drzewa różanego, gdzie stało kilka małych, oprawnych w skórę tomików poezji. Były tam zapewne dla ozdoby, gdyż z pewnością aktorka nie zajrzała do żadnego z nich. Jeśliby się nawet na to zdecydowała, wątpliwe, czy zainteresowałaby ją ich treść.

Prawie tak, jakby otrzymała dokładne instrukcje, wyciągnęła dwie książki, stojące pośrodku jednej z półek, i znalazła to, czego szukała! Ukryta za książkami spoczywała

koperta, którą rano przyniosła, w dalszym ciągu zawierająca to coś, co w niej było wtedy.

Najpierw wyjęła list. Z pewnością dotyczył osoby księcia. Zawierał tylko kilka linijek, skreślonych męskim charakterem pisma. Przeczytała:

"Proszę mu podawać po dwie co cztery godziny, póki nie otrzyma pani dalszych instrukcji."

Przez sekundę tekst pozostawał dla niej do tego stopnia niezrozumiały, że aż przeczytała go powtórnie. Potem zobaczyła małą fiolkę na lekarstwa, wciśniętą w róg koperty. Wyjęła ją, domyślając się już, co zawiera. Były w niej proszki nasenne, podobne do opium. To ostatnie był to płyn usypiający dla ludzi, cierpiących wielkie bóle. Używały go też czasami (Jolanta słyszała o tym) damy z towarzystwa cierpiące na bezsenność. Czytała też czy słyszała, że opium można też otrzymywać w innych postaciach.

W tym momencie przypomniała sobie scenę, gdy aktorka wsypywała do kawy coś, podobnego do cukru.

Teraz już wiedziała, dlaczego księżę usnął jak kamień!

Wróciła do salonu, zabierając ze sobą list i pudełko. Hawkinsa tam nie było, ale zauważyła uchylone drzwi do sypialni księcia. Stała w nich i spojrzała w kierunku wielkiego łóża z zasłonami z czerwonego jedwabiu.

Hawkins zaciągnął story i teraz w pokoju panował półmrok. Mimo to wyraźnie widziała księcia, jego głowę leżącą na koronkowej poduszce i ciało spoczywające na atlasowej kołdrze. Miał na sobie surdut i buty do konnej jazdy. Wyglądał jak poległy bohater. Nagle serce ścisnęło jej się z żalu, gdy pomyślała, że aktorka mogła go uśmiercić.

Oczami duszy ujrzała całą intrygę. Oto minister policji, działając niewątpliwie na polecenie samego Napoleona, nie chciał mieć wcale księcia martwego, lecz żywego. Gdyby bowiem wybuchła wojna, cóż mogłoby dać Francuzom

większą przewagę niż posiadanie w swej mocy tak ważnej osobistości jak księżę Ilkeston.

- Muszę go uratować! - szepnęła Jolanta. - Muszę go uratować!

Hawkins zajęty był w odległej części pokoju, lecz skoro ją tylko zobaczył, podszedł do niej szybko, po czym oboje przeszli do salonu, gdzie Jolanta wręczyła mu list, w drugiej ręce trzymając fiolkę z proszkami.

- Od kogo to? - wykrzyknął Hawkins. Uwadze Jolanty nie uszedł czujny błysk w jego oku, gdy czytał liścik.

- Rozumie pan czy mam panu wytłumaczyć? - niecierpliwiła się Jolanta.

- Myślę, że ma mu - czyli pewnie Jego Wysokości - coś dawać co cztery godziny - odparł Hawkins.

- Tak jest - powiedziała Jolanta. - A oto co przyszło razem z listem - dodała, podając mu fiolkę na otwartej dłoni.

Hawkins porwał ją, zdjął pokrywkę, powąchał.

- A to diabły wcielone! - krzyknął po angielsku. - Zamierzają go tu trzymać jak więźnia.

- Tak też myślałam - odparła przestraszona Jolanta.

- Mieliśmy dzisiaj wyjeżdżać - mówił Hawkins jakby do siebie.

- Dzisiaj? - wykrzyknęła Jolanta.

Tak jest, madame - przytaknął Hawkins. - Prosiłem o konie pocztowe, ale myślę, że mało jest prawdopodobne, byśmy dostali na nie pozwolenie.

- Czy to znaczy, że Francuzi zabraniają wyjechać Jego Wysokości? - Sama o tym nie wiedząc, Jolanta mówiła teraz po angielsku.

- Ten sam numer wycięli naszemu ambasadorowi - przytaknął lokaj. - Jego ekscelencja zamierzał wyjechać, lecz nie nadeszło pozwolenie na wynajęcie koni pocztowych, więc Francuzi zyskali czas, by przedłużać negocjacje.

Spojrzała z przerażeniem na lokaja.

- A jeśli Jego Wysokość się nie obudzi, a oni nie dadzą panu koni, księcia zastanie tu wybuch wojny! Ale nawet w tym przypadku nie mogą go przecież zatrzymać. Jest cywilem, nie żołnierzem!

- Zrobią co zechcą, złamią wszelkie reguły, jeśli im to będzie dogadzało - rzekł szorstko Hawkins. - Mówiłem Jego Wysokości, zanim tu przyjechaliśmy, że nie można ufać temu Bonapartemu i trzeba go mieć na oku. No i proszę - oto skutek!

- Mademoiselle podała mu narkotyk w kawie - powiedziała Jolanta. - Widziałam jak go wrzucała, lecz sądziłam, że to cukier! Jego Wysokość nie może otrzymać następnej dawki!

- Już ja tego dopilnuję! - wybuchnął Hawkins. - Ale musimy go jakoś stąd wydostać!

- Tylko jak?

Do tej pory Hawkins mówił swobodnie, jakby jej ufał, lecz nagle twarz mu się zmieniła.

- Niech panią o to głowa nie boli, madame - powiedział po chwili milczenia. - Proszę zostawić wszystko mnie. Bardzo jestem pani wdzięczny za pomoc, ale proszę przyjąć moją radę i nie pakować się w to. Proszę po prostu odłożyć kopertę wraz z zawartością na miejsce i udawać, że pani o niczym nie wie.

- Myśli pan, że uda się panu zabrać stąd księcia? - zapytała Jolanta.

- Ja nic nie powiedziałem - odparł lokaj. - A pani niech o wszystkim zapomni!

- Ale ja zamierzam pomóc księciu - upierała się Jolanta. - Nalegam na to. Poza tym, pan mnie potrzebuje, bo tylko ja mogę przypilnować mademoiselle i sprawić, by nie zdradziła monsieur Fouchemu jakichś tajemnic, co by mogło zaszkodzić księciu lub zatrzymać go we Francji.

Na Hawkinsie przemowa ta zrobiła wrażenie.

- Nie ukrywam, że byłbym pani wdzięczny za pomoc - rzeki po chwili. - Lecz zastanawiam się, czy mogę pani zaufać, i pani mężowi, który mógłby zanieść wiadomość pewnej osobie.

- Może nam pan obojgu zaufać, zapewniam pana - powiedziała Jolanta.

Hawkins przyjrzał jej się badawczo, jakby chcąc się upewnić, czy jest godna zaufania.

- Pójdę poszukać męża - powiedziała szybko Jolanta. - Powie mu pan, co ma robić. Przysięgam na wszystkie świętości, że pana nie zdradzimy.

- Nie mam wyboru, chyba muszę pani zaufać - westchnął Hawkins, uśmiechając się do niej równocześnie, i Jolanta wiedziała już, że pozbył się wątpliwości.

- Idę po Piotra - oświadczyła i wyszła z pokoju. W westybulu dowiedziała się od służby, że Piotr jest w stajniach.

- Proszę go natychmiast zawołać - poprosiła. - Mademoiselle zostawiła dla niego zlecenie.

- Proszę mieć oko na męża, madame - roześmiał się głupkowato lokaj. - Gabriela Dupre zawsze znajdzie zajęcie dla przystojniaków.

T wybiegł na dwór, bojąc się, że Jolanta zmyje mu głowę.

Jolancie zdawało się, że czekała całe wieki, nim wreszcie zjawił się Piotr. Przyszedł na górę tylnymi schodami dla służby.

Natychmiast podbiegła do brata i szeptem wyjaśniła mu całą sytuację. Ten wprawdzie patrzył na nią niedowierzająco. Lecz wkrótce dotarła do jego świadomości powaga sytuacji, że Francuzi chcieli zatrzymać księcia w Paryżu.

- Jeśli Ilkeston wyjeżdża - zawołał - my musimy wyjechać wraz z nim.

- Tak samo sobie pomyślałam, lecz nie chciałam tego mówić Hawkinsowi.

- Słusznie. Ale jeśli to oznacza wojnę, musimy się wydostać z tego kraju.

- Nie mam pojęcia, jak to zrobimy bez koni - powiedziała z przestraszeniem Jolanta.

- Pozwól mi pogadać z Hawkinsem - odrzekł Piotr. Weszli do salonu. Po chwili lokaj wyszedł z sypialni księcia.

- Czy nadal śpi? - spytała Jolanta, gdyż w tej chwili tylko to się dla niej liczyło.

- Jak zabity! - odparł Hawkins.

Na Jolantę słowa te podziałały jak pchnięcie sztyletem. Odczuła prawie fizyczny ból, jakby naprawdę otrzymała cios. Pomyślała bez sensu, że to przecież niemożliwe, by takie małe pigułki mogły powalić tak silnego mężczyznę. Musimy go uratować, musimy! - powtarzała w duchu.

Tymczasem Piotr rozmawiał z Hawkinsem.

- Dobrze, a więc mam zanieść wiadomość. Moja żona zachowała się bardzo przytomnie, mówiąc, że to mademoiselle po coś mnie posyła.

- Domownicy nie mogą się domyślić prawdy - ostrzegł Hawkins. - Chyba rozumiesz, Latour - ciągnął, przyglądając się badawczo Piotrowi - że jeśli zdradzisz Jego Wysokość, zabiję cię, nim oni zdążą nas uwięzić.

Mówił cicho, lecz słowa jego sprawiały na słuchaczach większe wrażenie niż gdyby krzyczał.

- Nie zdradzę - zapewnił go Piotr, tak jak przedtem Jolanta. - Mamy w tym własny interes, by pomóc księciu. Ale nie czas teraz na opowieści. Niech pan powie, co mam robić.

- Proszę iść na nabrzeże Quai du Louvre - rzekł Hawkins - i spytać o człowieka nazwiskiem Bouvais. To właściciel barki.

- A więc to w ten sposób zamierza pan wydostać księcia z Paryża - zawołała cicho Jolanta.

Mówiła po angielsku i Hawkins szybko wyjrzał na korytarz, czy nikt ich nie podsłuchuje.

- Przepraszam - powiedziała ciszej Jolanta. - To naprawdę genialny pomysł, jeśli nie możemy użyć koni.

- Mów pan, co ma robić dalej - niecierpliwił się Piotr.

- Powie pan tylko Bouvaisowi, żeby po zapadnięciu zmroku wykonał wcześniejsze polecenia. To inteligentny człowiek i chyba możemy mu zaufać, ale lepiej dać mu zaliczkę, bo tylko to go naprawdę interesuje.

Lokaj podszedł do sekretarzyka, na którym pisała przedtem aktorka i wyjął z jednej z szuflad zwitek banknotów. Podał kilka z nich Piotrowi, mówiąc:

- Ten człowiek wie, że dostanie dużo więcej, jeśli dokładnie wykona instrukcje.

- Pójdę natychmiast - odrzekł Piotr, wsadzając banknoty do kieszeni - lecz niech mi pan da jeszcze jakąś kopertę. Będę ją trzymał w ręku, by służba myślała, że niosę billet - doux jednemu z wielbicieli mademoiselle.

Jolanta uśmiechnęła się. Piotrowi spodobała się przygoda i zaczął z zapałem grać swoją rolę. Ona jednak aż nadto dotkliwie czuła, że to nie jest zwykła zabawa.

Hawkins włożył czystą kartkę do koperty, zakleił i wręczył Piotrowi.

- Proszę uważać - ostrzegł go cicho. - Fouche ma wszędzie szpiegów. Mogą pana śledzić.

- Już o tym pomyślałem - odparł Piotr. - Pojadę konno, więc dotrę na nabrzeże jadąc przez Lasek Buloński. Nie zdziwcie się więc, jeśli doręczenie wiadomości zajmie mi trochę czasu.

- Masz głowę na karku, Latour - uśmiechnął się Hawkins
- ale pamiętaj, że twoja żona i ja będziemy czekać
niecierpliwie.

Jolancie przyszło na myśl, że gdyby Hawkins miał
jakikolwiek zastrzeżenia co do powierzenia Piotrowi
znacznej sumy pieniędzy - ona sama stanowiła dostateczną
rękojmię nie tylko jego uczciwości, ale i powrotu do domu.
Lecz chyba nie podejrzewał ich o dwulicowość. Jedyne, co
mogło wydawać się podejrzanym Hawkinsowi, to ich rzekoma
francuska narodowość, która powinna wszak zaowocować
lojalnością raczej względem wszechpotężnego Napoleona niż
Anglii.

- A teraz, madame - powiedział Hawkins po wyjściu
Piotra - jeśli w dalszym ciągu mogę polegać na pani dobrym
sercu, proszę mi pomóc przy Jego Wysokości.

- Ależ oczywiście! - odparła Jolanta. - Co mam robić?

- Po pierwsze potrzebna jest kawa - rzekł Hawkins. -
Możliwie jak najmocniejsza. I karafka brandy. W żadnym
wypadku proszę nie dać służbie powodów do podejrzeń, w
jakim stanie jest książę.

- Oczywiście - zgodziła się skwapliwie Jolanta. - Będą
pewnie sądzili, że pan jest zbyt zajęty, by samemu zejść na
dół.

- Dziękuję pani - powiedział Hawkins. - Będę
rzeczywiście zajęty, a także będę potrzebował pani pomocy.

- Zamówię najpierw kawę i brandy - odparła Jolanta.

Raz jeszcze zerknęła na księcia i spostrzegła z lękiem, że
wciąż leży nieruchomo. Następnie wybiegła na podest
schodów i z nutką pewności siebie kazała lokajowi przynieść
to, czego żądał Hawkins.

Gdy wróciła, lokaj właśnie próbował ściągnąć księciu
ciasny surdut. Książę był postawny, toteż Hawkins, który był

niskiego wzrostu, choć zaskakująco silny, miał z tym sporo kłopotów. Ale z pomocą Jolanty jakoś sobie poradzili.

- Co chce pan zrobić? - spytała Jolanta, gdy ułożyli Jego Lordowską Mość z powrotem na poduszkach.

- Wsadzić mu głowę do zimnej wody - odparł lakonicznie Hawkins.

Jolanta przyniosła miskę. Przesunęli księcia na sam brzeg łóżka i udało im się włożyć do wody jego twarz, tak by nie pomoczyć ubrania.

Choć bardzo zajęci, usłyszeli nagle kroki w salonie. Hawkins wyskoczył z sypialni, zatrzasnął za sobą drzwi. Jolanta została sama z nieprzytomnym księciem.

Ułożyła jego głowę na poduszce, zabezpieczonej grubym ręcznikiem i zaczęła ocierać mu twarz. Wydał jej się bardzo przystojny. Z zamkniętymi oczyma wyglądał młodziej i mniej groźnie. Ale linie biegnące od nosa do ust, znamionujące cynizm, nadal rysowały się wyraźnie. Co go tak rozczarowało i dlaczego nie był szczęśliwy, mając wszystko. Patrzyła na niego, całym sercem pragnąc nie tylko jego ozdrowienia, ale i uciezki.

- Musisz być bezpieczny, musisz! - szeptała. - Jesteś potrzebny w Anglii. Tyle pracy czeka tam na ciebie. Jakże mógłbyś zostać poniżony, zatrzymany tutaj jako więzień naszych wrogów?

Miała wrażenie, że księżę za chwilę odpowie na te jej bezładne słowa. Lecz on wciąż leżał nieprzytomny, oddychając ciężko, nienaturalnie, tak jak oddycha człowiek po zażyciu narkotyków.

- Boże, dopomóż nam - modliła się cicho Jolanta. - Uratuj go... musisz go uratować.

W tej chwili wrócił Hawkins.

- Najpierw damy mu kawy - zdecydował. Mówił niezbyt głośno, lecz rzeczowo i spokojnie, co zmniejszało strach Jolanty. Hawkins był tak praktyczny!

Na pewno im się uda. Księżę nie tylko ozdrowieje, ale i zdoła wymknąć się prześladowcom.

- Wleję mu łyżeczką do ust trochę mocnej kawy - mówił Hawkins. - Proszę potrzymać mu głowę, a ja postaram się, by to przełknął.

Hawkins wetknął księciu pod brodę czysty ręcznik, by nie polać krawata. Potem ostrożnie wlewał mu między rozchylone wargi po kilka kropel kawy. Po kilku minutach Jolanta zrozumiała, że posuwają się zbyt wolno, by osiągnąć efekt. Hawkinsowi widocznie przyszło to samo do głowy. Spojrzał na zegar.

- Może lepiej odczekać te cztery godziny - rzekł.

- Ale wtedy wróci mademoiselle - odparła z przestraszeniem Jolanta.

- I będzie próbowała nakłonić go do picia - powiedział Hawkins. - To jedyny sposób, by przyjąć ten diabelski środek.

- Może brandy pomoże - zaproponowała Jolanta. - Musimy go obudzić i ostrzec.

Bardzo się starali, lecz dopiero z górą po trzech godzinach, księżę, nie otwierając oczu, poruszył nagle wargami. Jakby rozumiejąc ich wysiłki, rozchylił lekko usta. Hawkinsowi udało się wlać mu do ust łyżeczkę brandy. Jolanta dotknęła krtani księcia. Przełknął. Spróbowali jeszcze raz.

Minęło trzy i pół godziny. Wreszcie księżę wydał jakiś nieartykułowany dźwięk.

- Budzi się! - krzyknęła Jolanta.

Pięć minut później księżę otworzył oczy. Jolanta właśnie pochylała się nad nim, więc utkwił spojrzenie w jej oczach. W pierwszej chwili chyba jej nie poznał. Potem wymamrotał coś, prawdopodobnie jej imię.

Hawkins skorzystał z okazji, by podać mu jeszcze jedną łyżeczkę brandy. Książę przełknął alkohol.

- Co... się... stało? Dlaczego... jesteście... tutaj? - zapytał z wysiłkiem.

- Proszę się obudzić! Niech pan się zbudzi! - błagała Jolanta. - To bardzo ważne! Próbowano pana otruć!

Książę zamknął oczy, jakby wysiłek patrzenia był zbyt wielki. Po chwili otworzył je znowu.

- Otruć?... Czy... powiedziałaś... otruć? - głos jego był teraz nieco pewniejszy.

- Tak - odparła Jolanta. - Grozi panu niebezpieczeństwo. Proszę się obudzić!

Minęło następne dziesięć minut, nim w końcu udało się podźwignąć księcia. Usiadł, opierając się o poduszki.

Hawkins pobiegł po następny dzbanek gorącej kawy.

Książę siedział i spoglądał na Jolantę nieco szklistym wzrokiem. Najwyraźniej niewiele jeszcze rozumiał, prócz tego, że ma przed sobą Jolantę.

- Niech pan spróbuje zrozumieć - mówiła łagodnie Jolanta. - Francuzi chcą pana tu zatrzymać jako więźnia... zakładnika... Pan musi uciekać.

Książę nie odpowiadał. Ale po jego minie widać było, że zaczyna myśleć jaśniej.

Wrócił Hawkins z kawą. Jolanta pomogła księciu podnieść filiżankę do ust. Podtrzymawała jego rękę, by napój się nie rozlał. Książę wypił całą zawartość, wzdrygając się nieco przy przełykaniu, tak była gorąca. Hawkins ponownie napełnił naczynie.

Jolanta spojrzała na zegar.

- Proszę posłuchać - powiedziała - w każdej chwili może wrócić mademoiselle Dupre, by zaaplikować panu następną dawkę. Niech pan udaje nieprzytomnego. Może to ją

przekona, że na razie nie może pan dostać więcej. Ale ona oczywiście nie da za wygraną.

- To rozsądne - wtrącił Hawkins. - Cokolwiek się stanie, te Francuzy nie mogą się dowiedzieć, że pan się obudził, zgodnie z ich cudownym planem.

- Masz rację, Hawkins - wyrzekł z trudem książę.

- Będę... udawał... nieprzytomnego. A wy trzymajcie... z dala ode mnie... mademoiselle. Dałeś znać Bouvaisowi, że będziemy go potrzebować?

- Latour poszedł go zawiadomić, Wasza Wysokość - odparł Hawkins. - Musiałem mu zaufać. Nie mogłem zostawić tu pana samego.

- Latour? - powiedział po chwili książę, jakby nie mógł sobie przypomnieć, o kogo chodzi, lecz gdy wzrok jego padł na Jolantę, od razu twarz mu się rozjaśniła.

- Może pan zaufać Pierre'owi - powiedziała Jolanta.

- Tak jak ufam tobie - powiedział książę z nikłym uśmiechem.

- Oczywiście.

- Proszę wypić kawę, Wasza Wysokość - powiedział Hawkins - a wtedy wyniosę zastawę, by mademoiselle nie domyśliła się, że próbowaliśmy pana ocucić.

- Dobrze - powiedział książę.

Opróżnił filiżankę, którą Hawkins zaraz postawił na tacy i wyszedł z całą zastawą. Książę spojrzał na Jolantę.

- Dziękuję - rzekł. - Nie jestem całkiem pewien, dlaczego mi pomagasz. Ale jestem ci wdzięczny.

- Chcę pana... o coś... poprosić - powiedziała Jolanta.

Nie był to zapewne właściwy moment na wyrażenie tej prośby, lecz korzystała z tego, że byli sami. Taka okazja mogła się już nie powtórzyć.

- Słucham - odparł książę.

- Kiedy pan będzie wracał... do Anglii... jakąkolwiek drogą... proszę zabrać mnie i Piotra ze sobą.

W oczach księcia odmalowało się niezmiernie zdziwienie.

- Jesteśmy Anglikami - zawołała, widząc to, Jolanta. - Jeśli zostaniemy... zmuszą Piotra, by walczył przeciwko... własnemu krajowi... Proszę... proszę... niech pan mi obieca, że pan nas zabierze ze sobą!

Rozdział 6

Przez chwilę książę patrzył na Jolantę szeroko otwartymi oczami, jakby sądził, że się przesłyszał. Wreszcie uśmiechnął się słabo i rzekł urywanym głosem:

- A mówiłem... że jest w tobie coś... czego nie umiem zdefiniować.

- Teraz nie mam czasu na opowiadanie... całej historii - powiedziała Jolanta. - Ale proszę, niech pan się zgodzi!

- Może więcej... ryzykujesz, będąc ze mną - odparł książę - niż gdybyście... próbowali uciekać... sami.

Lecz widząc wyraz jej twarzy, dodał, uprzedzając jej słowa:

- A więc zgoda. Z tarczą czy na tarczy - ale razem!

- Dziękuję panu... dziękuję! - wykrzyknęła Jolanta rozpromieniona.

W tej chwili zjawił się Hawkins w pokoju.

- Jakiś powóz zajechał przed dom - powiedział cicho. - Niech Wasza Wysokość się położy i udaje nieprzytomnego. Może pomyśli, że przedawkowała.

Książę poszedł za wskazówką służącego, a Jolanta wybiegła z pokoju. Skierowała się do sypialni mademoiselle, by się upewnić, czy szklane drzwiczki gablotki są zamknięte. Jej na pewno nie przyjdzie do głowy - myślała - by podły spisek, z całą pewnością wymyślony przez szefa policji, mogła wykryć byle służąca.

Czekała więc spokojnie w sypialni swej pani. Po chwili usłyszała kroki na korytarzu. Drzwi się otworzyły i do sypialni weszła Gabriela Dupre, jak zwykle piękna i teatralna. Ale uczucia Jolanty wobec niej zmieniły się diametralnie. Teraz nie tylko nienawidziła Francuzki, lecz na dodatek bała się jej. W tak okropny sposób zdradziła księcia, obsypującego ją bogactwami. Na pewno bez mrugnięcia oka patrzyłaby, jak

Bonaparte wtrąca go do więzienia, by się nim posłużyć w rozgrywkach politycznych.

Aktorka podała Jolancie rękawiczki i torebkę, zabierając się do zdejmowania kapelusza.

- Czy coś się wydarzyło, gdy mnie tu nie było? - spytała, zbyt usilnie starając się nadać swemu głosowi wyraz obojętności.

- Nie, mademoiselle - odparła Jolanta. - Dziś nie przysłano kwiatów ani nawet listu, prócz tego jednego, który otrzymała pani rano.

Gabriela Dupre nie odpowiedziała. Siedziała przed lustrem i oglądała swe odbicie, kręcąc głową to w jedną, to w drugą stronę, jakby nie mogła nadziwić się swej piękności.

- Czy monseigneur jest w domu? - zapytała, nie mogąc dłużej znieść niepewności.

- Nie mam pojęcia, mademoiselle - odrzekła Jolanta. - Czy mam iść sprawdzić?

- Sama zobaczę - powiedziała aktorka po chwili wahania.

Podniosła się ze stołka, podała Jolancie kapelusz i wkroczyła do salonu. Nie zastawszy tam nikogo, zawahała się, a po chwili cichutko nacisnęła klamkę w drzwiach prowadzących do sypialni księcia.

Jolanta, idąc na palcach po dywanie, zbliżyła się do drzwi, tak że mogła nie zauważona obserwować bieg wydarzeń.

Gabriela Dupre zdawała się sądzić, że książę jest sam, lecz po chwili z cienia wysunął się Hawkins.

- Ach, to ty! - krzyknęła przestraszona aktorka.

- Tak, mademoiselle.

- Czy monseigneur jest chory? Dlaczego położył się w środku dnia?

Hawkins podszedł do niej w taki sposób, iż zmusił ją do wyjścia z sypialni, po czym zamknąwszy drzwi, wyjaśnił:

- Monseigneur nie czuje się dobrze, mademoiselle.

- Nie czuje się dobrze! - wykrzyknęła Gabriela Dupre z udanym zdziwieniem. - Co mu jest?

- Wydaje mi się, mademoiselle, że jest po prostu zmęczony - odparł Hawkins. - Dlatego pozwoliłem mu spać.

- To dziwne - zadumała się aktorka. - Chciałabym go zobaczyć.

- Szkoda byłoby go budzić, mademoiselle.

- Jesteś pewien, że śpi?

- Jak zabity, mademoiselle. Musiał się późno położyć - zauważył Hawkins z pewną dozą bezczelności.

- A mnie się wydaje - powiedziała po chwili aktorka - że dobrze by mu zrobiła filiżanka kawy. Poślę pokojówkę. Książę na pewno chętnie napije się ze mną sam na sam.

- Dobrze, mademoiselle - ustąpił Hawkins. Jolanta ledwie zdążyła się cofnąć.

- Zamów kawę dla dwóch osób - powiedziała aktorka, wchodząc do sypialni. - Niech zaraz przyniosą do salonu. I pomóż mi założyć peniuar.

Jolanta pospieszyła wypełnić polecenie, wiedząc, że mademoiselle chce zostać sama, by wyjąć narkotyki z za książek. Zamówiła kawę, zastanawiając się, jak sobie poradzi Hawkins. Nawet jeśli książę nie wypije kawy, nie może jej na niego wylać, gdyż książę jest bardzo surowy i nie spodobałoby mu się to.

Gdy szła przez korytarz, wracając do sypialni aktorki, przyszedł jej do głowy pomysł. Wzięła jedną z dodatkowych filiżanek, stojących na stoliku pod ścianą, i weszła do salonu. Z sypialni księcia wyjrzał Hawkins. Jolanta pokazała mu filiżankę, po czym ukryła ją za wazą z chińskiej porcelany. Wszelkie wyjaśnienia były zbędne, toteż opuściwszy salon, szybko wsunęła się do sypialni aktorki.

W pięć minut później w salonie podano kawę. Gabriela Dupre, w peniuarze z bładoniebieskiego szyfonu, podeszła do

stolika stojącego obok sofy i naląła kawy do dwóch filiżanek. Nie domyślała się, że Jolanta obserwuje ją przez mikroskopijną szparę w drzwiach. Pomyślała, że Hawkins robi to samo. Oboje za wszelką cenę chcieli się dowiedzieć, w której filiżance znajdzie się narkotyk. Nie było wątpliwości, że aktorka trzyma go w zaciśniętej dłoni. W końcu wrzuciła go do filiżanki po prawej stronie tak zręcznym ruchem, że musiała już nie raz zatruwać napój jakiegoś nieszczęśnika. Być może był to jej sposób na wyciąganie pieniędzy od wielbicieli.

Po chwili aktorka pchnęła drzwi do sypialni księcia.

Hawkins zdążył odskoczyć i stał teraz przy łóżku swego pana.

- Jak się czuje? - dopytywała się Gabriela Dupre.

- Chyba się właśnie budzi, mademoiselle.

- To dobrze - powiedziała aktorka. - Tak bardzo pragnę z nim porozmawiać.

Książę, jakby te słowa stanowiły dla niego sygnał, poruszył się i ziewnął.

- Jestem... cholernie... zmęczony - mruknął zaspanym głosem.

- Mon pauvre, paryskie rozrywki okazały się bardzo wyczerpujące.

- Gdzie... byłaś? - spytał książę ziewając ponownie.

- Właśnie przyszedłam ci o tym opowiedzieć.

- Jestem... za bardzo... zmęczony.

- Potrzeba ci filiżanki kawy, mon cher - powiedziała aktorka. - Zaraz ci ją przyniosę i wtedy porozmawiamy. Uśmiejesz się.

- Czy mam przynieść nakrycie, mademoiselle? - ofiarował się Hawkins.

- Nie, sama to zrobię - odparła Gabriela Dupre. - Spróbuj posadzić w łóżku swego pana. Będzie mu łatwiej pić.

To mówiąc, wyszła z sypialni. Nie wiedziała, że Jolanta tymczasem zdążyła wśliznąć się do salonu i zamienić filiżanki. W miejsce zaprawionej narkotykiem postawiła tę, którą przedtem wzięła z korytarza i ukryła za wazonem. Jolanta umierała ze strachu, że zostanie przyłapana, gdy nalewała kawy do pustej filiżanki. Co prawda Hawkins na pewno zrozumiał jej intencje, pocieszała się więc myślą, że gdyby nawet aktorka nie straciła trochę czasu na rozmowę z księciem, starałby się jakimś sposobem opóźnić jej wejście do salonu.

Wykonawszy szczęśliwie zadanie, wróciła do sypialni z zatrutą filiżanką kawy. Już miała wylać napój, gdy przyszedł jej do głowy inny pomysł. Ukryła filiżankę i wyszedłszy na podest schodów, krzyknęła do znajdującego się na dole lokaja:

- Mademoiselle twierdzi, że kawa nie jest dość gorąca, żąda natychmiast drugiego dzbanka. Do sypialni.

- Skargi, nic tylko skargi! - narzekał lokaj, wykonując nieco nieuprzejmy gest.

- Pospiesz się, bo będziesz miał kłopoty! - zawołała Jolanta, a gdy lokaj niechętnie ruszył do kuchni, wróciła co tchu do sypialni, modląc się w duchu, by tamten zdążył na czas.

Z sypialni księcia dochodziło przymilne szczebiotanie mademoiselle. Po chwili Jolanta usłyszała trzaśnięcie drzwi. To Hawkins zostawił tamtych dwoje samych.

- Podmieniła pani filiżanki? - zapytał szybko, zaglądając do sypialni, a gdy Jolanta przytaknęła dodał: - Tak myślałem.

- Mam jeszcze jeden pomysł - zwierzyła się Jolanta, a gdy mu go zdradziła, Hawkins wykrzyknął:

- Miałem rację, że pani ufałem, madame.

- To się może nie udać - ostrzegła go Jolanta. - Ale Pierre powinien już być z powrotem. Nie możemy dopuścić, by zjawił się tutaj. Czy poszuka go pan?

Hawkins, zamiast odpowiedzi, wyszedł szybko z sypialni. Jolanta czekała. Z trudem powstrzymywała się, by nie podsłuchiwać. Biorąc pod uwagę okoliczności, byłoby to nader zrozumiale. Lecz pomyślała, że książę mógłby się czuć dotknięty, że go szpieguje. Tak więc czekała w napięciu i lęku.

A jeśli dla pewności mademoiselle wrzuciła więcej pigułek do kawy? Wtedy książę będzie nieprzytomny przez najbliższe kilka godzin, co zapewne skończy się dla nich wszystkich katastrofą.

- Proszę cię, Boże - modliła się żarliwie - pozwól nam się stąd wydostać... proszę... proszę... On nie może tu zostać... ani ja, ani Piotr.

Usłyszawszy pukanie do drzwi, zerwała się jak oparzona, lecz w tej chwili przypomniała sobie, że to pewnie lokaj ze świeżą kawą. Była to prawda. Jolanta wzięła od niego tacę i gdy wyszedł, ustawiła na tacy zamiast pustej filiżanki - kawę z narkotykiem.

Ledwie zdążyła schować pustą filiżankę za wazę z chińskiej porcelany, stojącą na komodzie, do pokoju weszła aktorka. Uśmiechała się i wyglądała na zadowoloną. Sprężystym krokiem podeszła do toaletki.

- Przez pomyłkę przysłali drugą zastawę, mademoiselle - powiedziała Jolanta. - Ale pomyślałam, że może pani zechce się jeszcze napić, więc nie odesłałam jej.

Liczyła na to, że aktorka, zajęta namawianiem księcia do picia, sama nie zdążyła się napić.

- Świetny pomysł! - ucieszyła się Gabriela Dupre. - Mam nadzieję, że nie wystygła.

Jolanta pospiesznie dopełniła filiżankę kawą z dzbanka, która, po jej interwencji, okazała się wrząca. Podała filiżankę swej pani, modląc się, by wypła ją jak najszybciej.

- Musi pani odpocząć, mademoiselle - powiedziała troskliwie. - Pewnie się pani wspaniale bawiła na przyjęciu.

- O tak - odparła mademoiselle. - - Powiedziano mi mnóstwo komplementów, a nikt nie potrafi robić tego tak dobrze jak paryżanie.

- To prawda!

Aktorka podniosła do ust filiżankę - Jolanta wstrzymała oddech.

- Dziś wieczór jestem również zaproszona na przyjęcie i muszę na nim błyszczeć jak gwiazdy na niebie.

- Pani jest zawsze do nich podobna, mademoiselle - powiedziała Jolanta. - Lecz jeśli przyjęcie ma się zacząć wcześniej, musi pani odpocząć.

- Masz rację - zgodziła się aktorka i przyglądając się sobie w lustrze, pociągnęła znów łyk kawy. - Dzisiejszy wieczór - mówiła jakby do siebie - to dla mnie wielkie święto. Jolanta milczała, by niczego nie popsuć. Aktorka znów upiła łyk, potem następny, wreszcie opróżniła całą zawartość.

- Jestem sprytna i inteligentna - powiedziała, przeciągając się. - Nie tylko piękna, ale i inteligentna. Nawet Bonaparte będzie musiał to przyznać.

Teraz Jolanta nareszcie zrozumiała, dlaczego aktorka zgodziła się współpracować z Fouchem przeciw księciu. Po prostu chciała sobie wyrobić pozycję w towarzystwie, zyskać pochwałę wodza Francji, a być może zasłużyć sobie także na względy jego żony, Józefiny. Zachowywała się nielojalnie, ale w sposób zrozumiały.

Nagle aktorka wstała i podeszła do łóżka, potężnie ziewając.

- Mon Dieu! - wykrzyknęła. - Ależ jestem zmęczona!

I nim zdążyła coś więcej dodać, zwała się na pościel. Jolanta uniosła jej nogi i położyła na łóżku, zdejmując

pantofle. Aktorka była tak samo nieprzytomna, jak kiedyś księżę.

Przebiegła przez salon i zastukała do drzwi sypialni księcia. Usłyszała „proszę” i wszedłszy, zastała u boku księcia nie tylko Hawkinsa, ale i Piotra.

- Mademoiselle straciła przytomność - powiedziała szybko. - Mamy więc cztery godziny czasu.

- Czy to był twój pomysł, Hawkins? - spytał księżę.

- Nie, Wasza Wysokość - potrząsnął głową lokaj. - Ja tylko zatroszczyłem się o to, by powtórnie nie zatruto Waszej Wysokości.

Oczy księcia spoczęły na twarzy Jolanty. Po chwili rzekł:

- Za dwie godziny powinniśmy dotrzeć nad rzekę, w miejsce gdzie, jak twierdzi Latour, ma czekać na nas Bouvais.

- Bouvais powiedział, że będzie tam czekała na Waszą Wysokość łódź - zauważył Piotr.

- Kłopot w tym - zmarszczył brwi księżę - jak wymknąć się niepostrzeżenie z domu. Obym się mylił. Sądzę jednak, że ludzie Fouchego czekają przed budynkiem.

- Ja też tak myślę, Wasza Wysokość - zawtórował mu Hawkins.

- Ale przecież jest jeszcze wyjście przez ogród - przypomniała sobie Jolanta.

- Oczywiście - zawołał księżę - lecz najprawdopodobniej brama jest zamknięta.

- Mam pewien pomysł, Wasza Wysokość - odezwał się Piotr. - Mógłbym oznajmić człowiekowi, który ma klucz od bramy (a chyba wiem, który to), że chcę się wymknąć cichaczem, by się spotkać z pewną kobietą dziś wieczorem, gdy będę miał służbę. - Tu przerwał, uśmiechając się zawstydzony, lecz po chwili ciągnął: - Służba żartowała sobie z moich podbojów miłosnych, więc myślę, że mi uwierzą, gdy powiem, że mam schadzkę. Chętnie wezmę na siebie ryzyko,

iż główny stajenny przyłapie mnie na zaniedbywaniu obowiązków.

- Doskonały pomysł! - zgodził się natychmiast książę. - Na pewno ci się uda.

Piotr skinął ochoczo głową.

- Świetnie - rzekł książę. - A więc wyruszamy o szóstej. Nie wolno nam wziąć niczego prócz tego, co zmieści się na ramionach lub w kieszeniach. Nadmiar bagażu wzbudziłby podejrzenia. Gdy wyjdziemy z budynku - mówił, spoglądając na Jolantę - madame i ja pójdziemy spacerkiem pośród drzew w kierunku rzeki. Będziemy udawać, że me wiemy nic o tym, iż Hawkins i ty, Latour, podążacie za nami. Będzie to wyglądało tak, jakbyśmy nie mieli ze sobą nic wspólnego.

- Rozumiem, Wasza Wysokość - zawołał Hawkins.

- A kiedy już zobaczymy łódź, wtedy musimy działać szybko - zakończył książę. Na co odezwał się Piotr:

- Idę po klucz od drzwi ogrodowych. Przyniosę też pistolet, przysługujący mi jako konnemu, a także nóż, który Francuzi uważają za ciche i użyteczne narzędzie w walkach ulicznych.

- Nie! - wykrzyknęła Jolanta, lecz nikt jej nie słuchał.

Piotr wyszedł, za nim Hawkins. Zostali sami z księciem.

- Czy nic... nie jest Waszej Wysokości? - spytała Jolanta, spoglądając na księcia.

- Nie - odparł. - Dzięki tobie.

Nie trzeba było więcej słów. Ich oczy spotkały się na długą chwilę. Czuła, jakby niebezpieczeństwo osaczało ich ze wszystkich stron. Zerwała się i szlochając wybiegła z pokoju.

Nie wyobrażała sobie, by mogło być coś okropniejszego od tego, co przeżyli wykradając się z domu tylnymi schodami, a potem przez boczne drzwi do ogrodu. Hawkins służył za straż przednią. Przesunęli się ostrożnie pośród krzewów i drzew aż do furtki ogrodowej. Piotr wyjął klucz i otworzył ją.

Ruszyli gęsiego, rozglądając się trwożliwie dokoła, zaglądając za każde mijane drzewo. Nękało ich przeczucie, że szpiedzy Fouchego wybrali ten moment, by ich pochwycić.

Ale nic się nie zdarzyło. Zgodnie z planem książę z Jolantą poszli więc przodem, jak gdyby byli umizgującą się do siebie parą, obojętną na otoczenie. Piotr i Hawkins podążali za nimi w bezpiecznej odległości. Książę celowo prowadził Jolantę zygzakiem, nie trzymając się ścieżki, lecz idąc po trawie, w której gdzieniegdzie widniały dzikie kwiaty.

Nie mogli się do siebie odzywać. Gdyby byli naprawdę na spacerze, odżyłyby w niej wspomnienia poprzedniego wieczoru. Lecz teraz każdy jej nerw napięty był do granic wytrzymałości. Jednocześnie jakiś szósty zmysł, o którego posiadanie dotąd nie posądzała siebie, mówił jej, że wszystko będzie dobrze.

Oboje z Piotrem mieli tyle szczęścia, odkąd spotkali księcia. Nie mogła uwierzyć, by nadzieja wolności miała prysnąć w ostatniej chwili, by niegodziwcy Fouchego mieli ich schwytać i odprowadzić z powrotem do domu, a może nawet do więzienia.

Wreszcie ujrzeli barkę. Wyglądała ona tak, jak ją sobie wyobrażała. Był to kuter, zbudowany w końcu ubiegłego stulecia. Ojciec zawsze interesował się kanałami, budowanymi w Anglii przez drugiego księcia Bridgewater. Często wspominał kutry, ich ostro zakończone dzioby i rufy. Na płytkich rzekach barki były popychane dragami, lecz na głębszych, tak jak Sekwana, używały żagli.

Żagle podnoszone na statku skrzypiały i łopotały, słyhać było tupot ciężkich kroków nad ich głowami, głosy wydające rozkazy i plusk fal uderzających o drewniane burty barki. Jolanta siedziała w dusznej, zaniedbanej kajucie, a książę nadśluchiwał bacznie tego, co się dzieje na pokładzie.

Gdy ich przewożono w kierunku Quai du Louvre małą łodzią wiosłową, która prawie nabierała wody pod ich ciężarem, Jolanta w każdej chwili spodziewała się usłyszeć krzyki policjantów.

Podniosła głowę, zastanawiając się, czy wieje dostatecznie silny wiatr. Bała się, że w tak ciepły wieczór może nastać cisza.

Ale nie było czasu na zastanawianie się. Człowiek Bouvaisa przewiózł ich łódką na kuter, a tam jakiś olbrzymi mężczyzna (przypuszczała, że to sam Bouvais) kazał im niezwłocznie zejść pod pokład.

- Nie przypuszczałem, monsieur, że przyprowadzi pan ze sobą damę - dodał, gdy znaleźli się w kajucie, tak niskiej, iż księżę nie mógł w niej stanąć wyprostowany.

- Jeśli nas dowieziesz bezpiecznie do Hawru, potróję twoje wynagrodzenie - powiedział księżę, na co Bouvais wyraźnie poweselał.

- Zawsze znajdę jakieś wytłumaczenie dla dodatkowego pasażera na pokładzie - powiedział z odrobiną troski w głosie - gdyby celnicy pofatygowali się na pokład. Lecz jak wyjaśnić obecność damy?

Jolanta wstrzymała oddech. Może powinna zaproponować, że zostanie? Ale w takim razie Piotr musiałby również zostać.

- Ufamy - powiedział księżę, jakby czytając w jej myślach - że dowiezie nas pan bezpiecznie. Obiecuję, że nie okażę się niewdzięcznikiem, jeśli się panu uda ta sztuka.

- Jeśli ktoś wejdzie na pokład, tamci dwaj - mówił Bouvais, wskazując w górę kciukiem - wytrzymają próbę. Z panem będzie gorzej, monsieur. Pokażę panu, gdzie się pan ukryje w razie czego wraz z damą.

Mówiąc to odsunął zwój lin i innych śmieci walających się po podłodze i otworzył drzwiczki w bocznej ścianie kajuty. Jolanta dostrzegła ciemny schowek. Jedyne sprzęt stanowiła

tam przytwierdzona do ściany drewniana ławka. Miejsca starczało akurat dla dwóch osób.

- Doskonała kryjówka - zauważył oschle książe. - I używana już wcześniej, jak sądzę.

- Miewałem ładunki, monsieur - uśmiechnął się Francuz - które celnicy chętnie by skonfiskowali. Ale zawsze udawało mi się je dostarczyć na miejsce przeznaczenia.

- A więc mam nadzieję, że my nie będziemy wyjątkiem - zauważył książe.

Barka pochyliła się nagle, jakby złapała wiatr w żagle. Bouvais bez słowa wyszedł z kabiny. Usłyszeli, jak ciężko wspina się na pokład.

Jolanta usiadła na prostym drewnianym stołku obok przytwierdzonego do podłogi stołu. Kabina pełna była dziwnych przedmiotów, w większości leżących bez ładu i składu na grubo ciosanych drewnianych pryczach. Kilka zapasowych żagli, butelki z winem, poduszki, koce domagające się przepierki oraz coś, co wyglądało na jednoosobowe sienniki.

Książe poszedł za jej wzrokiem i zacisnął usta, po czym zauważył:

- Mamy szczęście, że jest lato i większość załogi będzie wolała spać na pokładzie. Inaczej mielibyśmy ich wszystkich na karku.

Ale nie znać było obrzydzenia w jego głosie - raczej rozbawienie. Jolanta przyjrzała mu się uważnie. Gdy tylko opuścili dom, znikła gdzieś bez śladu jego powolność, nie cedził już słów, lecz mówił szybko tonem nie cierpiącym sprzeciwu. A nawet poruszał się w ten sam sposób. Błysk w jego oczach dowodził, że niebezpieczeństwo raczej podniecało go niż martwiło.

Zresztą nie widziała go zbyt wyraźnie, gdyż w kajucie było ciemno. Wszystkie bulaje zarosły brudem, a od zewnątrz

zalewały je spienione bryzgi wody. Poza tym zapadał już zmrok.

Książę usiadł, podobnie jak ona, przy drewnianym stole i wyglądał przez zabrudzony bulaj. Właśnie odbijali od brzegu.

- Jak na razie wszystko idzie dobrze - zauważył. - Nie myliłem się, wybierając Bouvaisa, że to odpowiedzialny człowiek.

- Czy Wasza Wysokość... spodziewał się... takiego obrotu sprawy? - zdziwiła się Jolanta.

- Kiedy przybyłem do Paryża, miałem nadzieję, że będę mógł bez problemu stąd wyjechać - odparł książę.

- Potem lord Whitworth, ambasador angielski w Paryżu, opowiedział mi o trudnościach w wynajmowaniu koni pocztowych. Musiałem więc znaleźć inny środek transportu, by opuścić miasto.

- Skoro pan wiedział, że sprawy zaszły tak daleko, czemu nie wyjechał pan wcześniej? - spytała Jolanta.

Książę nie odpowiedział od razu. Jolancie zdawało się, że zastanawia się, co by jej powiedzieć, by ukryć prawdę.

- Och, przepraszam... - szepnęła. - Nie chciałam... zadawać kłopotliwych... pytań.

- To nie są kłopotliwe pytania - uspokoił ją książę.

- Po prostu staram się zachować ostrożność na wypadek, gdyby nas miano przesłuchiwać. Fouche nie przebiera w środkach!

Jolanta jęknęła cicho.

- Nie mogą nas złapać! Musimy uciec! Pan jest potrzebny w Anglii!

Tego nie dało się powiedzieć o niej i o Piotrze. Jeśli nawet uda im się uciec z Paryża, pozostaje pytanie, dokąd się udać. Może Irlandia stanowiłaby właściwe rozwiązanie. Ale żeby gdziekolwiek pojechać - tu serce jej się ścisnęło - będą musieli pożyczyć od księcia pieniędzy. A wtedy trzeba mu będzie

powiedzieć prawdę. Może się przerazi, słysząc że Piotr zabił tak ważną osobistość jak markiz Ramsbury! Markiz mógł być przecież bliskim przyjacielem księcia, a wtedy jego nastawienie do nich zmieni się diametralnie. Nie, nie można powiedzieć mu prawdy. To byłby niewybaczalny błąd!

- Co cię tak niepokoi? - spytał książę.

Głuchy łomot przewalił się nad ich głową. Jolanta instynktownie spojrzała w górę, jakby odpowiadała bez słów, czego się lęka.

- Rozumiem ten strach - stwierdził książę. - Ale tu chodzi o coś więcej. Wiem to od tamtego wieczoru, gdy cię prosiłem, byś mi zaufała. Teraz z pewnością nie ma już powodu do ukrywania prawdy.

- Chyba... nie - odparła spokojnie Jolanta. - Ale... nie mogę tego... jeszcze powiedzieć... nie w tej chwili.

- Oczywiście - uśmiechnął się książę. - Wszystko w swoim czasie.

Barka płynęła teraz prawie środkiem rzeki, widocznie chwyciła mocniejszy wiatr w żagle.

Gdy wchodzili na pokład, Jolanta widziała sterty drewna. Domyśliła się, że wioząc zwykły ładunek, nie ściągną na siebie uwagi. Drewno było potrzebne wszędzie, zwłaszcza jeśli prawdziwe były opowieści o statkach budowanych na północy, w przygotowaniu do inwazji Anglii.

Barka płynęła w dół rzeki. Jolanta nagle poczuła dumę. Tyle już osiągnęli! Wraz z Hawkinsem uchronili księcia przed "narkotyczną kuracją", przepisaną mu przez szefa policji. Uciekli wszyscy z budynku, w którym byli praktycznie więźniami, a teraz oto płyną do domu.

Ciekawe, kiedy tamci odkryją, że ich podopieczni uciekli. Prawdopodobnie nieprędko. Po pierwsze, nikt nie ośmielił się przeszkadzać mademoiselle. Po drugie, nikt ze służby nie wchodził do pokoju księcia, obsługiwał go wyłącznie

Hawkins. Przy odrobinie szczęścia dopiero rano, w porze śniadania, majordomus przejmie się brakiem rozkazów od księcia i postanowi wyjaśnić sprawę. Do tego czasu będziemy już daleko - myślała, lecz mimo to drżała z lęku.

Nagle księżę wyciągnął ku niej rękę pytając:

- Boisz się?

- T...tak... oczywiście.

Mówiąc to wsunęła swą dłoń w jego rękę, którą on zacisnął mocno.

- A teraz powiedz mi prawdę - powiedział spokojnie. Dziwne podniecenie opanowało Jolantę przy tych

słowach. Ale nim zdążyła się zastanowić nad swymi uczuciami, nad dziwnym drzeniem, które zelektryzowało jej ciało, rozległo się ciężkie stapanie i drzwi kajuty otwarły się.

- Zbliża się łódź celników - powiedział ostro wchodząc Bouvais - Sądzę, że to rutynowa kontrola, ale musi się pan ukryć, monsieur.

- Oczywiście - odparł spokojnie księżę.

Puścił dłoń Jolanty, a Bouvais począł usuwać graty zasłaniające wejście do tajnego schowka. Gdy otworzył drzwi, księżę uczynił gest dłonią i Jolanta weszła do środka, on zaś postąpił za nią. Drzwi zamknęły się za nimi i usłyszeli, jak Bouvais po tamtej stronie tarasuje je sprzętami.

Po chwili, siedząc w zupełnej ciemności, usłyszeli stapania ponad głowami. Jolanta milczała. Nagle poczuła, że księżę otacza ją ramieniem; instynktownie zwróciła ku niemu głowę i ukryła ją na jego ramieniu.

- Już dobrze - powiedział łagodnie. - Jeśli celnicy dotąd nie odkryli schowka, dlaczego mieliby to uczynić teraz.

- A...ale... ja i tak... się boję.

- Wiem.

- Modłę się... - szeptała - tak bardzo się modłę... by udało się... panu uciec...

- Modlisz się za mnie?

- Tak... dziś rano, gdy był pan nieprzytomny... pomyślałam, że nie zniósłabym, gdyby Francuzi... wzięli pana do więzienia.

Książę mocniej objął ją ramieniem. Usłyszeli jakieś nowe głosy na górze i domyślili się, że celnicy weszli na pokład.

Było ich dwóch. Oboje słyszeli, jak zadają pytania, i głos odpowiadającego im Bouvaisa. Nie sposób było dosłyszeć słów, lecz wsłuchując się uważnie w dochodzące z góry odgłosy rozmowy, Jolanta doszła do wniosku, że celnicy zachowują się bardzo agresywnie. Rozmawiali długo, aż wreszcie usłyszeli wyraźnie głos Bouvaisa:

- Au revoir, messieurs! Au revoir!

Jolanta uświadomiła sobie, że od kilku chwil wstrzymuje oddech. Odetchnęła więc głęboko, czując jak jej ciało wiotczeje w ramionach księcia.

- Poszli sobie! - szepnęła, unosząc głowę. - Poszli... - w tym momencie poczuła wargi księcia na swych ustach.

Na chwilę zmartwiała zaskoczona. A gdy książę objął ją mocniej i jego pocałunki stały się bardziej natarczywe, poczuła, jak zalewa ją fala gorąca. Doznała intensywnego uczucia lęku i rozkoszy zarazem. Myśli rozpierzchły się. Czowała rozkoszne ciepło, wydobywające się z samego dna serca, a on ssałowywał je z jej warg, tak iż stała się częścią niego.

Przyciągnął ją jeszcze mocniej do siebie, a ona myślała, że w pocałunkach, którymi ją obdarza, zamknęło się całe piękno świata, że otacza ich światło, a w uszach brzmi niebiańska muzyka.

To była miłość. Coś, czego szukała, nie wiedząc, co to takiego. Treść jej marzeń, która w tej chwili stała się rzeczywistością.

Nie zastanawiała się nad tym, jak mogła tak nagle i nieoczekiwanie zakochać się. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że była to najprawdziwsza miłość, a tak święta, że chyba musiała pochodzić prosto z nieba.

- Kocham... cię...

Słowa te wypowiedziała wpierw w duszy, lecz gdy ksiązę uniósł głowę, wyrwały się one bezwolnie z jej ust. Słyszając je, zdziwiła się, jakby to powiedział ktoś inny.

Ksiązę nic nie odrzekł, lecz przytulił ją mocniej i znów ją całował władczo, gorąco i namiętnie, jakby czuł, iż mógł ją utracić w tym niebezpieczeństwie, przez które przeszli, lecz oto znów ją odzyskał.

Gdy minęły wieki wzniosłej rozkoszy, Jolanta znów położyła głowę na jego ramieniu i zaczęła wyrzucać z siebie bezładne zdania:

- Jak... to mogło... się zdarzyć... że ja cię kocham?

- Chciałem, by to się zdarzyło tamtego wieczoru - odparł ksiązę. - Ale bałem się ciebie przestraszyć.

- Myślę... myślę, że ja... też tego chciałam - szepnęła Jolanta. - Ale ja też... bałam się.

- Mnie?

- I siebie samej... po tym co ze mną zrobiłeś... gdy pocałowałeś moją dłoń...

- Chciałem całować twe usta...

I znów począł całować dziko i namiętnie, budząc w jej duszy żywy oddźwięk.

Jolanta oprzytomniała dopiero wtedy, gdy usłyszeli krzatanie się Bouvaisa w kajucie. Na chwilę zamknęła oczy. Teraz trzeba będzie spojrzeć w twarz rzeczywistości.

Przez jedną cudowną, niewymowną chwilę przebywała w chwale niebieskiej, nie mającej nic wspólnego z tym światem. Stanowiła jedną istotę z księciem, a ich jedność była tak święta, że musiała pochodzić od samego Boga.

Lecz chwila ta minęła i musiała zstąpić z obłoków na ziemię i przypomnieć sobie, że ten, który ją przed chwilą całował, był księciem Ilkestonu, podczas gdy ona - zwykłą Angielką, grającą rolę służącej.

Co gorsza, była siostrą człowieka, który musiał uciekać za granicę za czyn, który w myśl prawa był morderstwem.

Z bezmierną rozpaczą pomyślała, że powinna była umrzeć w chwili, gdy poznała doskonałość miłości.

Wtem usłyszała głos Bouvaisa:

- Może pan już wyjść, monsieur. Pozbyłem się ich!

Rozdział 7

Nazajutrz, przeczytawszy poranne gazety, książę zmienił plany ucieczki.

Wieczorem poprzedniego dnia Jolanta myślała, że będzie to dla niej krepujące spać w tej samej kabinie co książę. Tymczasem po spożyciu wspólnie prostego, lecz znośnego posiłku, książę udał się na pokład. Gdy po pewnym czasie zjawił się Hawkins, by zabrać dla swego pana słomiany materac, koc i poduszkę, domyśliła się, że postanowił nocować pod gołym niebem.

Noc była ciepła, w kajucie zaś panował taki zaduch, że wolałaby i ona spać na pokładzie, mając nad sobą gwiazdy. Lecz przynajmniej oszczędziło jej to skrępowania. Leżała więc sama w kajucie, nie posiadając się ze szczęścia, myśląc tylko o cudownym dotyku warg księcia, sile jego ramion i swym niewysłowionym oczarowaniu.

Nazajutrz po przebudzeniu, gdy z lękiem myślała o spotkaniu z nim, nagle na barce wybuchła gorączkowa krzątanina. Okazało się, że książę zmienił plany. Dalej mieli podróżować konno.

- Mam nadzieję, że umiesz jeździć konno? - zwrócił się do Jolanty obojętnym, jak jej się zdawało, tonem.

A gdy spojrzała nań pytająco, książę odwrócił głowę, wydając polecenia Hawkinsowi i Piotrowi, którzy również zjawili się w kajucie.

- Chcę, żebyście nabyli cztery dobre konie - powiedział.

- Czy Wasza Wysokość naprawdę zamierza udać się konno do Hawru? - spytał z niedowierzaniem Piotr.

- Jestem przekonany, że powinniśmy jak najszybciej opuścić Francję - odparł książę.

- Dlaczego dziś jest to o tyle pilniejsze niż wczoraj? - dopytywał się Piotr.

Rozmawiał z księciem jak równy z równym i Jolanta zastanawiała się, czy książę zwrócił na to uwagę. Lecz tamten wyjaśnił spokojnie:

- Stosunki między Francją i Anglią najwyraźniej pogorszyły się. Gazety donoszą, że francuski ambasador w Londynie został odwołany.

- Wygląda na to, że wojna jest nieunikniona - zauważył Piotr.

- Obawiam się, że tak - odparł książę. - Najgorsze co moglibyśmy zrobić, to zostać we Francji.

- Jeśli chodzi o Waszą Wysokość - to tak - powiedział Piotr. - Natomiast my jako prości obywatele będziemy najzupełniej bezpieczni. Będzie tylko problem z dostaniem się na statek, który by nas zawiózł do domu.

Książę zmarszczył brwi, tak jakby co innego zaprzętało jego myśli.

- Co pana niepokoi, monseigneur? - spytała Jolanta.

Była szczęśliwa, że może się do niego odezwać. Lecz, książę odparł chłodno:

- Ambasador brytyjski powiedział mi, że Napoleon, wpadłszy w furję, zagroził aresztowaniem wszystkich obywateli brytyjskich znajdujących się na terenie Francji, jeśli dojdzie do wojny.

- Wielki Boże! - wykrzyknął Piotr. - Ależ to byłby postępek bezprecedensowy!

- Oczywiście, byłby to postępek barbarzyński, niezgodny z normami cywilizowanego świata. Lecz ja zawsze twierdziłem, że Bonaparte w głębi duszy jest dzikusiem! - odparł książę.

- Więc im szybciej wymkniemy się zabojadom, tym lepiej, Wasza Wysokość! - zawołał Hawkins.

- Tak właśnie sędzę - zgodził się książę. - Wy z Latourem postarajcie się więc o konie i nie zapomnijcie, by jeden z nich był pod damskim siodłem.

Jolanta widząc wyraz twarzy Piotra, pomyślała, że spieszno mu kupić konie, nie szczędząc pieniędzy, i że stokroć woli jechać konno niż płynąć barką.

- Spotkamy się za dwie godziny - powiedział książę, patrząc na zegarek. - My tymczasem posuniemy się nieco w dół rzeki.

- Postaramy się was nie zgubić - powiedział Piotr. I wybiegł pospiesznie z kajuty wraz z Hawkinsem.

Zachowywał się jak mały chłopiec, który nieoczekiwanie otrzymał zabawkę.

Jolanta pomyślała, że książę zechce skorzystać z okazji, by rozmówić się z nią w cztery oczy. Pełna napięcia czekała w kajucie, lecz bardzo się rozczarowała, gdy książę pozostał na pokładzie.

Ona zaś miała mu tyle do powiedzenia! I chciała znów doznać owego olśnienia i oczarowania, jakiego nie zaznała jeszcze nigdy, gdy zaledwie czasem książę dotknął jej dłoni.

- Kocham go! Kocham go! - szeptała.

Czasem słyszała jego głos, gdy rozmawiał z Bouvaisem i jego załogą, lecz mijały godziny, a on nie schodził do kajuty. Wreszcie zjawił się, lecz nie sam, tylko z Bouvaisem, dźwigającym świeży bochenek chleba, różne gatunki sera i koszyk świeżo zerwanych owoców.

- Nie ma tego zbyt wiele, madame - usprawiedliwiał się kapitan - lecz posłałem jednego z moich ludzi do miasta, więc nie pójdzie pani głodna spać.

- Wcale nie chce mi się jeść - odparła Jolanta. - Mam nadzieję, że pozwoli mi pan ugotować coś na kolację.

- To bardzo miło z pani strony, madame - odparł Bouvais.

Jolanta spojrzała pytająco na księcia, on zaś odrzekł na jej nieme pytanie:

- Mam nadzieję, że do wieczora będziemy mieli konie. Wyruszymy więc, jak tylko ściemni się na tyle, że wieśniacy zejdu z pól.

- To bardzo rozsądne - zauważył Bouvais. - Lepiej, żeby pana nie widziano, monsieur.

- Czterej jeźdźcy, zbliżający się wieczorem od strony rzeki, mogliby wzbudzić podejrzenia - powiedział książę.

Bouvais skinął głową, patrząc na księcia takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć, że na kogoś tak dystyngowanego, a na dodatek wysokiego trudno nie zwrócić uwagi.

Będzie musiał być bardzo ostrożny - myślała Jolanta, pamiętając, jak daleka czeka ich droga.

Piotr i Hawkins rzeczywiście wrócili po dwu godzinach. Rozsadzała ich duma z tego, czego udało im się dokonać. Książę zaprowadził ich do kajuty, gdzie można było bezpiecznie porozmawiać.

- Znaleźliśmy cztery doskonałe wierzchowce Wasza Wysokość! - wykrzyknął Piotr. - Kosztowały nas majątek, lecz pomyślałem sobie, że błędem byłoby targować się, robiąc sobie wroga z właściciela, gdybyśmy wyłudzili od niego konie za pół darmo.

- Bardzo słusznie - pochwalił księża.

- Powiedziałem mu, że zabierzemy konie po szóstej - ciągnął Piotr. Oczywiście, nie zdradziłem, że płyniemy barką.

Książę kiwał głową, zdając się pochwalać jego ostrożność. Po chwili spytał:

- Jak wyglądają sklepy w mieście?

- Są duże i dobrze zaopatrzone - odparł Piotr.

- W takim razie może byłoby dobrze, gdybyś nabył dla swojej żony strój do konnej jazdy - powiedział książę.

- Ja... jakoś... sobie poradzę - zaprotestowała Jolanta.

Lecz w rzeczywistości martwiła się, jak odbędzie tak długą drogę bez odpowiedniego stroju. W domu często jeździła konno po polach, a nawet zaglądała do pobliskiego miasteczka, mając na sobie zwykłą suknię, lecz nawet na tak krótkim dystansie było to uciążliwe.

Jedno wiedziała na pewno. Nie może być księciu zawadą w drodze i opóźniać podróży, gdyż to mogło, sprowadzić na nich niebezpieczeństwo. Zresztą doskonale jeździła konno, choć po śmierci ojca nie stać ich było na dobre wierzchowce, takie jak te, które mieli w młodości. Księżę zignorował jej uwagę.

- Lepiej, żebyście zaraz udali się do miasta - zwrócił się do Piotra.

Myśląc, że byłoby niestosowne, gdyby wyglądała zbyt elegancko, Jolanta nie włożyła tego ładnego kapelusza, jaki miała na sobie, gdy opuszczali rodzinny dom. Zamiast tego zawiązała na głowie jedwabną chustkę, dzięki czemu wyglądała jak prosta Francuzka, udająca się na zakupy.

Lecz nagle przyszło jej do głowy, jakie to głupie i nieodpowiedzialne wydawać ostatnie pieniądze na coś tak bez znaczenia jak ubranie.

- Mogę jechać tak jak jestem, Wasza Wysokość - powiedziała stanowczo. - Nie ma potrzeby, bym opuszczała barękę.

- Nalegam, byś zrobiła to, co powiedziałem - odparł książę, - Poza tym na pewno potrzebujesz jeszcze innych rzeczy, skoro nie pozwoliłem ci zabrać bagaży.

Jolanta westchnęła, wiedząc, że nie powinna mu się sprzeciwiać, gdy wyjął z kieszeni kilka banknotów i podał je Piotrowi.

- N...nie... proszę... ja... mogę sama zapłacić - powiedziała machinalnie,

- To nieprawda! - przerwał jej Piotr. - Dziękujemy Waszej Wysokości za hojność.

Na to Jolanta nic nie odrzekła. Gdy zeszli z pokładu barki, przycumowanej do brzegu, powiedziała jednak ze złością:

- Jak mogłeś pozwolić księciu zapłacić za moje ubranie?

- A dlaczego mielibyśmy wydawać pieniądze, których mamy tak mało?

- To było niewłaściwe.

- Nie bardziej niewłaściwe niż to, że musiałem założyć liberię książęcego dżokeja - odparł Piotr. - Nie zapominaj, panno Zarozumiała, że jesteś zwykłą służącą.

Piotr przekomarzał się z nią, lecz dla niej słowa te były jak policzek. Oczywiście, w oczach księcia była zwykłą służącą. Kochała go, a on dziś nawet na nią nie spojrział. Było to dla niej tak bolesne, że nie mogła przestać o tym myśleć.

Poszli z Piotrem do największego i najdroższego sklepu, gdyż bardzo im się spieszyło. Znaleźli dobrze skrojony kostium damski do konnej jazdy z cienkiego granatowego materiału, w którym Jolancie było bardzo do twarzy. Z wyjątkiem odrobinę za szerokiej talii był jakby na nią szyty.

- Biorę go - powiedziała do sprzedawczyni.

- Może jeszcze czymś mogę służyć, madame? - spytała tamta.

Jolanta już miała zaprzeczyć, gdy wzrok jej padł na elegancką sukienkę w różowym kolorze. Nie mogła od niej wzroku oderwać. Próbowwała oprzeć się pokusie, lecz w końcu uległa i przymierzyła suknię.

- Jakby na panią szyta, madame - wołała rozpromieniona sprzedawczyni. - Wygląda pani w tym czarująco.

Przejrzała się w lustrze. Posłuszna poleceniu księcia, wzięła tylko to ubranie, jakie miała na sobie, nie licząc płaszcza podróżnego. To znaczy, że gdy dotrą do Hawru i

wsiądą na statek, będzie miała tylko jedną sukienkę, a przecież nie wiadomo, jak długo potrwa podróż przez Kanał.

Sumienie nie pozwalało jej kupować za pieniądze księcia nic prócz stroju do jazdy konnej. Lecz wtedy przypomniała sobie, że ma jeszcze klejnoty po matce. Suknia nie była droga. Poza tym, sprzedawczyni miała rację. Bardzo dobrze w niej wyglądała. Suknia miała ten jakiś nieuchwytny francuski szyk jak stroje, które nosiła Gabriela Dupre.

- Chcę, żeby mnie książę w tym zobaczył - powiedziała do swego odbicia w lustrze - a nie jak dotąd w stroju służącej.

Bojąc się, że zrobi jej się żal i może się rozmyślić, powiedziała szybko:

- Biorę ją!

Sprzedawczyni zapakowała sukienkę razem z kostiumem. Jolanta nabyła jeszcze parę butów, podobnych do tych, jakich używała dawniej do konnej jazdy, po czym szybko wrócili na barkę.

Barka nie posunęła się zbytnio w dół rzeki, od czasu gdy ją opuścili, i Jolanta pomyślała, że książę płaci Bouvaisowi za tę zwłokę. A najważniejsze było to, że nie oddała się zbytnio od stajni, gdzie czekały kupione konie.

Gdy weszli na pokład, książę powitał Piotra wylewnie, lecz do niej znów nie powiedział ani słowa. Wtedy zaczęła się zastanawiać, czy on przypadkiem nie żałuje tych cudnych chwil, kiedy to całując ją w ciemnej komórce, obudził w niej poczucie, że miłość jest czymś boskim. Może go... rozczarowałam - myślała.

Gdy przebrała się w kostium do konnej jazdy, a książę nie rzekł ani słowa na temat tego, jak wygląda, pomyślała, że przestała mu się podobać.

Przed opuszczeniem barki, zjedli kolację. Jolanta usmażyła wspianiały omlet, lecz i tym razem nie usłyszała od księcia żadnego komplementu. Pogrzyżył się on w długie

dyskusje z Bouvaisem, który opisywał mu najkrótszą i najszybszą drogę lądową do Hawru.

- Będziemy jechać nocą - mówił książę - a za dnia schowamy się wśród drzew.

- Teren jest tam lesisty, monsieur, a Sekwana wije się pośród gęstych drzew. Jeśli będzie się pan trzymał północnego brzegu, znajdzie pan zawsze odpowiednie schronienie.

Przy pożegnaniu Bouvais tak wylewnie życzył im powodzenia, że Jolanta pomyślała, iż książę musiał go hojnie wynagrodzić za ten krótki czas spędzony na pokładzie.

Był chłodny wieczór. Mieszkańcy miast i wiosek spożywali kolację, gdy przyjaciele ruszyli konno na zachód przez opustoszałe pola. Konie kupione przez Piotra i Hawkinsa wyglądały na pozór mało obiecująco, lecz w rzeczywistości były rącze i wytrzymałe.

Jolanta przypomniała sobie słowa ojca o tym, że Piotr „ma oko na konie” i że tego nie można się nauczyć, trzeba się z tym urodzić. I teraz przekonała się o prawdziwości słów ojca. Gdy tylko wsiadła na swego wierzchowca, od razu poczuła, że to zwierzę nie zawiedzie jej w najdalszej nawet podróży.

Jechali stępą. Książę prowadził. Jolanta podziwiała jego kunszt jeździecki, płynne, rytmiczne ruchy, nie męczące ani konia, ani jeźdźca.

O czwartej nad ranem, gdy zaczęło świtać, zatrzymali się w gęstym lesie i książę odezwał się po raz pierwszy od bardzo długiego czasu:

- Ukryjemy się tu i prześpimy. Bouvais dał nam trochę jedzenia i picia. Potem pójdziesz do wsi, Latour, i kupisz tyle prowiantu, by starczyło do jutra.

Okazało się, że w sakwach księcia znajdowało się jedzenie, zaś Piotr wioził dwie butelki wina. Usiedli na skraju lasu, tak by widzieć pola, sami będąc w ukryciu. Obok konie szczypały trawę.

Po drodze zatrzymywali się dwukrotnie, by napić konie. Teraz Jolanta po raz pierwszy także poczuła pragnienie. Jedli wszyscy pospołu, co było dla Jolanty zaskoczeniem, choć z drugiej strony tak właśnie wyobrażała sobie zachowanie księcia w obliczu niebezpieczeństwa. We wspólnym wysiłku, który pozwolił im uciec, zapomniano o podziałach klasowych, a książę stawał się równy ze swym lokajem oraz Piotrem, którego wszak nadal musiał uważać za jednego ze swych sług.

Rozmawiali o czekającej ich drodze, tylko to się bowiem w tej chwili Uczyło. Połączyła ich troska o wspólne bezpieczeństwo.

Gdy Jolanta pożywiła się i wypła kieliszek wina, Hawkins przyniósł koc, przytroczony do siodła, i rozciągnął go dla niej pod drzewem nieopodal miejsca, gdzie siedzieli.

- Jeśli pani się boi, madame - powiedział, gdy Jolanta podziękowała grzecznie - proszę pamiętać, że wszyscy trzej będziemy pani strzec.

- Sądzę raczej, że musimy strzec Jego Wysokości - uśmiechnęła się do niego Jolanta.

- To prawda - przyznał Hawkins. - Ale Jego Wysokość ma szczęście w życiu. Zawsze wygrywa i dostaje to, czego chce. Nigdy nie widziałem, by przegrał.

Gdy Hawkins odszedł, Jolanta leżała na kocu, myśląc z rozpaczą, że w każdym razie książę na pewno nie chce jej. Przez cały dzień nie odezwał się do niej ani słowem, nie obdarzył jej ani jednym spojrzeniem. Lecz z drugiej strony, okoliczności nie sprzyjały rozmowie, a poza tym wiedziała, że oboje się tego obawiają.

Tęskniła za jednym choćby jego spojrzeniem, dotykem ręki, dającym to poczucie intymnej więzi, jaka istniała między nimi od tego pierwszego wieczoru, gdy zabrał ją, by jej pokazać Paryż.

Kocham go! - szeptała do siebie. Uczucie miłości mieszało się z w jej duszy z gorącymi modlitwami, tak iż zupełnie pogubiła się.

Wieczorem ruszyli w dalszą drogę. Za dnia posunęli się niewiele, przejeżdżając ostrożnie od jednego zagajnika do drugiego i przepatrując dokładnie okolicę za każdym razem, gdy mieli pokonać otwarty teren. Konie były wypoczęte, toteż zrobili szmat drogi, nim znów zatrzymali się na popas o świcie. Dzień wstał nie tak gorący jak wczoraj i nawet pokazały się przelotne deszczyki.

- Myślę, że jutro wieczorem powinniśmy dotrzeć do Hawru - powiedział książę. - Proponuję, byśmy dzisiejszą noc spędzili w jakiejś gospodzie, gdyż na dworze jest zbyt zimno.

Jolanta czuła, że książę mówi to z myślą o niej, lecz nie mogła mieć pewności. W rzeczy samej niczego już nie była pewna, co dotyczyło księcia. Wiedziała tylko, że za każdym razem, gdy na niego patrzy, ból, jaki jej zadawał, staje się dotkliwszy.

Dręczyła ją myśl, że on już nie chce z nią rozmawiać, i że już nie uważa, iż jest śliczna, tak jak jej to kiedyś powiedział. Co ja takiego... zrobiłam? Co... powiedziałam? - pytała samą siebie. Wydawało jej się niemożliwe, by pocałunki, które ją nappełniły anielską muzyką - nudziły księcia lub może odstręczały od niej.

Gospoda, w której stanęli, była mała i położona daleko od traktu.

- Mam pokój nadający się dla państwa, messieurs et madame - mówił właściciel gospody, a poza tym jednoosobowe pokoje na poddaszu, z mniejszymi wygodami.

- W porządku - powiedział książę. - Latour, ty i twoja żona zajmiecie duży pokój. My z Hawkinsem będziemy spać na poddaszu.

- Nie... nie... w żadnym wypadku! - zawołała Jolanta. - Wasza Wysokość musi zająć duży pokój. Ja i Piotr... wolimy pojedyncze pokoje.

Wydawało jej się, że książę jest zaskoczony, ale Piotr wtrącił szybko:

- Jolanta twierdzi, że ja strasznie chrapię, więc nigdy nie sypiamy razem.

- No dobrze - powiedział książę. - W takim razie madame będzie sama w dużym pokoju.

Jolanta nie chciała się zgodzić, lecz książę zbył jej protesty w ten sam władczy sposób, którym budził w niej grozę, gdy po raz pierwszy ujrzała go w Calais. Nim się spostrzegła, już była sama w obszernym pokoju. Drzwi się za nią zamknęły.

Pomyślała, że pewnie Piotr przyjdzie porozmawiać z nią, lecz ledwie przyłożyła głowę do poduszki, zapadła w kamienny sen. Gospoda była nędzna, łóżko niezbyt wygodne, w pokoju obskurnie, ale niczego nie zauważyła. Obudziło ją dopiero pukanie Hawkinsa, który powiedział jej przez drzwi, że za dwadzieścia minut wyjeżdżają.

Śniadanie było bardzo dobre. Właściciel gospody przyglądał im się ciekawie, pytając skąd przybywają i dokąd jadą, lecz widać było, że nie knuje żadnych złych zamiarów.

Jechali przez cały dzień, a wieczorem na drodze zrobił się większy ruch. Tu i ówdzie rozrzucone były wioski przylegające do przedmieść Hawru. Lecz właśnie dzięki temu nie stanowili tak niecodziennego widoku, jak byłoby to jeszcze wczoraj.

W pewnej chwili Jolancie mignęła błękitna wstęga morza w oddali. Lekki okrzyk podniecenia wyrwał się z jej ust. Lecz w miarę jak zbliżali się do portu, zaczęły ogarniać ją wątpliwości. Zdała sobie bowiem sprawę z tego, że jest to nie tylko kres ich ucieczki z Francji, lecz także kres jej

znajomości - jeśli można to tak nazwać - z księciem. Teraz czeka ich powrót do Anglii, jeśli uda im się odnaleźć jacht, który miał na nich czekać. A gdy dotrą do ojczystej ziemi, ona i Piotr znów będą musieli zniknąć. Jeszcze nie miała okazji spytać go, dokąd się udadzą i jakie ma plany na przyszłość.

W tej chwili myślała tylko o tym, że rozstanie z księciem będzie dla niej katuszą, jakiej nigdy jeszcze nie zaznała. Kochała go bardziej z każdą chwilą, którą spędzała jadąc u jego boku, choć nie odzywał się do niej ani nawet nie patrzył na nią. Kochała zarys jego ramion, sposób w jaki trzymał głowę, siedział na koniu. Gdy rozmawiał z Piotrem lub Hawkinsem, patrzyła na jego twarz, myśląc, że wryła się ona na zawsze w jej pamięć i nigdy już inny mężczyzna jej się nie spodoba. Wiedziała, że nigdy już nikogo tak nie pokocha i do końca życia pozostanie rozpaczliwie samotna, jeśli jego nie będzie już przy niej i nawet nie będzie mogła słyszeć jego głosu.

Gdy wjechali do Hawru, słońce już zaszło i zapadał zmrok. Mimo iż książę milczał, Jolanta czuła, że narażą się na niebezpieczeństwo, gdy będą próbowali nawiązać łączność z czekającym na nich jachtem. Zapewne Fouche wysłał swoich ludzi, by im przeszkodzili wsiąść na pokład.

Chciała porozmawiać o tym z księciem, ale bała się, że uzna ją za natrętą. Lecz nie zdziwiło jej wcale, gdy miał skierować się prosto do portu, pojechali kawałek dalej wzdłuż wybrzeża. Tam książę zsiadł z konia i patrzył w stronę portu, który znajdował się teraz w odległości niecałego kilometra na wschód od nich.

- Tam, Hawkins! - zawołał cicho.

Spojrzeli wszyscy we wskazanym kierunku i ujrzeli zakotwiczony jacht,

- Tak, to on, Wasza Wysokość! - zgodził się Hawkins.

- Uważaj, by cię nikt nie zobaczył - powiedział do niego książę. - Pojedziemy jeszcze ze dwa kilometry dalej.

Hawkins skinął głową i bez słowa wręczył Piotrowi wodze swego konia i puścił się truchtem w kierunku portu.

- Dokąd on idzie? - spytał Piotr.

- Dostanie się na pokład łodzią lub wpław i powie kapitanowi, żeby podniósł kotwicę i znalazł nas dalej na wybrzeżu - odparł książę.

- To świetny pomysł! - wykrzyknął Piotr. - Zaraz się ściemni i gdy Francuzi zorientują się, że jacht zmienił pozycję, będzie już za późno.

- Taką mam nadzieję - odparł książę. - Dasz sobie radę z dwoma końmi?

- Oczywiście.

Ponieważ Piotr był zajęty, Jolanta oczekiwała, że książę pomoże jej dosiąść konia. Jakież było jej zdziwienie, gdy zamiast jej pomóc, sam wskoczył na siodło. Nie mając wyjścia poszła w jego ślady.

Książę ruszył na czele. Gdy jego postać zlała się z szarością zmierzchu, Jolanta miała uczucie, że straciła go na zawsze.

- Musisz z nim pomówić - nalegał Piotr.

- Jak sobie to wyobrażasz? - spytała Jolanta.

- Powiedz, że mu zwrócimy dług, gdy tylko będziemy w stanie to zrobić. Choć Bóg mi świadkiem, że te sto funtów to drobnostka dla księcia Ilkestonu.

- Sto... funtów? - wykrzyknęła przerażona Jolanta. Piotr przyszedł do jej kajuty, jak tylko się obudziła.

Po okropnościach ostatnich czterech nocy przyjemnie było czuć pod sobą miękki materac i delikatną białą pościel. Jeszcze trudniej było uwierzyć, że wszystko odbyło się zgodnie z planem księcia i udało im się niepostrzeżenie opuścić francuską ziemię. Nikt nie próbował ich zatrzymać.

Gdy wypuścili konie na wolność i zeszli na brzeg, wypatrując jachtu, Jolanta miała ochotę wsunąć dłoń w rękę księcia. Chciała w łączności z nim oczekiwać pojazdu, który miał ich zawieźć daleko od nieprzyjaciela.

Lecz księżę rozmawiał z Piotrem, jakby zupełnie zapomniał o jej istnieniu. Stała zagubiona, wpatrując się w fale, lizące nadbrzeżny piasek, a odgłos przyboju odbijał się echem w jej sercu.

Księżę powróci do towarzystwa, w którym królował, do swych zajęć marszałka dworu, do swych przyjaciół w Izbie Lordów, a także do kobiet, które - była tego pewna - nie mogły mu się oprzeć.

Dlaczego miałby pamiętać kobietę, którą raz pocałował po ciemku?

Łódź wiosłowa dowiozła ich do burty jachtu, a gdy kapitan powitał ich na pokładzie, Jolanta widząc luksusowe urządzenie statku, uświadomiła sobie, do jakiego stylu życia przyzwyczajony jest księżę.

Wskazano jej przygotowaną dla niej kajutę, a gdy steward spytał, czy nie chce czegoś do picia lub jedzenia, odmówiła. Była tak nieszczęśliwa, że nie czuła ani łaknienia, ani pragnienia.

Usnęła zapłakana. Rankiem obudziło ją pukanie Piotra do drzwi kajuty.

Piotr był w podniosłym nastroju. Nie chcąc więc psuć mu humoru, Jolanta próbowała odegnać smutek.

- Dzięki Bogu morze jest spokojne - powiedział brat. Kapitan twierdzi, że będziemy mieli dobrą podróż.

- Bardzo się cieszę, kochanie.

- Teraz musisz coś zrobić... - zaczął Piotr i urwał. Gdy wreszcie wyjaśnił jej, o co chodzi, Jolanta poczęła głośno protestować.

- Przestań się certolić - mówił teraz brat. - Musimy mieć pieniądze, zwłaszcza jeśli chcemy pojechać do Irlandii, tak jak proponujesz.

- A jeśli tam nie znajdziemy pracy?

- Na pewno znam kogoś w Irlandii, muszę się tylko zastanowić - powiedział niejasno Piotr. - Ale dokądkolwiek pojedziemy, nie uda nam się tego zrobić za darmo, tak jak udało nam się dotrzeć do Paryża. Musimy mieć trochę grosza, Jolanto.

- Ale... nie od... księcia - powiedziała stanowczo siostra.

- W porządku - powiedział Piotr. - Wracam więc do domu i niech mnie aresztują. Jeśli nie chcesz mi pomóc, nie mam innego wyjścia!

Jolanta wstrzymała oddech. Oboje wiedzieli, że Piotr wygrał.

- A więc... dobrze - powiedziała Jolanta. - Nie rozumiem tylko, dlaczego... nie poprosisz go... sam?

Piotr uśmiechnął się złośliwie. Zawsze tak się uśmiechał jako mały chłopiec, gdy chciał postawić na swoim.

- Mam przecucie - odparł - że temu bogatemu księciu Ilkestonu trudniej będzie odmówić kobiecie niż mężczyźnie.

Było to tak oburzające, że Jolancie zachciało się śmiać. Lecz Piotr zdążył już opuścić kajutę, zostawiając ją samą.

Umyła się, a gdy patrząc na zakurzony kostium, w którym odbyła drogę konno, przypomniała sobie, że ma coś zupełnie innego do włożenia. Przewiozła bowiem nowo kupioną suknię zawiniętą w płaszcz podróżny i przytroczoną do siodła.

Nie było tak zimno, by potrzebowała płaszcza, lecz on za to uchronił jej nową sukienkę przed deszczem. I choć wczoraj była bardzo zmęczona, przed snem wyjęła suknię i powiesiła ją na wieszaku w eleganckiej garderobie.

Teraz włożyła tę sukienkę, nie zastanawiając się już więcej, czy dobrze zrobiła, kupując ją. Myślała, że

świadomość stania przed księciem w pełnej krasie, doda jej odwagi, gdy będzie go prosić o pożyczanie pieniędzy dla siebie i Piotra.

To co miała zrobić było najbardziej upokarzające w jej całym życiu!

Ale Piotr miał rację. Odrobina pieniędzy, jaka została, na pewno im nie wystarczy. Alternatywą był powrót do domu i w konsekwencji aresztowanie Piotra.

- Jakże to ma znaczenie, co sobie książę pomyśli? - przekonywała siebie. - Zdaje się, że jedynym jego pragnieniem jest pozbycie się nas. Jesteśmy mu zawadą.

Nie spieszyła się z ubieraniem, chcąc odwlec moment, gdy będzie musiała opuścić kajutę. Wiedziała, że było już i tak późno. Spała długo i prawdopodobnie przespała śniadanie.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Spytała, kto tam? Okazało się, że był to steward.

- Usłyszałem, że pani wstała, proszę pani - powiedział - więc przyniosłem pani kawy. Czy chce pani coś jeszcze?

- Nie, dziękuję. Z przyjemnością wypiję kawę - odparła Jolanta.

Steward postawił tacę na stoliku przymocowanym do ściany kajuty. Gdy wychodził, Jolanta spytała, czując, że głos jej drży:

- Czy może mi pan powiedzieć... gdzie mogę zastać... Jego Wysokość?

- Jego Wysokość jest w swych apartamentach na rufie, proszę pani - odparł steward.

- Dziękuję - powiedziała Jolanta.

Gdy wyszedł, napiła się kawy, sądząc, że doda jej to odwagi. Wreszcie opuściła kajutę i skierowała się na rufę, zgodnie ze wskazówką stewarda. Serce waliło jej jak młotem. Bała się ujrzeć księcia, a zarazem tęskniła do niego straszliwie.

Z początku nie mogła znaleźć kajuty i już się zastanawiała, czy nie wejść na górny pokład i poprosić kogoś o pomoc, gdy w tej chwili z kajuty na końcu korytarza wyszedł Hawkins.

- Dzień dobry pani - uśmiechnął się do niej wesoło. - Dobrze pani spała?

- Dziękuję, bardzo dobrze - odparła Jolanta. - Chciałabym się zobaczyć z Jego Wysokością.

- Powiem mu - rzucił Hawkins i wszedł z powrotem przez drzwi, którymi przed chwilą wyszedł. Usłyszała cichy odgłos słów lokaja i niższy głos księcia.

Chciała już uciec, czując, że nie ma siły stanąć przed nim, gdy Hawkins znów zjawił się przy niej i rzekł:

- Proszę wejść, proszę pani.

Otworzył drzwi, przepuszczając ją. Jolanta weszła do obszernej kabiny, rozciągającej się przez całą szerokość jachtu. Urządzona była komfortowo i bardzo elegancko. Właśnie tak wyobrażała sobie otoczenie księcia.

Księżę siedział przy dużym biurku. Prócz tego w pomieszczeniu znajdowała się wygodna kanapa i fotele, regał z książkami pod ścianą. Mimo to kajuta nosiła niezatarte piętno pomieszczeń okrętowych.

- Dzień dobry! - powiedział księżę niskim, poważnym głosem.

Jolanta pomyślała, że teraz nareszcie jest zmuszony spojrzeć jej w twarz.

- Proszę usiąść - wskazał jej krzesło stojące obok biurka.

Podchodząc do krzesła, zataczała się z lekka, gdyż jacht trochę kołysał. Pomyślała, że księżę celowo udaje bardzo zajętego. W przeciwnym razie poprosiłby ją, by usiadła na kanapie lub jednym z miękkich foteli.

- Spałaś dobrze, mam nadzieję? - spytał.

- T..tak... dziękuję.

Po chwili milczenia książę rzekł znów:

- Jestem pełen podziwu, jak dobrze zniosłaś trudy podróży przez ostatnie kilka dni. Było to bardzo wyczerpujące nawet dla mężczyzny, a cóż dopiero dla kobiety.

Jolanta nie odpowiedziała, myśląc z rozpaczą, że książę rozmawia z nią chłodno i bezosobowo. W ten sposób można mówić do kogoś, kto oddał nam przysługę, lecz nie do kogoś, kim jest się osobiście zainteresowanym.

- Zapewne wiadomo ci - podjął książę - że zawiniemy do portu Southampton. Czy zechcesz mi powiedzieć, dokąd się stamtąd udacie?

Książę ułatwiał jej zadanie, lecz słowa, które musiała wypowiedzieć, nie chciały przejść jej przez gardło. W milczeniu zaciskała konwulsyjnie dłonie.

Wreszcie, nie patrząc na księcia, wyrzekła cichym, żalonym głosem:

- Z...zanim... znajdziemy się w Anglii... chciałabym... prosić o coś... Waszą Wysokość.

- O co chodzi?

Jolanta z najwyższym trudem wydobyła z siebie odpowiedź:

- Potrzebujemy... potrzebujemy pańskiej... pomocy. Choć nie widziała jego twarzy, czuła, że książę unosi brwi. Bojąc się, że nie odważy się nic więcej powiedzieć, dodała szybko:

- P...piotr... i ja... pomyśleliśmy... czy pan nie pożyczyłby nam... trochę pieniędzy... niedużo... a my kiedyś... choć może to trochę potrwać... zwrócimy panu.

Mamrotała niewyraźnie, lecz wreszcie to wypowiedziała. Była tak zdenerwowana, że nie mogła złapać tchu.

- Wiem, że mam u was dług wdzięczności za to, co dla mnie zrobiliście - powiedział powoli książę.

- Nie, nie! - wykrzyknęła Jolanta. - Nie ma pan wobec nas żadnego długu! Był pan bardzo dobry... cudownie dobry... że

zabrał nas pan ze sobą aż tutaj... Gdybyśmy tylko mogli pożyczyć...

Głos jej zamarł. Nie mogła jej przejść przez gardło suma, jaką wymienił Piotr.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, dokąd pojedziecie - przerwał milczenie książe.

- N...nie wiem... może do... Irlandii.

- Dlaczego do Irlandii?

Nie odpowiedziała, po chwili milczenia książe rzekł więc:

- Myślę, że najlepiej będzie, Jolanto, jeśli zdradzisz mi ten doniosły sekret, który tak długo chowałaś. Z tego, co powiedziałaś, wnioskuję, że się ukrywacie z jakiegoś powodu. Czy to prawda?

- T...tak... tak - nie było sensu dłużej ukrywać prawdy.

- Przed kim i dlaczego?

W jego głosie brzmiał ton surowości i Jolanta przestraszyła się, że jeśli mu nie powie prawdy, może nie będzie chciał im pomóc a w takim razie Piotr spełni swą groźbę, wróci do domu i zostanie aresztowany.

- Ukrywamy się - powiedziała wreszcie prawie niedosłyszalnym szeptem - p...ponieważ... Piotr... z...zabił.., człowieka.

- Zabił człowieka?

- W p...pojedyнку... to był nieszczęśliwy wypadek... ale aresztują go... za morderstwo.

- Jeśli zabił kogoś w pojedyнку, nie mając takiej intencji, nie może być oskarżony o morderstwo - wyjaśnił książe. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że pojedynki zdarzają się tylko między ludźmi dobrze urodzonymi i jest to sprawa honorowa.

Jolanta pomyślała, że potępia ją i jej brata za głupotę, więc powiedziała szybko;

- Ale człowiek, którego Piotr... zabił, był bardzo ważną personą... i dlatego... mogą go aresztować.

Zerknąwszy na księcia, ujrzała sceptyczny wyraz jego twarzy, więc dodała szybko:

- Przysięgam, że Piotr... chciał go tylko zranić w rękę... ale jego przeciwnik, który za dużo wypił, zachwiał się i pocisk trafił go w pierś!

- Powiedziałaś, że ten człowiek był ważną personą. Powiedz mi, kto to taki?

Jolanta już chciała ujawnić nazwisko markiza, lecz nagle przeraziła się i spytała:

- Jeśli powiem panu... czy nie zdradzi pan nikomu, że... Piotr wrócił... do Anglii?

- Czy naprawdę posądzasz mnie o to, że mógłbym zrobić coś takiego? - rozzłościł się książę.

- B...bardzo... przepraszam - powiedziała - ale to wszystko było..., takie straszne... Od chwili gdy się to stało... skradziono nam pieniądze, które zabraliśmy z Anglii, gdy Piotr cierpiał na chorobę morską podczas przeprawy do Calais...

Miała łzy w oczach, głos jej drżał.

- Kogo zabił? - spytał szybko książę.

- Markiza... Ramsbury!

To nazwisko nie chciało przejść jej przez gardło, lecz wreszcie je wypowiedziała, myśląc, że może jest szalona, iż powiedziała prawdę. Jeśli markiz był przyjacielem księcia, jak przypuszczała, to książę będzie czuł się w obowiązku wydać Piotra w ręce władz.

- Markiza Ramsbury? - powtórzył książę.

- Tak.

- Czy jesteś pewna, że to o niego chodziło?

- Oczywiście... a jego sekundant, lord Bazyli Blake, powiedział, że Piotra... powieszają za morderstwo!

- Nie miał prawa tak mówić - odparł książę. - Ale mniejsza o to. Markiz żyje!

Zapadła taka cisza, że Jolanta słyszała bicie własnego serca.

- Ż - żyje? - słowa zamarły jej na ustach. Książę potrząsnął głową.

- Tydzień temu ambasador powiedział mi, że jego przyjaciel Ramsbury strzelał się z kimś i o mały włos byłoby się to dla niego skończyło tragicznie. Jakimś cudem przeżył i powoli dochodzi do zdrowia.

- Nie mogę... w to uwierzyć! - szepnęła Jolanta.

- To prawda.

Jolanta zamknęła oczy. Kajuta zawirowała. Po tym wszystkim, co przecierpiała, po tym, co przeżyła, lękając się o Piotra, po tej szalonej ucieczce, po stracie pieniędzy, po nieprawdopodobnej podróży do Paryża i z powrotem - po tym wszystkim dowiaduje się, że to było niepotrzebne!

- Rozumiem, że to dla ciebie szok - usłyszała głos księcia jakby z bardzo daleka.

Wstał zza biurka i otworzywszy szafę, gdzie stały butelki i szklanki, tak rozmieszczone, że były bezpieczne, choćby jachtem nie wiem jak rzucało.

Podszedł do niej z kieliszkiem napełnionym płynem i rozkazał:

- Wypij to!

- Nic... mi nie jest.

Ale on się nie poruszył, więc po chwili wzięła od niego kieliszek. Dotknęła palcami jego dłoni i znów przeszyła ją błyskawica bólu, a zarazem rozkoszy. To uczucie przywróciło ją do życia bardziej niż mógł to uczynić jakikolwiek inny środek. Lecz chcąc sprawić mu przyjemność, wypła kilka łyków i odstawiła kieliszek na biurko.

- Teraz... możemy wrócić... do domu,

- Gdzie jest wasz dom? - spytał książę.

- Niedaleko Canterbury... jesteśmy bardzo biedni, a... dom mamy stary, rozpadający się... lecz to nasz dom.

- Jestem szczęśliwy, że mogłem ci przekazać tak pomyślne wieści - powiedział poważnie książę.

- Cudowne... cudowne wieści! - wykrzyknęła Jolanta. - Teraz Piotr może wrócić do Londynu, znów spotykać się z przyjaciółmi i żyć tak jak dawniej.

- Najpierw powiedz mi, dlaczego się strzelał z Ramsburym?

Jolanta zrobiła niepewny ruch ręką.

- Nie wiem dokładnie... ale myślę, że chodziło... o kobietę.

- O kobietę? - spytał książę. Jolanta uśmiechnęła się.

- Piotrowi podobają się najładniejsze damy w Londynie - a on im.

- A pani nie ma nic przeciw temu? - wykrzyknął książę.

- Jestem taka szczęśliwa w domu rodzinnym, choć po śmierci rodziców jestem trochę samotna,

- Nie powiedziałaś mi jeszcze swego prawdziwego nazwiska.

- Tiverton. Na pewno nie słyszał pan o nas, ale tata był piątym baronetem, a Piotr jest szóstym.

Książę zeszywniał i powiedział surowo:

- Nie rozumiem. Jak Piotr może być szóstym baronetem? Przecież tę godność może dziedziczyć tylko syn.

Jolanta roześmiała się.

- Zapomniałam panu powiedzieć - usprawiedliwiła się. - Piotr jest moim bratem! My tylko... udawaliśmy małżeństwo...

- Twoim bratem! - wykrzyknął książę, a jego głos odbił się echem w kajucie.

Mówił tak głośno, że Jolanta spojrzała nań zdziwiona. Lecz oto on już pochylił się i otoczył ją ramionami.

- Twoim bratem! - wołał. - A ja tu przeżywam tysiączne męki, dlatego że jesteś zameżna! Och, moja najdroższa, czy ty wiesz, jakie przeżywałem katusze, nie mogąc cię dotknąć, pocałować?!

Nic więcej nie mogli mówić, gdyż jego usta znalazły się na ustach Jolanty. Całował ją dziko, namiętnie, żarliwie, jakby coś wybuchło w nim gwałtownie, czego nie był już w stanie pohamować. Całując przyciskał ją do siebie coraz gwałtowniej, tak że zapierało Jolancie dech w piersiach i mąciło myśli. Wiedziała tylko, że znów poszybowała z nim w niebiańskie krainy, dokąd już raz ją zaprowadził.

Jacht zmienił kurs i książę zachwiał się nie odrywając ust od jej warg. Jakimś cudem dotarł do kanapy i usiadł, przyciągając do siebie Jolantę, która wpół leżała na nim, skrywając głowę na jego ramieniu.

- Kochani cię! Boże, jak ja cię kocham! - wykrzyknął książę. - Po raz pierwszy w życiu hamowałem swoje pragnienia, myśląc przede wszystkim o tobie, a nie o sobie, gdyż sądziłem, że jesteś zameżna!

Nie czekając na jej odpowiedź, całował ją znów a żar jego pocałunków zdawał się płonąć w jej sercu. Całe jej ciało ogarniały płomienie...

Wreszcie Jolanta zdołała powiedzieć:

- Myślałam... kiedy nie odzywałeś się do mnie i nie patrzyłeś na mnie przez całą drogę do Hawru... że byłeś rozczarowany po tym, jak mnie... pocałowałeś.

- Rozczarowany! - wykrzyknął książę. - To był najcudowniejszy pocałunek w moim życiu!

Podniósł głowę i patrząc na nią z góry, mówił:

- Jedyne co mnie dziwiło to to, że odniosłem nieodparte wrażenie - choć wiedziałem, że to absurd - że nigdy przedtem nikt cię nie całował.

- Nikt mnie nigdy... nie całował... prócz ciebie - szepnęła Jolanta.

- Och, mój skarbie, czemuż nie wierzyłem swej intuicji bardziej niż swemu rozumowi? Ileż zaoszczędziłbym sobie cierpień, kiedy to myślałem, że muszę pozwolić ci odejść z mojego życia i nigdy więcej cię nie zobaczyć,

- Czy... zrobiłbyś to... naprawdę?

- Próbowałem - odparł książę - ponieważ sądziłem, że tak będzie uczciwiej i ponieważ nie chciałem zbezczęścić tak czystej istoty, za jaką cię słusznie uważałem.

- Mówisz mi... takie cudowne rzeczy.

Oczy Jolanty były szeroko rozwarte. Patrząc w nie, książę pomyślał, że nigdy jeszcze nie widział tak cudownej i promiennej istoty. Wiedział, że to miłość zamieniła jej granatowe oczy w otchłanie czułej tajemnicy. Sprawiała, że jej usta były tak koralowe i nabrzmiałe od pocałunków, a na policzkach wykwitły szkarłatne rumieńce.

- Nie mogę uwierzyć w swoje szczęście, że cię znalazłem - mówił. - Myślałem, że wszystkie kobiety są takie same - zachłanne - troszczące się tylko o własne przyjemności.

- Czy to dlatego... sprawiałeś wrażenie znudzonego... cynika?

- Dlatego także - odparł. - Lecz w tej chwili to już nie ma znaczenia, kochanie. Odnalazłem cię, choć sądziłem, że ktoś taki jak ty po prostu nie istnieje. Obiecuję, że cię już nigdy nie puszczę od siebie.

Pocałował ją w oba policzki, po czym rzekł:

- Kiedy wyjdiesz za mnie?

- W...yjde... z...za ciebie...?

- Pragnę cię, tak jak nigdy nie pragnąłem niczego. Jolanta tylko patrzyła na niego, jakby oślepiło ją jakieś niebiańskie światło.

- Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że jesteś inna od wszystkich kobiet, jakie znałem - ciągnął książkę.

- Jak to...? - spytała Jolanta.

- Trudno to ująć w słowa. Otaczała cię jakaś aura czystości - odparł książkę - coś takiego promieniowało od ciebie.

- Naprawdę... tak myślałeś... o mnie?

- Kiedy pojechaliśmy razem tamtego wieczoru oglądać Paryż - ciągnął książkę - zdałem sobie dokładniej sprawę, na czym polega różnica.

- Na... czym?

- Na tym, że byłaś moja. Byłaś tą kobietą, jakiej szukałem przez całe życie w marzeniach.

- Nie mogę... w to uwierzyć.

- Postaram się, byś w to uwierzyła, moja jedyna.

- Jesteś taki... wspaniały... taki ważny - mruzczała Jolanta.

- Powinieneś poślubić... kogoś takiego... jak ty.

Książkę uśmiechnął się i był to uśmiech zupełnie niepodobny do dawnego ironicznego skrzywienia warg.

- Jestem pod wrażeniem córki piątego baroneta, lecz pod jeszcze większym wrażeniem jej wielkich oczu, jej małego prostego noska i jej ust, stworzonych po to, bym je całował.

Całował i znów poczuła, że nie należy już do siebie, lecz do niego.

- Kocham cię! Tyle mam ci do pokazania, gdy dotrzemy do Anglii. Tyle mam ci do ofiarowania, mój skarbie. Ale najpierw muszę ci coś zabrać.

Jolanta spojrzała na niego pytająco, a on, nie wypuszczając jej z objęć, zdjął jej z palca obrączkę ślubną.

- Długo mógłbym ci mówić o tym, jak ta obrączka dręczyła mnie po nocach. Nie mogłem sypiać, myśląc o tobie. Pytałem siebie, dlaczegoż to, skoro los postawił cię na mojej

drodze życia, ta obrączka stoi między nami niby miecz ognisty. Lecz nie znajdowałem odpowiedzi.

Wsunął obrączkę do kieszonki kamizelki, a potem pocałował każdy jej palec z osobna.

- Nie. będziesz nosiła żadnych obrączek ani pierścionków, prócz tych, które ja ci dam - powiedział. - I pamiętaj, moje cudne, dzielne kochanie, że dam ci wszystkie klejnoty świata, lecz żaden z nich nie będzie godny ciebie. Ucałował wewnątrz jej dłoni, po czym zakończył:

- Myślę, że szafiry będą najodpowiedniejsze dla kogoś, kto ma oczy jak wieczorne niebo, a także diamenty, gdyż są jak gwiazdy, które ujrzałem w tych oczach, gdyśmy jechali razem przez Paryż.

- Mówiłeś mi... wtedy... takie... cudowne rzeczy - powiedziała Jolanta - a teraz mówisz mi jeszcze cudowniejsze słowa,, wprost nie mogę uwierzyć, że jesteś Anglikiem.

- Jestem po prostu zakochanym mężczyzną - odparł książę. - A moich uczuć do ciebie nie da się wyrazić inaczej jak tylko poprzez piękno, które ty jedna jesteś w stanie docenić.

- Kocham cię!... Kocham cię! - wykrzyknęła Jolanta.

- Chcę, żebyś mi to powtórzyła milion razy, bym miał pewność, że się nie mylę - mówił książę.

- Nie wiedziałam... że miłość może być tak... doskonała i tak... niebiańska. Gdy mnie po raz pierwszy pocałowałeś... czułam się jak w siódmym niebie... i chciałam... umrzeć.

- Na pewno nie pozwolę ci umrzeć - zapewnił ją gorąco książę. - Będziesz żyła i kochała mnie, gdyż bez ciebie byłbym tak samo nieszczęśliwy i rozczarowany jak przedtem, nim się poznaliśmy.

- Obiecuj, że nigdy nie będziesz... mną rozczarowany - poprosiła Jolanta.

- Nigdy! Przenigdy. Tego możesz być najzupełniej pewna, moja słodka - odparł książę. - Należymy do siebie i żadne z nas nie może istnieć w pełni bez drugiego.

Jolanta westchnęła pod wpływem bezgranicznego szczęścia. Ona czuła to samo. Czuła to od tamtej chwili, gdy trzymając jej dłoń, jechał razem z nią ulicami Paryża.

Gdy spoglądała wstecz, wydawało jej się to wszystko cudowną, rozkoszną baśnią, którą kiedyś opowiedzą swym wnukom.

Lecz teraz Uczyło się tylko to, że była bezpieczna w ramionach księcia. Zniknął lęk, niepewność.

Poczuła, że jego wargi szukają jej warg, i poddała się skwapliwie magicznemu czarowi jego ust.

Była w domu - a domem tym była miłość - i on.